NR 45 (1764) 8 LISTOPADA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

MNIEJ POLAKÓW mniej Polski

- ENERGETYCZNA BROŃ JĄDROWA
- WSZYSCY NA MARSZ GODNOŚCI!

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

OKO
na niedzielę
nowy program
w Telewizji Republika
REPUBLIKA
sobota
premiera
22:00
niedziela
powtórka
14:50
zaprasza
ks. prof. Dariusz Oko
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną
w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających
z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Według definicji austriacko-niemieckiego filozofa prawa Georga Jellinka, przytaczanej przez Rafała Wosia w najnowszym wydaniu „Tygodnika Solidarność", państwo składa się z terytorium, społeczeństwa oraz władzy. Ta tzw. trójelementowa teoria państwa zakłada, że rolą państwa jako aparatu powinno w pewnym stopniu być sprawowanie władzy nad obywatelami oraz kreowanie własnej wewnętrznej struktury organizacyjnej. Z definicji Jellinka jasno wynika, że nadrzędnym elementem państwa jest ludność, gdyż ani władza zwierzchnia, ani terytorium – jak zauważa Rafał Woś – bez ludności nie miałyby żadnego znaczenia. Trudno więc się dziwić, że wiele państw podejmuje wysiłek i nie szczędzi wydatków, aby zapewnić jak najwyższy przyrost naturalny wśród swoich obywateli. Na gruncie przytaczanej powyżej definicji trudno także nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że problem demografii jest nierozerwalnie związany z kwestią niepodległości i suwerenności. Dotyczy to również naszego kraju. Im bowiem mniej będzie Polaków, tym trudniej będzie nam zachować suwerenność i niepodległość. Zmniejsza się również nasz wpływ na kształtowanie korzystnej dla Polski rzeczywistości, co w dobie integracji europejskiej nabiera szczególnie istotnego znaczenia. Zbliżające się Narodowe Święto Niepodległości to zatem doskonały moment, aby pochylić się nad sytuacją demograficzną w naszym kraju, dlatego najnowsze wydanie „TS" poświęcamy w szczególności tej właśnie kwestii.

Im mniej będzie Polaków, tym trudniej będzie nam zachować suwerenność i niepodległość.

Rozłąka jest naszym losem.
Spotkanie naszą nadzieją.

Naszemu redakcyjnemu koledze

BARTOSZOWI BORUCIAKOWI

składamy szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci

TATY

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

Bartku, w tym trudnym czasie jesteśmy z Tobą.

Koleżanki i koledzy z „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl e983f26a32

08.11.2022
WYDANIE Nr
45

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Niepodległość

8 **Suwerenność zadana**

12 **Nie ulegajmy wizji nieuchronnej depopulacji Polski. Rozmowa z dr. Bartłomiejem Wróblewskim**

15 **Wielka zagadka dzietności**

18 **Zwijamy się**

20 **„Szukałem Was...”**

GOSPODARKA

Energetyczna broń jądrowa 24

ZAGRANICA

Kampania strachu 30

Bronx po sztokholmsku 34

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 36

HISTORIA

„Jednego nikt mi nie odbierze. Ja jestem Ja! Ja! Ja!” – rozmowa z Norbertem „Smołą” Smolińskim 38

KULTURA

Chcę leczyć duszę i ciało! Rozmowa z Karoliną Szczurowską 42

„Ukraina. Pod innym niebem”. Wojna oczami ukraińskich artystów. Wywiad z Marcelem Skierskim 46

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLDARNOŚCI

Taksówkarz z Torunia. O Edwardzie Staszkiewiczu 48

ZWIĄZEK

Co w związku 54

Nie chcemy co roku prosić o regulację płac 56

Wszyscy na Marsz! 57

„S” w policji szykuje się do protestu 58

38 HISTORIA

„Jednego nikt mi nie odbierze. Ja jestem Ja! Ja! Ja!”

– Zbigniew Herbert i Przemysław Gintrowski tworzyli w okresie szarej, siermiężnej komuny, tymczasem ich dzieła są aktualne w naszej pseudokolorowej rzeczywistości, w której pozornie mamy wszystko – mówi Norbert „Smoła” Smoliński w rozmowie z Agnieszką Żurek.

FELIETONY:

GAC 5

PŁUŻAŃSKI 27

BINIECKI 33

TERLIKOWSKI 53

KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6

KARUZELA Z BLOGERAMI 59

PRAWO 60

SPORT 62

eprasa.pl e983f26a32

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Z nienawiści do PiS

25 października do warszawskiej siedziby PiS próbował wtargnąć 20-latek, który wykrzykiwał, że idzie „do Kaczyńskiego". Mężczyzna groził ochroniarzowi i kopnął w drzwi. Ostatecznie agresor został zatrzymany przez policję. 12 lat temu podobna historia zakończyła się tragicznie. Trudno o bardziej wymowną i ponurą koincydencję.

19 października 2010 roku Ryszard Cyba wtargnął do łódzkiego biura europosła PiS Janusza Wojciechowskiego oraz posła Jarosława Jagiełły, a następnie zaatakował znajdujących się tam pracowników. Cyba wystrzelił cały magazynek, a gdy nie mógł przeładować broni, sięgnął po nóż. W wyniku ataku zginął Marek Rosiak, zaś druga osoba z poważnymi obrażeniami została odwieziona do szpitala. W czasie ataku Cyba krzyczał, że „nienawidzi PiS" i „chce zabić Kaczyńskiego". Już po zatrzymaniu, w obecności mediów dodał, że żałuje, iż nie ma już broni, bo by „powystrzelał wszystkich pisowców". Napastnik został skazany na dożywocie.

Dwa tygodnie temu do głównej siedziby PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie próbował wtargnąć młody mężczyzna. 20-latek groził śmiercią ochroniarzowi, ale dzięki jego umiejętnościom został unieszkodliwiony, a następnie zatrzymany przez policję. Wciąż nie wiadomo, co nim kierowało. Niestety, wiele wskazuje na to, że im bliżej wyborów parlamentarnych, tym różnych aktów agresji może być więcej.

W ostatnich tygodniach politycy PiS informują o częstszych atakach na ich biura poselskie. Czasem są to zwykłe akty wandalizmu, ale czasem mają one o wiele poważniejsze oblicze. Przykładowo, pod domem Violetty Porowskiej rozrzucono gwiazdki do przecinania opon. Zdaniem policji nie były one samoróbką, lecz zostały specjalnie kupione. W efekcie kilka opon zostało przeciętych. Pytanie tylko, czy musi dojść do kolejnej tragedii, by nastąpiła (zapewne krótka) chwila refleksji?

Polska debata publiczna zaostrza się konsekwentnie od lat. Wystarczy obejrzeć archiwalne posiedzenia Sejmu, by dostrzec widoczną różnicę w języku i poziomie dyskusji. Niestety, politycy na ogół nie biorą odpowiedzialności za słowo, co w efekcie jest drogą jednokierunkową. Sprzyjają temu oczywiście media tradycyjne i społecznościowe, nakręcając spiralę.

Niedawno lider PO został zapytany przez jednego ze swoich zwolenników, co ma odpowiedzieć tym, którzy wskazują na to, że „Donald Tusk mówi tylko o tym, że PiS jest niedobry, a nie prezentuje tego, co będzie w programie na przyszłość". Co odpowiedział były premier? To, że w sformułowaniu „anty-PiS" kryje się „najbardziej pozytywny i konkretny program". Nie może więc dziwić, że w takiej sytuacji sięga się po negatywne emocje. Tyle tylko, że może to ostatecznie przynieść opłakane skutki.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl e983f26a32

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA

Prorosyjskie teorie spiskowe znajdują w Niemczech coraz więcej zwolenników – wynika z badania przeprowadzonego przez Centrum Monitorowania, Analiz i Strategii (Cemas). Od kwietnia znacząco wzrosła aprobata dla treści propagandowych uzasadniających agresję Rosji na Ukrainę, co jest szczególnie widoczne w przypadku wschodniej części Niemiec. 18 proc. ankietowanych zgodziło się z twierdzeniem, że „rosyjski przywódca Władimir Putin kieruje swoje działania przeciwko pociągającej za sznurki światowej elicie". W poprzedniej ankiecie Cemas, przeprowadzonej w kwietniu, było to 12 proc. wskazań. Przy twierdzeniu, że „Ukraina stanowi część Rosji i nie posiada własnych terytoriów" procent odpowiedzi twierdzących zwiększył się od kwietnia z 8 do 14 proc. „Wojna na Ukrainie jest konieczna w celu wyeliminowania tamtejszego faszystowskiego rządu" – tu procent osób przekonanych co do prawdziwości teorii wzrósł z 5 do 9 proc. We wschodnich landach prawie 30 proc. respondentów zgodziło się ze stwierdzeniem, że „NATO tak długo prowokowało Rosję, że została ona zmuszona do rozpoczęcia wojny". W Niemczech Zachodnich takich osób było o połowę mniej (16 proc.). Aż 14 proc. Niemców ze wschodu i tylko 1 proc. Niemców z zachodu zgodziło z teorią, że „wojna na Ukrainie służy wyłącznie odwróceniu uwagi od pandemii koronawirusa". I my się dziwimy, że niemieckie społeczeństwo wierzy w koniec praworządności w Polsce i pełzający nad Wisłą faszyzm?

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

***

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek pozwał szefa PO Donalda Tuska za jego słowa z sierpnia tego roku. – Czarnek wymyślił taki podręcznik, który ma uczyć nasze dzieci historii i teraźniejszości. Tam jest wiele różnych, bardzo dziwnych, czasami strasznych tez. Ja dzisiaj odkryłem taki maluteńki rozdział o dzieciach in vitro. W tym podręczniku Czarnek i jego współpracownicy zamieścili takie słowa, że dzieci z in vitro to jest hodowla ludzi. Kto będzie kochał takie dzieci? – mówił szef PO podczas spotkania z mieszkańcami Jaktorowa. Odnosił się do podręcznika do przedmiotu historia i teraźniejszość. W rozmowie z portalem Onet.pl minister wyjaśniał, że twierdzenia Tuska są nieprawdziwe. – Nawet nie przeczytałem podręcznika w całości ani tego z Białego Kruka, ani ze WSiP – od tego są eksperci. Tymczasem Donald Tusk twierdzi, że miałbym coś tam wpisać. To niebywałe kłamstwo, które później podchwyciły media opozycyjne. W podręczniku nie ma też mowy o żadnym in vitro. Tusk instrumentalnie wykorzystał do brudnej gry politycznej dzieci poczęte z in vitro. To chamstwo i skandal – podkreślił szef MEiN. Przemysław Czarnek dał Donaldowi Tuskowi trzy dni na sprostowanie i wpłatę 100 tys. zł na dowolną Młodzieżową Drużynę Pożarniczą OSP. Były premier nie przeprosił. Minister pozwał więc szefa PO – podaje Onet. Nie wiadomo tylko, czy Tusk na tym straci, czy zyska.

eprasa.pl e983f26a32

Szymon Hołownia

Fot. Krzysztof Zatycki / Forum

***

Za to Szymon Hołownia ma kolejny punkt marketingowy w swojej strategii partyjnej. „Nasz ruch zbudowała ludzka energia. Ludzie Polski 2050 znacznie wyżej cenią służbę ludziom niż osobiste korzyści. Każdy, kto będzie chciał pojawić się na naszych listach wyborczych, zostanie przez mnie poproszony o świadectwo przepracowania przynajmniej 30 godzin w wolontariacie. Te oświadczenia zostaną upublicznione na stronie naszej partii. Sam również będę podlegał tym wymogom. Dziś złożyliśmy pierwsze podpisy pod Deklaracją Aktywności Społecznej. Taka praca pozwala spotkać się z realnymi potrzebami ludzi, a nie ze swoimi ambicjami" – poinformował Szymon Hołownia za pośrednictwem Twittera. Nie wiadomo, czy zdobywanie nowych sympatyków i rozlepianie plakatów wyborczych też będzie się wliczać w czas wolontariatu.

***

Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew znów zaatakował Polskę. Tym razem nie spodobało mu się odebranie rosyjskiej ambasadzie nieopłacanego przez nią ośrodka wypoczynkowego nad Zalewem Zegrzyńskim oraz rozpoczęcie budowy zapory na granicy z obwodem kaliningradzkim. Dmitrij Miedwiediew prowokacyjnie odnosi się w tym kontekście do rozbiorów Polski i sugeruje możliwość powtórki. „Nasi ludzie różnych stanów i rodów, zapominając o sprzecznościach i jednocząc się w obronie ojczyzny, ostatecznie wyrzucili z Moskwy motłoch bezczelnych Polaków – napisał i dodał – Od tego czasu Polska rozpoczęła swoją «czarną passę» z «niekończącymi się rozbiorami»". Ależ ich boli to zdobycie Moskwy.

***

Agora, spółka wydająca m.in. „Gazetę Wyborczą", zdecydowała o rozpoczęciu procedury konsultacji ze związkami zawodowymi w sprawie zwolnień grupowych. „Przyczyną zamierzonych zwolnień grupowych jest dążenie spółki do podniesienia efektywności procesów funkcjonujących w spółce oraz redukcja kosztów działalności. Z uwagi na czynniki ekonomiczno-finansowe, tj. kryzys gospodarczy wywołany przez konflikt w Ukrainie, skutkujący m.in. wzrostem cen papieru, oraz z uwagi na niekorzystne prognozy dotyczące rozwoju gospodarki w najbliższych kwartałach wymagane są zmiany struktury organizacyjnej spółki" – podała Agora w ubiegły piątek w komunikacie na temat zwolnień.

Tymczasem jak ustalił serwis Wirtualne Media, w reakcji na upublicznienie informacji o zwolnieniach od ubiegłego piątku szybko rośnie liczba członków związków zawodowych działających przy Agorze.

eprasa.pl e983f26a32

Temat Tygodnia

SUWERENNOŚĆ

eprasa.pl e983f26a32

Fot. T. Gutry

ZADANA

Nasze niepodległość i patriotyzm mają tę dobrą cechę, że w chwilach trudnych są do wykorzystania natychmiast. Idea obrony niepodległości jednoznacznie ofiarowuje intelektualne i uczuciowe instrumentarium pozwalające **odnaleźć wspólnocie sens** w wydarzeniu politycznym i historycznym o trudnym charakterze.

Jakub Pacan

Żyć niepodległością na co dzień, posiadać własne niepodległe państwo to dla młodych pokoleń jest jeszcze kwestia abstrakcyjna, ale przy takim położeniu geopolitycznym nie może być abstrakcyjna, wszak z historii i pamięci wspólnego cierpienia przodków nie można tego lekceważyć. Niemniej wspólne bycie w jednym organizmie politycznym, ekonomicznym i kulturowym, jakim jest Unia Europejska, wpływa na patrzenie z dystansu na zagadnienia własnej suwerenności.

Odrodzona

A jeszcze ponad sto lat temu codzienne życie pod obcą flagą i obcojęzycznym pismem urzędowym oddawało cały ciężar grozy bycia pod zaborami. „Przez lata codziennie niewiarygodną wiadomością był dla Wyso-

eprasa.pl e983f26a32

kolskiego fakt, że nie ma ojczyzny. Żadna myśl, żaden powzięty zamiar nie był wolny od tej skazy. Gdy inni budowali swe życie obok tej sprawy lub ponad nią, w oczach Wysokolskiego wszystko było tymczasowe i nieistotne, skoro się odbywało w niewoli" – pisała Zofia Nałkowska w powieści „Węzły życia", gdzie zobrazowała ostatnie chwile II RP.

Ile lekkości i życia może dawać własne państwo, wiedzieli tylko ci, którzy po stuletniej niewoli znowu dostali polski paszport. „Ach ten rok osiemnasty! Ta jesień tego roku! Ta pasja zamalowywania czarnych orłów cesarskich na żółtych skrzynkach pocztowych i na tablicach urzędów! I te białe orzełki, które z dnia na dzień rozkwitły dokoła jak astry! Niepodległość jest jednak słowem magicznym: ludzie zaczęli inaczej się ruszać, inaczej patrzeć na wszystko, przyjeżdżać, odjeżdżać, działać – pełni nagle nowej energii i nowych pomysłów, pełni blasku w oczach. Na zakopiańskim Rynku – pod stojącym tam wówczas pomnikiem króla Jagiełły – gęsty tłum oddziałów wojska polskiego w maciejówkach i rogatywkach. Na Krupówkach podniecała i mnie jakaś dziwna, ogólna wesołość. U nas w pensjonacie – w tak smutnej przedtem willi «Ładzie», a teraz pełnej gości – zawrzało" – pisał polski poeta, prozaik, tłumacz i prezes Polskiego PEN Clubu Juliusz Żuławski w książce „Z domu".

Z kolei Eugeniusz Kwiatkowski tak wspominał w „Dysproporcjach" powrót Polski na mapy Europy: „W szarym listopadzie 1918 roku po wiekowej, beznadziejnej niewoli, po tragicznym i niszczącym rozdarciu państwa polskiego, po wielu bezskutecznych porywach zbrojnych, po bezmiarze klęsk i upokorzeń, po nowej próbie podziału w Brześciu, po doszczętnym zrujnowaniu wielkiej części majątku narodowego, po wyeksploatowaniu kraju ze wszystkich sil żywotnych, po całkowitej zagładzie podstaw walutowych, kredytowych, komunikacyjnych, na zgliszczach przemysłu, rolnictwa i handlu, zajaśniał wreszcie oczekiwany od tylu pokoleń dzień wolności".

WOBEC TYCH WSZYSTKICH WOJEN O NASZE DUSZE I SERCA PRZYGODA Z NIEPODLEGŁĄ WCIĄŻ TRWA, WYKAZUJĄC SWOJĄ ŻYWOTNOŚĆ.

PONAD STO LAT TEMU CODZIENNE ŻYCIE POD OBCĄ FLAGĄ I OBCOJĘZYCZNYM PISMEM URZĘDOWYM ODDAWAŁO CAŁY CIĘŻAR GROZY BYCIA POD ZABORAMI.

Niezawodne idee

Nasze niepodległość i patriotyzm mają tę dobrą cechę, że w chwilach trudnych są do wykorzystania natychmiast. Idea obrony niepodległości jednoznacznie ofiarowuje intelektualne i uczuciowe instrumentarium pozwalające odnaleźć wspólnocie sens w wydarzeniu politycznym i historycznym o trudnym charakterze. Żadne inne oferty na rynku idei nie sprawdzają się tak jak te dwie. Polacy wielokrotnie przerabiali to w swojej historii i zawsze się okazywało, że na placu boju w sytuacjach dla narodu tragicznych zostawały: ofiarny patriotyzm, walka o suwerenność, no i spajający wszystko katolicyzm. Doświadczenie wskazuje, że wszelkie inne modne ideologie były na czasy prosperity.

Żywotność polskiego patriotyzmu i nadwrażliwość na kwestie niepodlegania podmiotom zewnętrznym biorą się w dużej mierze stąd, że za obronę tych abstrakcyjnych w końcu idei płaciliśmy w naszych dziejach morze krwi. Naród polski pośród wszystkich innych definicji i odniesień to nade wszystko wspólnota cierpienia. Narodom niemającym w swoim doświadczeniu tak fatalnych przerw we własnej państwowości trudno właściwie odczytywać polskie uczucia narodowe i wydarzenia jak Marsz Niepodległości. Pamięć wspólnego

eprasa.pl e983f26a32

cierpienia jest tą ostateczną instancją, przed którą milkną już spory „bić się czy nie bić". Bo można się zastanawiać nad sensownością kolejnych powstań, lecz nikt w przestrzeni publicznej nie odważy się jawnie kwestionować ofiary z własnego życia kolejnych tysięcy młodych dziewczyn i chłopaków, którzy poszli się bić.

Z Marszu Niepodległości, dyskusji wokół niego, a nawet przepychanek i ataków na to wydarzenie wykuwa się swoisty brewiarz patriotyczny w ponowoczesnej Polsce. Jego cechą szczególną jest przecięcie pokoleniowe. Z jednej strony mamy Polaków pamiętających czasy wielkich narracji i wielkich nosicieli tych narracji, jak przepełnieni literaturą romantyczną i trudnym doświadczeniem zawieruchy dziejowej św. Jan Paweł II oraz bł. Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński, z drugiej – pokolenia urodzone po 1989 roku, które upadek „Imperium zła" znają już tylko z historii. Ci pierwsi wychowani w duchu ofiarności czują moralną i polityczną odpowiedzialność przed minionymi i przyszłymi pokoleniami. Dla wielu z nich patriotyzm zaczyna być postawą dnia codziennego, jest formacją i punktem odniesienia refleksji politycznej, afirmacją aspiracji narodowych, lojalnością wobec określonej wizji Rzeczpospolitej i w końcu dojrzewającą coraz bardziej obroną realistycznie ujętego interesu narodowego. Ci młodsi wychowani do indywidualizmu i – owszem – ciężkiej pracy, ale dla samorealizacji, nie postrzegają kwestii suwerenności w kategoriach walki.

NARÓD POLSKI POŚRÓD WSZYSTKICH INNYCH DEFINICJI I ODNIESIEŃ TO NADE WSZYSTKO WSPÓLNOTA CIERPIENIA.

Ci pierwsi, po czterdziestce, podnieśli patriotyzm dosłownie z ziemi. To oni jeszcze dekadę temu ochoczo zakładali koszulki z Żołnierzami Wyklętymi. Niestety w zachwytach nad odradzaniem się gorących uczuć do ojczyzny przeoczyli, że dzisiaj nie ma tylu następców, ilu by chcieli.

Niepodległość jako zadanie moralne trudne do utrzymania we wrogim środowisku zewnętrznym, choć zapomniane w młodym pokoleniu Polaków jakiś czas temu jako coś już nawet nie wstydliwego, lecz jako sprawa, na którą po prostu nie ma się czasu, zaczyna powracać wraz z powrotem historii przez duże „H". Jednak na pełną rehabilitację i powrót do panteonu spraw ważnych niepodległość będzie musiała poczekać.

teoria końca historii ma nadal bardzo wielu zwolenników, choć wycofał się z niej sam Francis Fukuyama. Toteż idea suwerenności wymaga dziś odpowiedniej wiedzy i wyobraźni historycznej, by ją należycie docenić, odwagi i wyrobienia politycznego, by jej publicznie bronić.

Boje Polaków o niezależność w przestrzeni międzynarodowej irytują kosmopolitycznych liberałów rządzących dzisiaj UE. Ci bowiem dobrze wiedzą, że beneficjentem szkoły myślenia politycznego w nurcie niepodległościowym będzie szeroko rozumiana prawica, a więc ich przeciwnik polityczny.

Wobec tych wszystkich wojen o nasze dusze i serca przygoda z niepodległą wciąż trwa, wykazując swoją żywotność. „Proces formowania się świadomości narodowej jest długotrwały, rozłożony w czasie i praktycznie nigdy się nie kończy. To łańcuch faktów historycznych, historycznie zmiennych wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań ekonomicznych, politycznych i w ogóle cywilizacyjnych oraz ciągów produktów duchowej kultury danej społeczności kształtowanej w drodze historycznego rozwoju" – pisze Tadeusz Biernat w książce „Mit polityczny".

IDEA SUWERENNOŚCI WYMAGA DZIŚ ODPOWIEDNIEJ WIEDZY I WYOBRAŹNI HISTORYCZNEJ, BY JĄ NALEŻYCIE DOCENIĆ, ODWAGI I WYROBIENIA POLITYCZNEGO, BY JEJ PUBLICZNIE BRONIĆ.

Patriotyzm i cześć dla niepodległości nie jest w obecnej dobie uczuciem łatwym m.in. dlatego, że nie wiedzieć czemu fukuyamowska

eprasa.pl e983f26a32

Nie ulegajmy wizji nieuchronnej depopulacji Polski

– Gdy po 1989 roku stało się już jasne, że zmiany modelu rodziny i sposobu życia docierają do Polski, jedną z pierwszych rzeczy, które należało zrobić, było powołanie instytucji, która będzie profesjonalnie zajmować się analizą problemu i tworzeniem programów prorodzinnych – mówi dr **Bartłomiej Wróblewski**, poseł PiS, inicjator powstania Polskiego Instytutu Rodziny i Demografii, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Z demografią w naszym kraju od dawna nie jest dobrze. Jakie są przyczyny niskiej dzietności Polaków?

– Podstawową przyczyną są zmiany cywilizacyjne, kulturowe, które nastąpiły w Polsce, a wcześniej w całej Europie i w świecie zachodnim. Gdy po 1989 roku stało się już jasne, że

Fot. Piotr Łysakowski / Wikipedia

eprasa.pl e983f26a32

zmiany modelu rodziny i sposobu życia docierają do Polski, jedną z pierwszych rzeczy, które należało zrobić, było powołanie instytucji, która będzie profesjonalnie zajmować się analizą problemu i tworzeniem programów prorodzinnych. To wynikało z doświadczeń tych państw, którym – jak Francji – udało się złagodzić kryzys demograficzny. Wiemy oczywiście, że zwykle wygrywało przekonanie, że jest coś ważniejszego, pilniejszego, a stosunkowo szybko także przekonanie, że zmiany są nieuchronne i w związku z tym nie ma sensu czegokolwiek robić.

– Nie można powiedzieć, że rząd Zjednoczonej Prawicy nic nie robił. Wprowadził programy, które miały na celu załagodzenie czy wręcz odwrócenie niekorzystnej tendencji. Udało się połowicznie. Myśli Pan, że powołanie Instytutu Rodziny i Demografii mogłoby rzeczywiście wpłynąć na zmiany demograficzne?

– Program 500 plus, bo w pierwszym rzędzie o nim mówimy, złagodził kryzys demograficzny w Polsce. Pokazał, że pewne działania państwa mogą mieć wpływ na sytuację demograficzną. Według prognoz GUS-u w 2019 roku współczynnik dzietności w Polsce miał wynosić 1,28. Ostatecznie wyniósł jednak 1,41. Sytuacja uległa więc poprawie o około 10 proc., choć niestety tylko na stosunkowo krótki czas.

Istnienie Instytutu jest potrzebne, bo nie ma w Polsce instytucji, która byłaby trwałym zapleczem dla prowadzenia polityki ludnościowej i demograficznej. Jedna rzecz to kwestia liczby urodzin. Drugim zagadnieniem jest starzenie się naszego społeczeństwa. Dalej mamy takie kwestie, jak działania państwa na rzecz powrotu Polaków zza granicy. Zarówno naszych rodaków, którzy trafili na Wschód na przestrzeni XX wieku, jak i tych, którzy wyemigrowali ze względów zarobkowych bądź politycznych do Europy Zachodniej, obu Ameryk czy Australii. Ostatnia sprawa dotyczy roztropnej polityki migracyjnej. Wszystkie te kwestie wymagają chłodnej analizy. Nie ma w Polsce – wbrew temu, co często powtarza się przy tej okazji – instytucji, która by całościowo się tą problematyką zajmowała. Zespoły naukowców na uniwersytetach i uczelniach są niewielkie i rozproszone. Kadra nie zawsze jest najmłodsza, także dlatego że demografia nie była traktowana priorytetowo przez ostatnie dziesięciolecia. Takie ciała jak Rządowa Rada Ludnościowa, Komitet Nauk Demograficznych PAN czy Rada Rodziny przy Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej są raczej panelami ekspertów, natomiast nie są stałymi zespołami badawczymi, które dzień po dniu w sposób skoordynowany pracują i prowadzą systematyczne działania w tym zakresie. Tymczasem potrzeba nie tylko instytucji, która prowadzi analizy, ale także takiej, która jednocześnie proponuje rządowi i parlamentowi podejmowanie określonych działań i wreszcie sama prowadzi działania w sferze społecznej, edukacyjnej, kulturalnej, które choć w pewien sposób mogłyby sytuację poprawić.

Jest ważne, aby była to instytucja niezależna od rządu i bieżącej polityki. Potrzebujemy bowiem instytucji, która działa w oderwaniu od codziennych emocji politycznych, ma perspektywę mierzoną w dziesięcioleciach, a nie roku, dwóch czy nawet jednej, dwóch kadencji.

– Czy to w ogóle może się udać?

– Myślę, że tak. Przykłady innych państw, np. wspominanej Francji czy Węgier, wskazują, że nie powinniśmy ulegać fatalistycznej wizji nieuchronnej depopulacji Polski. Dobrze jednak, aby Instytut miał charakter apartyjny, ustrojowo niezależny. Tylko wtedy można zapewnić jego trwanie, niezależnie od zmiennych koniunktur politycznych. Powstanie Instytutu ma szansę być takim przełomem, jeśli chodzi o sprawy demograficzne, jakim było powołanie Instytutu Pamięci Narodowej w zakresie naszego podejścia do historii ostatnich kilkudziesięciu lat. W latach 90. pytano, czy potrzebujemy IPN, skoro są uniwersytety, na których badania historyczne są prowadzone. Problem w tym, że te badania nie były prowadzone, a jeśli były, to z określonej, zwykle lewicowej czy liberalnej perspektywy.

DOBRZE, ABY INSTYTUT MIAŁ CHARAKTER APARTYJNY, USTROJOWO NIEZALEŻNY. TYLKO WTEDY MOŻNA ZAPEWNIĆ JEGO TRWANIE, NIEZALEŻNIE OD ZMIENNYCH KONIUNKTUR POLITYCZNYCH.

eprasa.pl e983f26a32

W sprawach ludnościowych i demograficznych także potrzeba nowego podejścia i perspektywy. Pozycja ustrojowa Instytutu Rodziny i Demografii ma być analogiczna do struktury IPN. To znaczy: władzami Instytutu są Rada i prezes. Rada składa się z 9 przedstawicieli wybranych przez parlament i prezydenta spośród osób (nie polityków), które posiadają kompetencje w sprawach rodziny i demografii. Zakładamy, że te osoby będą wskazane przez wszystkie środowiska obecne w parlamencie, co zapewni pewną równowagę. Natomiast prezes będzie wybrany, podobnie jak prezes IPN-u, w konkursie. Musi on mieć stopień naukowy i wylegitymować się odpowiednim doświadczeniem w sferze działalności Instytutu. W takim stopniu, w jakim to jest możliwe, sama konstrukcja Instytutu Rodziny i Demografii daje więc szansę na apartyjność i niezwiązanie z bieżącą polityką, a jednocześnie zapewnia odpowiednią legitymację społeczną.

– Projekt zakładający powstanie Instytutu Rodziny i Demografii po pierwszym czytaniu został zamrożony. Jakie są szanse, że w najbliższej przyszłości będzie dalej rozpatrywany?

– Pani poseł Urszula Rusecka, przewodnicząca Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, wielokrotnie zapewniała, że ten projekt będzie realizowany, ale prawda jest taka, że jest de facto zamrożony. Podobnie jak kilka innych ważnych prorodzinnych projektów w tej komisji. To grzech zaniechania i wielki paradoks, że komisja powołana do zajmowania się sprawami rodziny tematu Instytutu Rodziny i Demografii nie podejmuje. Siłą rzeczy musi to być postrzegane jako kontynuacja trwającego od 1989 roku imposybilizmu, niezdolności do podejmowania konkretnych działań w najważniejszej sprawie dla przyszłości Polski.

– Rząd skonstruował natomiast Strategię Demograficzną 2040. Jak Pan ocenia ten dokument i jak się on ma do planowanego powstania Instytutu?

– Powołanie Instytutu jest przewidziane w dokumentach rządowych, a powstanie Strategii jest znakiem, że problem demograficzny jest przez nasz rząd dobrze rozpoznany. Jej realizację i pogłębienie mógłby realizować Instytut. Jedno i drugie dobrze by się uzupełniało. Ryzykiem każdego dokumentu rządowego jest jednak to, że kolejny rząd odłoży go na półkę czy wręcz odrzuci. To ryzyko słabnie, gdy jest instytucja od rządu niezależna, odpowiadająca za prowadzenie polityki państwa w tym zakresie. Zaletą Instytutu, wzmocnioną przez długą, siedmioletnią kadencję prezesa, jest zdolność do podchodzenia do problemu niezależnie od tego, jaka jest większość parlamentarna, kto jest premierem czy ministrem rodziny. Dla zapewnienia trwałej polityki demograficznej, a więc także dorobku rządów Zjednoczonej Prawicy w sferze demografii, którego elementem jest Strategia Demograficzna, potrzeba autonomicznej instytucji. Aby powstała, potrzeba z kolei odpowiedzialności i odwagi, potrzeba wyjścia poza partykularyzmy, bieżące interesy i kalkulacje w ramach naszego obozu. Taka szansa wciąż istnieje, choć nie wiemy, jak długo i czy się powtórzy.

POWSTANIE INSTYTUTU MA SZANSĘ BYĆ TAKIM PRZEŁOMEM, JEŚLI CHODZI O SPRAWY DEMOGRAFICZNE, JAKIM BYŁO POWOŁANIE INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W ZAKRESIE NASZEGO PODEJŚCIA DO HISTORII OSTATNICH KILKUDZIESIĘCIU LAT.

TO GRZECH ZANIECHANIA I WIELKI PARADOKS, ŻE KOMISJA POWOŁANA DO ZAJMOWANIA SIĘ SPRAWAMI RODZINY TEMATU INSTYTUTU RODZINY I DEMOGRAFII NIE PODEJMUJE.

eprasa.pl e983f26a32

Wielka zagadka dzietności

Czy kurczenie się zachodnich społeczeństw to przejaw ich ostatecznego uwiądu? Czy może raczej dojrzałej odpowiedzialności za losy świata? A może prawdziwej odpowiedzi na to pytanie **należy szukać głębiej**? W samej naturze kapitalizmu?

Rafał Woś

Co to jest państwo? – pytał w 1900 roku austriacko-niemiecki filozof prawa Georg Jellinek. I odpowiadał, że aby istniało państwo, musi mieć ono terytorium. Nadto na tym terytorium musi istnieć jakaś władza zwierzchnia. Ale ani terytorium, ani władza nie miałyby najmniejszego sensu, gdyby nie trzeci element tej klasycznej Jellinkowej definicji państwa. Konieczna jest jeszcze ludność na tym terytorium i pod tą władzą żyjąca.

Przez wieki istnienie ludności wydawało się czymś zupełnie oczywistym. Podobnie jak stały wzrost jej liczebności. Osiągany mimo wojen, plag czy rewolucji. Wysoka dzietność ludzkich społeczności była zjawiskiem oczywistym do tego stopnia, że co bardziej bystrzy zaczęli dostrzegać w niej rodzaj pułapki. Uważany za jednego z ojców współczesnej ekonomii anglikański duchowny Thomas Malthus był pierwszym, który postawił problem „na ostro". Stało się to w serii tekstów publikowanych przez niego sukcesywnie w latach 1798-1826. Dodajmy, że współczynnik dzietności w czasach Malthusa wynosił 5,3-5,5 dziecka na kobietę. Sam Anglik był jednym z siedmiorga rodzeństwa.

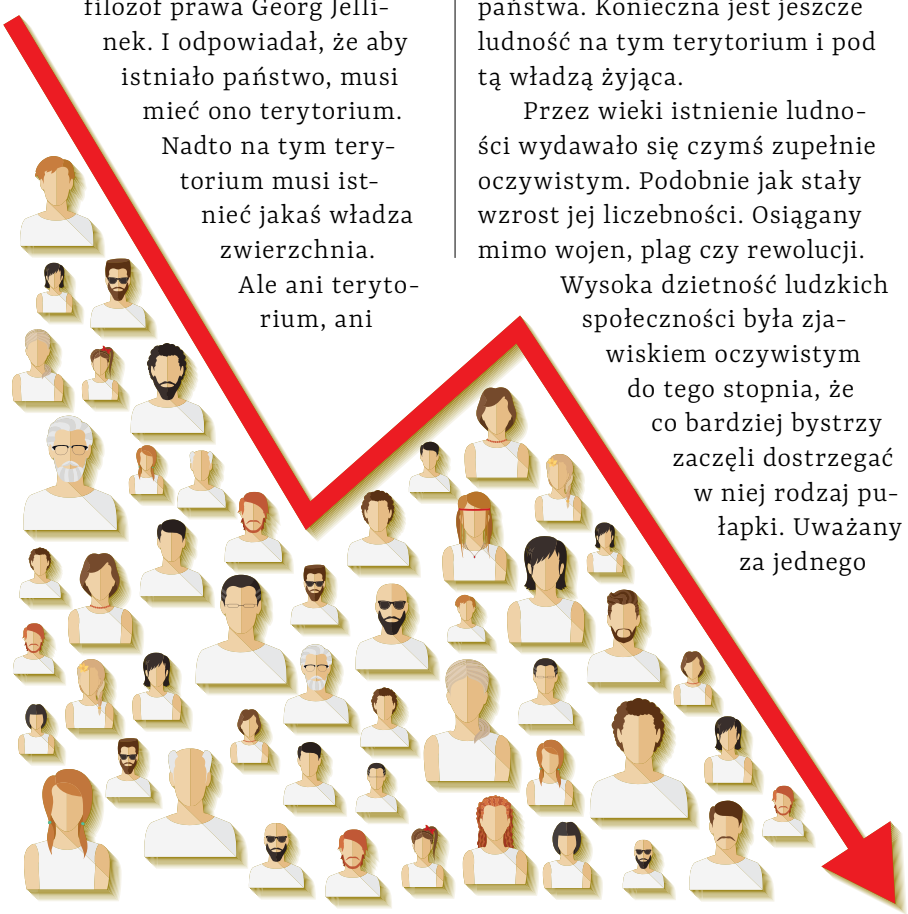

Fot. Adobe Stock

Dzieci i zerowanie dobrobytu

Z tych wszystkich pism Malthusa (rozwijanych potem przez jego intelektualnych następców) zrodził się jeden z fundamentów współczesnej ekonomii rozwojowej, czyli tzw. pułapka maltuzjańska. Pułapka w dość przejrzysty sposób wyjaśniała jedną z największych zagadek ludzkości. Dlaczego – pytali więc maltuzjaniści – przez pierwsze 300 tysięcy lat rozwoju człowieka na ziemi cywilizacja dreptała w miejscu? Ludzie żyli i umierali, wojowali i kochali. Ale pod względem rozwoju ekonomicznego różnica między czasami Juliusza Cezara, św. Wojciecha czy Jeremiego Wiśniowieckiego była nieznaczna. Oczywiście rozmaicie układały się losy i fortuny poszczególnych dynastii, ludów i narodów. Ale wskaźniki ekonomiczne (rozwój ekonomiczny per capita, średnia długość życia itd.) pozostawały przez całe długie wieki na bardzo podobnym – dodajmy: skromnym – poziomie. Nie było również aż tak znaczących różnic w poziomie życia pomiędzy różnymi częściami globu. A na pewno nie były one aż tak kolosalne jak dziś.

Dlaczego tak było? Malthus (i jego następcy) uważali, że to z powodu... nadmiernej dzietności. Bo działało to tak: ludzkość wymyślała kolejne, coraz to nowe, generacje innowacji. Ale ich potencjał rozwojowy był chwilę później...

eprasa.pl e983f26a32

przejadany. Bo dokładnie w momencie, gdy zaczynały przekładać się na polepszenie warunków życia, to w ślad za tym szedł – jak złowrogi cień – wzrost liczby ludności. Co w konsekwencji sprawiało, że zdobyty dobrobyt trzeba dzielić pomiędzy więcej ludzi. W efekcie ogólny rozwój pozostawał na podobnym poziomie, a wszelki postęp się zerował.

I co Pan na to, Panie Malthus?

No dobrze – powiedzą sceptycy. Ale to odkrycie, jakkolwiek ciekawe, wciąż jednak nie tłumaczy nam jednego. Dlaczego u licha gdzieś tak mniej więcej około roku 1800 rozwój ludzkości… odpala niczym rakieta. Sprawiając, że w ciągu następnych 200 lat światowe PKB zwiększyło się 14-krotnie! A średnia długość życia skoczyła z 45 do 70-80 lat. Czemu akurat wtedy ludzkości udaje się umknąć z pułapki nadmiernej dzietności? I to pomimo rekordowo wysokiej dzietności w Wielkiej Brytanii utrzymuje się ona przez cały wiek XIX na poziomie pięciorga dzieci na jedną kobietę)? I co Pan na to, Panie Malthus? Anglik nam już nie odpowie. Ale tę zagadkę stara się z kolei wytłumaczyć współczesny ważny ekonomista Oded Galor. Jego zdaniem stało się tak dlatego, że wcześniej populacja ludzka była zbyt mała (!). Innymi słowy: ludzkość musiała najpierw urosnąć. Aby móc dopiero potem wyskoczyć z opisanej przez Malthusa pułapki. Czyli mówiąc jeszcze inaczej, to nie XVIII-wieczne wynalazki w stylu maszyny parowej były takie przełomowe. O cywilizacyjnym skoku naprzód nie zdecydował też żaden nieuchwytny „duch kapitalizmu". Zdaniem Galora decydujący był fakt, że gdzieś około roku 1800 liczba ludności globu przekroczyła (po raz pierwszy w historii) miliard dusz. Dopiero to była ta masa krytyczna i ta wielkość populacji potrzebna do odpalenia przeskoku technologicznego. Po prostu wcześniej te przełomowe wynalazki, które zapoczątkują rewolucję przemysłową, nie mogłyby się przebić. Nie byłoby ani sposobu na ich sfinansowanie, ani nie znalazłyby zastosowania w ówczesnych warunkach.

> TO NIE WYNALAZKI W STYLU MASZYNY PAROWEJ BYŁY TAKIE PRZEŁOMOWE. DECYDUJĄCY BYŁ FAKT, ŻE GDZIEŚ OKOŁO ROKU 1800 LICZBA LUDNOŚCI GLOBU PRZEKROCZYŁA MILIARD DUSZ.

A dzietność? Faktycznie zaczyna spadać. Pozostając przy Wielkiej Brytanii, to lata 1890-1940 przynoszą tam jej redukcję z 5 do 2 dzieci na statystyczną kobietą. Zdaniem Galora zdecydował o tym fakt, że w warunkach kapitalizmu koszt posiadania dzieci zaczął gwałtownie rosnąć. Głównie z powodu wzrostu roli edukacji. Wcześniej była ona dziwactwem nielicznych i fanaberią uprzywilejowanych. W kapitalizmie stała się koniecznością. Ale jak inwestować w edukację, gdy się jest biednym? Właśnie to napięcie doprowadziło do kolejnego kluczowego przełomu. To znaczy do spadku dzietności w zachodnim świecie. Ludzie – co jest naturalnym odruchem – chcieli dać dzieciom dobre życie. To zaczęło ich nieuchronnie pchać w kierunku kontroli płodności. Oczywiście proces ten obrósł przez następne sto lat w wiele kulturowych i społecznych narracji. W ich gąszczu trudno dziś odróżnić przyczyny prawdziwe od wypracowanych uzasadnień. Czy współcześni ludzie nie chcą mieć dzieci, bo faktycznie ich na to nie stać? Czy może zbyt wysoko postawili sobie poprzeczkę tego, co muszą swojemu dziecku zapewnić, w związku z czym wolą nawet nie próbować w obawie przed porażką? Czy w decyzji o nieposiadaniu potomstwa więcej jest troski o własną wygodę czy autentycznej obawy o świat, „który już i tak jest przeludniony"? Próbując rozsupłać ten węzeł uzasadnień, warto pamiętać o przesłaniu Galora (i całej ekonomii rozwoju), które przypomina nam, że źródeł dzisiejszej niskiej dzietności zachodniego świata szukać trzeba właśnie w początkach XIX stulecia. I w sposobie funkcjonowania samego kapitalizmu.

Wracamy do współczesności

Ta ekspresowa podróż przez kwestię demograficzną uczy nas pewnego paradoksu. Zbyt dużo ludzi to, owszem, był przez wieki problem. Ale jednocześnie zbyt mało to… też problem. Może nawet jeszcze bardziej fundamentalny. Aby zrozumieć, że nie są to zagadnienia czysto teoretyczne, warto spojrzeć za naszą wschodnią granicę. Już nie w wieku XIX, tylko tu i teraz. Obserwując przedłużającą się wojnę na Ukrainie

eprasa.pl e983f26a32

oraz związane z nią zniszczenia, wielu z nas pociesza się pewnie myślą, że kiedyś to się skończy. A wtedy gospodarka Ukrainy na pewno odbije. Tak przecież zawsze dzieje się po wojnach, nawet najstraszniejszych, prawda? Niestety ekonomiści studzą takie myślenie życzeniowe. Choćby Simeon Djankow i Ołeksij Blinow, którzy w jednej z najnowszych prac pokazują, że właśnie feralna demografia jest tym, co nie powala widzieć przyszłości Ukrainy w różowych kolorach.

A dzieje się tak dlatego, że na Ukrainie nałożyły się na siebie dwa wielkie i bardzo negatywne procesy demograficzne. Z jednej strony mamy więc wielki wojenny exodus ludności. Według najnowszych danych od początku wojny kraj opuściło jakieś 7 milionów ludzi. Tylko 14 proc. z nich deklaruje chęć szybkiego powrotu. Oznacza to, że populacja zmniejszyła się o jakieś 12-15 proc. Co gorsza (zwłaszcza z demograficznego punktu widzenia) większość dorosłych wojennych uchodźców z Ukrainy stanowią kobiety. Nawet gdyby zrobić konserwatywne założenie, że po wojnie za granicą zostanie 15 proc. z nich, to i tak będzie to miało zasadniczo negatywny wpływ na procesy demograficzne, w tym na relację osób w wieku produkcyjnym i nieprodukcyjnym. I to przez lata.

W WARUNKACH KAPITALIZMU KOSZT POSIADANIA DZIECI ZACZĄŁ GWAŁTOWNIE ROSNĄĆ. GŁÓWNIE Z POWODU WZROSTU ROLI EDUKACJI. WCZEŚNIEJ BYŁA ONA DZIWACTWEM NIELICZNYCH I FANABERIĄ UPRZYWILEJOWANYCH. W KAPITALIZMIE STAŁA SIĘ KONIECZNOŚCIĄ.

Do tego trzeba jeszcze dodać drugą część obrazka. Bo te 7 milionów ludzi nie wyjechało z kraju, w którym demograficznie działo się dobrze. Przeciwnie. W 1992 r. populacja Ukrainy dochodziła do 52 milionów. Po upadku ZSRR Ukraina zaczęła się wyludniać – do 43 milionów w przededniu rosyjskiej inwazji, czyli mniej więcej takiej populacji, jaka była na Ukrainie w połowie lat 60. Społeczeństwo się też szybko starzeje. W roku 1990 – czyli u progu państwowości – mediana wieku mieszkańców Ukrainy wynosiła 35 lat. Na początku roku 2022, a więc jeszcze przed wybuchem wojny, sięgała już lat 41. Dziś jest jeszcze wyższa.

W literaturze ekonomicznej często przywoływany bywa przykład powojennych Niemiec, a więc kraju, który tak zaskakująco dobrze poradził sobie z zadaniem odbudowy kraju właśnie dzięki sprzyjającym czynnikom demograficznym. Zagrała wtedy kombinacja dwóch czynników. Z jednej strony wysoki przyrost naturalny (wzrost z 1,7 w latach 30. do 2,5 w latach 60.) oraz przyjęcie do kraju ogromnej liczby uchodźców z terenów utraconych przez Rzeszę Niemiecką na Wschodzie. Napędzali oni gospodarkę, do czasu zanim przemysł nie został odbudowany. Ukraina nie może jednak, niestety, liczyć ani na jedno, ani na drugie. Pozostaje im nadzieja na podjęcie pilnych kroków politycznych mających na celu odwrócenie niekorzystnych trendów. Problem w tym, że we współczesnym rozwiniętym świecie brak dobrych i sprawdzonych patentów na takie cuda. Bo z demografią zdaje się jest jak z angielskim trawnikiem. Nic prostszego, by wyhodować taki u siebie. Starczy tylko regularnie strzyc go i pielęgnować przez jakieś 400-500 lat. I gotowe!

EKONOMIŚCI POKAZUJĄ, ŻE WŁAŚNIE FERALNA DEMOGRAFIA JEST TYM, CO NIE POWALA WIDZIEĆ PRZYSZŁOŚCI UKRAINY W RÓŻOWYCH KOLORACH.

eprasa.pl e983f26a32

Zwijamy się

Polska się wyludnia. Wraz z upływem ludzi zamykają się lokalne instytucje i transport. A brak podstawowych udogodnień sprawia, że **wyludnienie postępuje**. Tak wygląda duża część polskich miejscowości. Nie tylko tych małych na uboczu. Coraz częściej także dużych miast wojewódzkich.

Barbara Michałowska

Wiceprzewodniczący Rządowej Rady Ludnościowej prof. Piotr Szukalski alarmował w tym roku, że w ostatnich kilkunastu latach ok. 70 proc. polskich gmin doświadczało ubytku ludności.

– W Polsce, mimo iż od 30 lat liczba ludności pozostaje na prawie niezmienionym poziomie, mamy do czynienia z wyraźnymi zmianami w zakresie koncentracji ludności. W ciągu ostatnich kilkunastu lat ok. 70 proc. polskich gmin doświadczało ubytku ludności. Jednocześnie postępowało skupianie się jej w kilku największych miastach, a dokładniej mówiąc – na terenach je okalających – podkreślił cytowany przez lodz.twoje-miasto.pl prof. Piotr Szukalski z Uniwersytetu Łódzkiego podczas III Kongresu Demograficznego w Łodzi.

Bezludny wschód

Według GUS-u najbardziej wyludnia się ściana wschodnia. Wśród wszystkich gmin w Polsce w ubiegłym roku gmina Dubicze Cerkiewne zajęła pierwsze miejsce pod względem ubytku ludności. W latach 2004-2020 liczba mieszkańców gminy zmniejszyła się o 27 proc. – Mamy średnio 50 zgonów rocznie, a liczba urodzeń w ciągu roku oscyluje wokół 10 – mówi Portalowi Samorządowemu wójt gminy Dubicze Cerkiewne. Liczba emerytów w Dubiczach zbliża się dziś do 40 proc. całej populacji. Na dalszych miejscach znalazły się sąsiadujące z Dubiczami gminy: Czyże, Milejczyce, Orla i Narew.

Wyludnia się jednak nie tylko Podlasie. Widać je na całej ścianie wschodniej. A gdy populacja maleje, tym, którzy zostają, jest jeszcze ciężej funkcjonować.

W marcu lokalne podkarpackie media alarmowały, że jedyna porodówka, która obsługuje pacjentki z powiatów: sanockiego, leskiego i bieszczadzkiego, może ulec likwidacji. „To ostatnie tego typu miejsce przy granicy, w którym kobiety mogą bezpiecznie rodzić" – pisał rynekzdrowia.pl. Wcześniej w ciągu ostatnich lat zamknięto oddziały ginekologiczno-położnicze w Sanoku oraz Ustrzykach Dolnych.

– Demografia oraz aktualnie panujące trendy społeczne sprawiają, że mniejsze ośrodki, te słabiej zaludnione, przeżywają teraz bardzo trudny czas, „zwijają się" – powie-

Fot. M. Żegliński

dział Andrzej Olesiuk, starosta leski, na łamach portalu esanok.pl.

Na terenie bieszczadzkich powiatów w ostatnim czasie znacząco spadł współczynnik dzietności. Utrzymywanie porodówki, kiedy urodzeń jest mało, jest nierentowne. Ale jeśli się ją zlikwiduje, trudno spodziewać się, że liczba urodzeń wzrośnie. Wręcz przeciwnie. „Zwijanie się" instytucji potrzebnych mieszkańcom powoduje jeszcze większe wyludnianie się poszczególnych regionów.

Miasta-pustynie

Młodzi wyjeżdżają do większych miast i bardziej uprzemysłowionych ośrodków? Nie zawsze o to chodzi. Samorządowcy alarmują, że wyludniają się nawet duże ośrodki, na przykład na Śląsku. Tak dzieje się m.in. w Rudzie Śląskiej, Dąbrowie Górniczej czy Rybniku. „[Rybnik – przyp. BM] stracił w latach 2011-2021 ponad 7,1 tys. mieszkańców, czyli około 5 proc. W 2011 roku miasto liczyło 140 924 osoby, w 2021 roku – 133 772" – czytamy na lokalnym portalu rybnik.com.pl. „W Rybniku nastąpiło także bardzo silne starzenie się społeczeństwa i dramatyczny spadek dzietności. Przeciętna rybniczanka w ciągu swojego życia urodzi zaledwie 1,25 dziecka, kiedy jeszcze jej kilka lat starsza koleżanka mogła spodziewać się 1,6 dziecka. Dla porównania, żeby utrzymać liczbę ludności, przeciętna kobieta musi urodzić średnio 2,1 dziecka w ciągu swojego życia" – pisze lokalny portal.

Już trzy lata temu prof. Przemysław Śleszyński z Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN poruszył tę kwestię na łamach „Rzeczpospolitej": „Problem wyludniania się najdotkliwszy jest dla miast średniej wielkości, które osiągnęły pewien poziom rozwoju, zbudowały szeroką infrastrukturę, a do tego w przeszłości miały większe znaczenie, na przykład jako miasta wojewódzkie. Teraz wyludniają się, a z tą infrastrukturą coś trzeba zrobić".

Coraz częściej problem depopulacji dotyczy też dużych miast. Ludzie przeprowadzają się na przedmieścia albo do innych, jeszcze większych miast. Stara infrastruktura zostaje.

Ekonomiści alarmują, że tak właśnie dzieje się z Łodzią. – Depopulacja w woj. łódzkim ma charakter utrwalony i bardzo trudno będzie odwrócić procesy wyludniania. Najbardziej wyludnia się centrum regionu, czyli Łódź, oraz jego peryferia – zwłaszcza północ i południowy wschód. Proces ten dotyczy 80 proc. gmin. Z prognozy demograficznej wynika, że depopulacja będzie postępować – mówiła podczas wspomnianego Kongresu Demograficznego dr hab. Anna Janiszewska z Katedry Geografii Regionalnej i Społecznej Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego.

Jak przekonywali podczas Kongresu eksperci, przez ostatnie 34 lata Łódź straciła aż 180 tys. mieszkańców. Już za kilkanaście lat może w niej mieszkać mniej niż pół miliona osób.

Z miejscowości, które się wyludniają, znika komunikacja. W tym roku z powodu drożejącego paliwa wiele gmin musiało ograniczyć kursy lub podnieść cenę biletów. To sprawia, że ludzie coraz częściej czują się wykluczeni komunikacyjnie. W wyludnionych gminach znikają też urzędy, szkoły, ośrodki zdrowia i inne instytucje. Wówczas miejsce staje się jeszcze mniej atrakcyjne dla potencjalnych nowych mieszkańców.

CORAZ CZĘŚCIEJ PROBLEM DEPOPULACJI DOTYCZY TEŻ DUŻYCH MIAST. LUDZIE PRZEPROWADZAJĄ SIĘ NA PRZEDMIEŚCIA ALBO DO INNYCH, JESZCZE WIĘKSZYCH MIAST. STARA INFRASTRUKTURA ZOSTAJE.

„Szukałem Was…”

„Krzyżyk na drogę, niech sobie idzie”, „Szkoda chłopaka, bo nie wie, co czyni”, „Bardzo dobra decyzja, dość hipokryzji!”, „A kto to jest Dawid Podsiadło?”. Deklaracja znanego piosenkarza młodego pokolenia o **planowanej apostazji** wywołała poruszenie opinii publicznej. I o to zapewne chodziło.

Agnieszka Żurek

Zamiast łatwego ustawienia się po którejś stronie barykady – zniesmaczonych, oburzonych lub zachwyconych „odwagą”, warto zastanowić się głębiej nad przyczynami kryzysu duchowego młodego pokolenia.

To jeszcze nie koniec poezji

„Musiało minąć kilkadziesiąt lat oglądania popowych teledysków z często wyuzdanymi scenami, żebyśmy znów zapragnęli słuchać poezji śpiewanej. Piosenek, których tekst ma głęboki sens. Cieszę się, że wprowadziłaś ten nowy trend i rozpoczynasz modę na Polskę” –Judyta. „Autor wiersza żył 23 lata, pisał głównie o wojnie i zginął dumnie, broniąc Polski w czasie Powstania Warszawskiego. Kiedy tego słucham, aż dreszcze przechodzą” – Loty luju. „W ten wieczór wydarzyło się więcej, niż przez ostatni rok mojego życia” – Daveix. „Kiedy słucham wiersza po wierszu, czuję się, jakby wołały do nas setki pokoleń, sumień i serc, które uczyniły nas swoim życiem, tym, kim jesteśmy dziś. To przebija się przez wszystko to, z czym mierzy się dziś nasz świat” – Paweł. „Sanah, jak my, ludzie wysoko wrażliwi, żyliśmy bez Ciebie do tej pory… Warto było czekać…” – Olga. „Chodziłam do szkoły imienia Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Warszawie, recytowałam ten wiersz i robiłam prezentację na koniec gimnazjum… Nauczyciele płakali, do tej pory to pamiętam” – Weronika. „Tak bardzo zazdroszczę każdemu, kto będzie mógł wykorzystać to, aby poznać poezję na lekcjach językach polskiego. Najpiękniejsze, co słyszałam! Fajnie, że ludzie znów odnajdują piękno polskiej poezji” – Paulina. „Mam nauczkę na przyszłość. Nie słuchać takich piosenek w miejscach publicznych, ponieważ pociekły mi łzy. Wspaniałe wykonanie wspaniałego wiersza. Poloniści powinni puszczać ten album uczniom” – Michał. „I to jest dowód na to, że skromnością i prostotą można się przebić na rynku pełnym blichtru i kiczu. Wystarczy raz posłuchać takiego oto utworu i człowiek totalnie przepada. Brawa dla wielkiej, młodej artystki” – Ola. „Chwała wszystkim, którzy oddali swe życie, abyśmy żyli w wolnej Polsce!” – Anna. „Przepiękne, bardzo dziękuję za Baczyńskiego. To nasz wspaniały, bardzo poruszający,

Fot. Adobe Stock

aprose.pl 9782268

aż do krwi, duszy, do serca, poeta” – Z Zielonego Wzgórza. „W końcu ktoś, kto słusznie jest sławny” – Łukasz.

To tylko niektóre z setek komentarzy pod teledyskiem do nagranego przez młodą piosenkarkę Zuzannę Irenę Jurczak (znaną pod pseudonimem Sanah) do wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego pt. „Bajka”. Podobnie jest z innymi utworami jej najnowszego albumu „Poezyje”. „Znalazła Zuzia klucze i otwiera mi duszę... Oj, dziewczyno, dziękuję za Twoje piosenki, bo dobrze się tak pootwierać, powyciągać to, co tam głęboko siedzi i to od dawna” – pisze Agata, komentując utwór Sanah nagrany do wiersza Adama Asnyka „Da Bóg kiedyś zasiąść w Polsce wolnej”. „I pomyślcie, że to raptem wycinek tego, co kryje w sobie polska poezja i literatura. Wzruszam się, gdy widzę, że to jeszcze nie koniec poezji, że są tacy wspaniali artyści, którzy potrafią ją rozprzestrzenić wśród ludzi. Chapeau bas!” – dodaje pod tym samym utworem Kamil. W sedno uderza Monika, zauważając: „Nigdy nie czytałam tak wielu pozytywnych komentarzy pod dziełem jednego autora – tutaj hejt nie istnieje... To wspaniałe! Sanah – zmieniasz rzeczywistość, łączysz ludzi, tworzysz niesamowite dzieła, jesteś wielką Artystką. Dziękuję!”.

Możemy widzieć „dzisiejszą młodzież” przez pryzmat jej pozy wulgarności i cynizmu, ale zanim wyciągniemy wnioski o „straconym pokoleniu”, poczytajmy sobie komentarze pod utworami Sanah. „Hymn” Juliusza Słowackiego umieszczony na YouTubie dwa tygodnie temu ma już 5 i pół miliona wyświetleń i kilka tysięcy komentarzy z podziękowaniami. „Ten utwór jest tak pięknie wykonany, że mam takie wrażenie, że Sanah to instrument, na którym gra Pan Bóg” – pisze Artur. „Sam fakt, że młoda artystka nie idzie w popelinę, nie farbuje włosów na blond i nie obnosi się z tatuażami na ściankach, świadczy o jej niezależności, mądrości muzycznej, a także o tym, że nie zależy jej na tanim poklasku. Tak trzymać, Sanah” – dodaje Multi Fuel.

MOŻEMY WIDZIEĆ „DZISIEJSZĄ MŁODZIEŻ” PRZEZ PRYZMAT JEJ POZY WULGARNOŚCI I CYNIZMU, ALE ZANIM WYCIĄGNIEMY WNIOSKI O „STRACONYM POKOLENIU”, POCZYTAJMY SOBIE KOMENTARZE POD UTWORAMI SANAH.

eprasa.pl e983f26a32

Odbiór polskich wierszy nagranych przez Sanah całkowicie przeczy teorii, że młode pokolenie nie jest wrażliwe na poezję, a już na pewno nie na tę romantyczną, a patriotyzm uważa za obciach dla „dziadersów". Przeciwnie – wybrzmiewają komentarze odbiorców przyjmujących te nagrania z wdzięcznością, wzruszeniem, ale i ulgą – jako wytchnienie od wszechobecnego hałasu, płycizny i wulgarności.

„NIGDY NIE CZYTAŁAM TAK WIELU POZYTYWNYCH KOMENTARZY POD DZIEŁEM JEDNEGO AUTORA – TUTAJ HEJT NIE ISTNIEJE".

Szkatułki pamięci

O wrażliwości młodego pokolenia zarówno na poezję, jak i na wartości patriotyczne mówił w rozmowie ze mną także bard i kompozytor Norbert „Smoła" Smoliński prowadzący m.in. projekt „Dziecięca ferajna", który zrzesza śpiewającą wspólnie młodzież. – Dzieci mają ogromną wrażliwość i potrzebę poszukiwania prawdy, nie wolno tylko tego w nich niszczyć, ale trzeba na tę potrzebę z podobną wrażliwością odpowiedzieć. W tym roku członkowie „Dziecięcej ferajny" niesamowicie mnie zaskoczyli. Kiedy w rocznicę zamordowania przez Niemców św. Maksymiliana Kolbego odwiedziliśmy Auschwitz, dzieciaki z własnej inicjatywy w nocy pojechały z rodzicami pod bramy obozu i wykonały tam pieśń autorstwa Marcina Stycznia pt. „A Ojciec Kolbe nie mówi nic..." – wspomina „Smoła" w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność".

Jednocześnie jednak dodaje, że mimo wrażliwości młodych ludzi widoczna jest zapaść edukacyjna polskiej szkoły. – Kiedy występuję dla młodzieży, puszczam im teledysk do wiersza Cypriana Kamila Norwida „W pamiętniku", w którym uwiecznionych zostało ponad 100 wielkich postaci z historii Polski – od Norwida poprzez Henryka Sienkiewicza, Marię Konopnicką, Adama Mickiewicza, Bolesława Prusa, pokolenie Kolumbów, kardynała Stefana Wyszyńskiego, bł. ks. Jerzego Popiełuszkę po świętego Jana Pawła II. Proszę zawsze młodzież, żeby oglądając ten teledysk, podnosiła ręce, kiedy rozpozna kogokolwiek na zdjęciu. Kiedy pojawia się św. Jan Paweł II i Józef Piłsudski, jest to las rąk, ale smutne jest to, że przez większość utworu dzieci nie podnoszą ręki – nie rozpoznają Mickiewicza, Baczyńskiego, Konopnickiej czy bł. ks. Jerzego – wskazuje artysta. – Wiele z tych dzieciaków jest pogubionych, nie ma jak sięgnąć do „szkatułki pamięci", w której przechowywane są stare listy, stare wiersze obozowe, stare medale, które dostali ich dziadkowie za bitwy z bolszewikami czy za powstanie styczniowe... Dzieci są otumanione pseudointelektualną papką i antykulturą, która idzie wielkimi krokami z Europy i dumnie mieni się tym, że jest bardzo nowoczesna, a tymczasem jest potwornie zacofana – dodaje.

> ***Droga młodzieży rozpoczynającego się stulecia! Mówiąc «tak» Chrystusowi, mówicie «tak» wszystkim swoim najszlachetniejszym ideałom.***
>
> **JAN PAWEŁ II**

Elementem „nowoczesności" coraz częściej staje się na Zachodzie walka z Kościołem i/lub chrześcijaństwem. Zapowiedziana przez Dawida Podsiadłę apostazja wydaje się w ten trend wpisywać. „Nie chcę zaburzać statystyk i korzystać z przywilejów organizacji, z którą niewiele mnie łączy" – tłumaczył. „Mam problem z instytucją, a nie z wiarą. Wszyscy widzimy kolejne mnożące się przypadki pedofilii, wtrącanie się w sprawy polityczne, światopoglądowe. Nie piętnuję wiary, tylko hipokryzję. «Post» był reakcją na głęboko umoralniające, właśnie w kontekście wartości i wiary, postawy prezentowane przez różne osoby, które na co dzień same mają spore braki w moralności" – stwierdził wokalista w programie „Wojewódzki & Kędzierski" niedługo po wydaniu swojej najnowszej płyty.

Komentarze pod utworem „Post" na YouTubie są wyłączone, jednak z lektury wypowiedzi na temat decyzji Podsiadły publikowanych na Facebooku bije wiele trudnych emocji, pojawia się hejt. Można zatrzymać się na stwierdzeniu: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie", ponieważ tekst utworu „Post" hejtuje z kolei katolików. Warto jednak pokusić się o głębszą refleksję. Kryzys zaufania do instytucji Kościoła jest faktem, nie tylko zresztą w młodym pokoleniu. – Jest to dla mnie jako kapłana problem bardzo bolesny i skomplikowany. Po ludzku rozumiem, że dziś ktoś ma ochotę powiedzieć, że ma dość Kościoła. Kiedy patrzy się z zewnątrz – a czasem i od wewnątrz – na to, co dzieje

eprasa.pl e983f26a32

się w Kościele, można się po ludzku załamać, zgorszyć – mówi ks. Daniel Wachowiak w rozmowie z Ewą Zajączkowską-Hernik w programie „Świat rolnika”. – Ale od początku chrześcijaństwa powtarzamy, że kto odchodzi z Kościoła z powodu Judasza, chyba nigdy tak naprawdę nie przyszedł do niego z powodu Chrystusa. Siedząc wewnątrz Kościoła, w rozmowie z panem Dawidem Podsiadłą sam zapewne miałbym więcej argumentów przeciwko Kościołowi niż on. Kiedy patrzę w lustro, mówię, że jestem antyklerykałem. Nie znoszę tego, w jaki sposób radzimy sobie z rozwiązywaniem problemów wewnątrz Kościoła. Boli mnie to, ale nie odchodzę. Nie mam zamiaru powiedzieć Panu Jezusowi: „Wiesz, wierzę, co prawda, że mieszkasz w tabernakulum, że przychodzisz na ołtarzu na wyciągnięcie dłoni nawet najgorszego księdza, ale nie mam już ochoty tego wszystkiego ciągle znosić”. Tak, czasem nie mam ochoty znosić tego, co dzieje się w Kościele, gorszy mnie to też jako księdza, chciałbym wiele rzeczy pozmieniać, ale ostatecznie chcę pozostać temu wszystkiemu wierny. Ale rozumiem, że ktoś inny może nie mieć tego tak przemedytowanego, może go Kościół irytować, a jednocześnie do wystąpienia z Kościoła może go skłaniać moda na krytykowanie tej instytucji. [...] Chętnie porozmawiałbym indywidualnie z każdym młodym człowiekiem, który nie czuje więzi z instytucją Kościoła – deklaruje kapłan. – Akt apostazji to poważna sprawa mająca konkretne konsekwencje. Jeśli jesteś człowiekiem wierzącym, a rozważasz akt apostazji, zastanów się nad tym, porozmawiaj, powalcz jeszcze o swoją wiarę” – dodaje.

Spotkanie z Miłością

Rozmyślając o współczesnym kryzysie zaufania do Kościoła, jeszcze bardziej doceniam to, jakie szczęście miałam, mogąc dorastać w bezpiecznym „cieniu” św. Jana Pawła II, i jest mi przykro, że współcześnie młodzi ludzie realizują – tak naturalne przecież – pragnienie poczucia wspólnoty i walki o słuszną sprawę na „czarnych marszach” bądź w najlepszym wypadku na „strajkach klimatycznych”, a nie np. na Światowych Dniach Młodzieży. Tym, co przyciągało młodych ludzi do św. Jana Pawła II, nie było zaufanie do instytucji Kościoła, ale własny przykład życia papieża i przede wszystkim poczucie, że jemu na młodych naprawdę zależy, że wychodzi do nich, że ich szuka.

– Droga młodzieży! Czy trudno jest wierzyć w takim świecie? Czy trudno jest wierzyć w roku dwutysięcznym? Tak! Jest trudno. Nie należy tego ukrywać. Jest to trudne, ale z pomocą łaski jest to możliwe, tak jak Jezus wyjaśnił Piotrowi: „Ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16, 17). [...] Droga młodzieży rozpoczynającego się stulecia! Mówiąc „tak” Chrystusowi, mówicie „tak” wszystkim swoim najszlachetniejszym ideałom. Modlę się, aby On królował w waszych sercach oraz w ludzkości nowego wieku i tysiąclecia. Nie lękajcie się Jemu zawierzyć. On was poprowadzi, da wam siłę, byście szli za Nim każdego dnia i w każdej sytuacji – mówił papież podczas czuwania na terenie kampusu uniwersytetu w Tor Vergata w 2000 roku.

Dwa miliony młodych ludzi słuchało go wówczas w wielkiej ciszy. Byłam tam jako 19-letnia dziewczyna i siła tego spotkania jest we mnie do dziś. Tym, co sprawiło, że chciałam słuchać Jana Pawła II, była jego osobista świętość, siła jego ducha, jego niezłomność, wiara, odwaga i cierpliwość w znoszeniu cierpienia, ale przede wszystkim – miłość, jaką emanował. Patrząc na pogubioną i – nie ukrywajmy – nieraz niezbyt mądrą młodzież, nigdy nas nie przekreślał, nawet wtedy, kiedy my sami przekreślaliśmy własne życie. Papież, przeciwnie, zawsze dodawał nam wiary w to, że stawiane nam wymagania są realne do spełnienia, że zasługujemy na wszystko, co najpiękniejsze, że nie możemy godzić się na bylejakość i że jesteśmy stworzeni do prawdziwej wielkości. Spotkanie w Tor Vergata było dla mnie ważniejsze niż wszystkie młodzieńcze imprezy razem wzięte. Spotkanie ze schorowanym staruszkiem mającym trudności z mówieniem, który miałby pełne prawo odpoczywać w papuciach przed kominkiem, zamiast czuwać z dzieciakami kilka godzin nocą pod gołym niebem. Spotkanie z kimś, kto ciągle nas szukał, kimś, komu na nas zależało. Spotkanie z Miłością.

PATRZĄC NA POGUBIONĄ I – NIE UKRYWAJMY – NIERAZ NIEZBYT MĄDRĄ MŁODZIEŻ, JAN PAWEŁ II NIGDY NAS NIE PRZEKREŚLAŁ, NAWET WTEDY, KIEDY MY SAMI PRZEKREŚLALIŚMY WŁASNE ŻYCIE.

eprasa.pl e983f26a32

ENERGETYCZNA broń jądrowa

Rozpoczyna się w Polsce ofensywa energetyki jądrowej. **Dwie elektrownie wystartują zapewne niemal jednocześnie**. Na horyzoncie rysuje się trzecia. Te decyzje to właściwa odpowiedź na działania Rosji, która przekształciła energię w broń. Miała to być broń Moskwy służąca do podboju Europy, także Polski. Właśnie wytrącamy ją Moskwie z rąk. Gdy Putin szantażuje Europę, my wybieramy współpracę ze sprawdzonymi partnerami.

Teresa Wójcik

Na przełomie października i listopada mieliśmy w Polsce serię bardzo ważnych decyzji politycznych dotyczących budowy energetyki jądrowej. Przypomnę, że dość odległy początek to były oferty: Amerykanów z Westinghouse, Francuzów z EDF oraz Koreańczyków z państwowego koncernu KHNP.

Rząd w końcu października tego roku przyjął uchwałę w sprawie budowy wielkoskalowych elektrowni jądrowych. Dokument oznacza akceptację oferty amerykańskiej oraz wybór technologii Westinghouse AP1000 dla budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej we wskazanej przez inwestora lokalizacji Lubiatowo-Kopalino.

W październiku 2020 r. zawarta została polsko-amerykańska umowa o współpracy w dziedzinie cywilnej energii jądrowej. Amerykanie mieli 18 miesięcy na przygotowanie odpowiednich dokumentów i oferty. W połowie września br. ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski oraz prezes Westinghouse Polska przekazali stronie polskiej „Raport koncepcyjno-wykonawczy w zakresie współpracy w obszarze Cywilnej Energetyki Jądrowej".

Po pierwsze wybór amerykańskiej technologii

Premier Mateusz Morawiecki informował, że po ostatnich owocnych rozmowach wicepremiera Jacka Sasina i minister Anny Moskwy z wiceprezydent USA Kamalą Harris i sekretarz energii Jennifer Granholm potwierdzona została „realizacja projektu jądrowego w sprawdzonej i bezpiecznej technologii Westinghouse Nuclear".

Budowa elektrowni jądrowych w Polsce została określona w długoterminowej strategii energetycznej państwa – Polityce Energetycznej Polski do 2040 r. (PEP2040), która została przyjęta w lutym 2021 r. Uchwała umożliwi realizację celu rządowego – programu wieloletniego pod nazwą „Program polskiej energetyki jądrowej" (PPEJ), którego aktualizacja została przyjęta w październiku 2020 r. Zakłada on budowę od 6 do 9 GWe zainstalowanej mocy jądrowej w oparciu o sprawdzone, wielkoskalowe, wodne ciśnieniowe reaktory jądrowe generacji III i III+, w tym oddanie pierwszego bloku jądrowego w Polsce do 2033 r.

Wybór amerykańskiej technologii to efekt negocjacji prowadzonych pomiędzy rządem polskim a amerykańskim oraz potężnym sektorem prywatnym w USA. Pomyślne zakończenie negocjacji podsumowali z amerykańskiej strony sekretarz stanu USA Antony Blinken oraz ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski.

„Wybór Westinghouse na partnera technologicznego przy budowie pierwszej polskiej elektrowni jądrowej zapewni strategiczne partnerstwo Polski ze Stanami Zjednoczonymi na dekady i jest przełomowym momentem dla europejskiego bezpieczeństwa energetyczne-

eprasa.pl e983f26a32

Wicepremier Jacek Sasin i sekretarz energii USA Jennifer Granholm

Fot. www.gov.pl

eprasa.pl e983f26a32

go" – ocenił Antony Blinken. Dodał, że jest to świadectwo głębokich relacji gospodarczych i bezpieczeństwa między USA i Polską. Zdaniem sekretarza stanu wspólna budowa elektrowni jądrowej „jest kulminacją wieloletnich wysiłków Polski i USA, w trakcie których wypracowano innowacyjne wspólne rozwiązania techniczne i finansowe". Dodał, że projekt wykreuje tysiące dobrze płatnych miejsc pracy w obu krajach.

Jak powiedział ambasador Brzezinski, negocjacje to był trudny proces. „Musieliśmy udowodnić, że jesteśmy bezpieczni dla Polaków w zakresie tego, co tutaj wybudujemy" – mówił Brzezinski. Wskazał, że dzięki elektrowni jądrowej do atmosfery będzie trafiać o 26 mln ton mniej dwutlenku węgla. „Zdrowe, wielowymiarowe stosunki to coś, czego chcemy między Stanami Zjednoczonymi a Polską. Mamy wspaniałą współpracę wojskową, tu mamy bezpieczeństwo energetyczne. To jedna z kluczowych części naszej współpracy" – podkreślił Brzezinski.

Według planów budowa elektrowni jądrowej ma rozpocząć się w 2026 r., w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino. To miejsce na północy Polski z dostępem do wody i infrastruktury najlepiej odpowiada wszystkim warunkom uzgodnionym z ekspertami. Pierwszy z trzech reaktorów w obrębie tej lokalizacji ma zostać oddany do użytku w 2033 r. Koszt projektu to 90-100 mld zł. Nieco poniżej 50 procent kosztów budowy reaktorów ponosić będzie strona amerykańska.

Biznesowy układ z Koreą Południową

Poza relacjami rządowymi pojawiła się nowa realna inicjatywa w sektorze energetyki jądrowej. 31 października w Seulu, w obecności wicepremiera Jacka Sasina i ministra handlu, przemysłu i energii Korei Płd. Lee Chang-Yanga, polskie spółki PGE i ZE PAK oraz koreański KHNP podpisały list intencyjny w sprawie opracowania planu budowy w Pątnowie elektrowni jądrowej w oparciu o koreańską technologię. To bardzo interesujący układ biznesowy: sektor publiczny, czyli spółka PGE, sektor prywatny – silna spółka ZE PAK, oraz południowokoreańska państwowa firma KHNP.

Strony listu intencyjnego wyraziły wolę, aby wspólnie opracować plan rozwoju elektrowni jądrowej. W szczególności wykonać wstępne analizy środowiskowe, opracować projekt budżetu dla etapów: przygotowań, budowy i eksploatacji, wraz z modelem finansowym projektu. Powstać ma też wariantowy harmonogram projektu. Wstępny plan rozwoju wspólnej inwestycji ma być gotowy jeszcze w 2022 r.

Sasin i Lee jako przedstawiciele rządów Polski i Korei Południowej podpisali memorandum ws. poparcia powstania w Pątnowie elektrowni jądrowej w technologii koreańskiej.

Wicepremier Sasin zaznaczył, że podstawowe założenie dla całego przedsięwzięcia to budowa w pierwszym etapie dwóch reaktorów APR1400. Jednak zakładamy, że lokalizacja ma większy potencjał i umożliwia budowę dwóch kolejnych.

Na horyzoncie trzecia elektrownia jądrowa

Jak powiedział w Programie 1 Polskiego Radia wicepremier Jacek Sasin, obie elektrownie – amerykańska i południowokoreańska – mają powstać w ciągu 10-11 lat. To wciąż za mało, przyznał wicepremier, aby całkowicie odejść od węgla i gazu. „Planujemy kolejną elektrownię jądrową według programu rządowego, trzecią już. W najbliższym czasie będzie wskazana lokalizacja i będzie podjęte postępowanie o wyborze partnera" – zapowiedział Sasin.

Potwierdził ten zamiar premier Mateusz Morawiecki. „Jesteśmy gotowi na trzeci projekt w Polsce Centralnej, którego dokładna lokalizacja będzie wybrana w najbliższych kwartałach. Widzimy przestrzeń dla co najmniej trzech projektów dużej energetyki jądrowej" – podkreślił premier.

W ten sposób nie tylko Polska, ale także cały region Europy Środkowej staje się silnym podmiotem rozwijającym energetykę jądrową. Polska ma szansę być liderem tego ważnego nowego procesu, gdy Niemcy praktycznie trwają przy swojej decyzji likwidacji elektrowni jądrowych.

POLSKA, A TAKŻE CAŁY REGION EUROPY ŚRODKOWEJ STAJE SIĘ SILNYM PODMIOTEM ROZWIJAJĄCYM BEZEMISYJNĄ ENERGETYKĘ JĄDROWĄ.

eprasa.pl e983f26a32

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

W Legionach Polskich dzięki fortelowi

10 listopada 1958 r. w Londynie zmarła mjr Wanda Gertz, ps. „Lena", „Kazik". Ta Kobieta Niepodległości niemal całe życie poświęciła walce, przede wszystkim walce zbrojnej z wrogami Polski. Do takiej walki szkoliła także inne kobiety. O niepodległość Ojczyzny biła się w Legionach Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej oraz podczas wojny z bolszewikami w 1920 r. Nie tylko zawdzięczamy jej odrodzenie Rzeczpospolitej w 1918 r., ale także niezłomny opór przeciw Niemcom w latach 1939-1945, w tym podczas Powstania Warszawskiego.

Wanda Gertz przyszła na świat 13 kwietnia 1896 r. w Warszawie jako córka Florentyny i Jana Gertz von Schlies, pochodzącego z Saksonii, który walczył w Powstaniu Styczniowym.

Należała do 4. Warszawskiej Drużyny Skautek im. Emilii Plater. Wobec zakazu przyjmowania kobiet do Legionów Polskich obcięła włosy, zdobyła męski strój oraz dokumenty na nazwisko Kazimierza Żuchowicza. Sprawa wyszła na jaw, gdy odmówiła rozebrania się przed komisją lekarską.

1 kwietnia 1920 r. Józef Piłsudski przyznał jej „prawo poborów i funkcji podporucznika piechoty i korzystania z odznak oficerskich na czapce bez prawa używania innych odznak oficerskich".

Wcześniej, w kwietniu 1919 r., wstąpiła ochotniczo do Wojska Polskiego. Podczas wojny z bolszewikami była zastępcą dowódcy II Ochotniczej Legii Kobiet przy dowództwie Frontu Litewsko-Białoruskiego. Dowodziła tą jednostką w walkach o Wilno, później broniła przed bolszewikami Warszawy. „Rzeczpospolita" pisała o niej: „nieustraszona, czujna, hartowna".

W wolnej Polsce była instruktorką i organizatorką obozów Przysposobienia Wojskowego Kobiet, po przewrocie majowym 1926 r. sekretarką Piłsudskiego w Belwederze oraz urzędniczką wojskową w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych w Warszawie. Ze względu na jej zasługi pod koniec lat 30. Sejm RP przyznał kobietom prawo uczestnictwa w pomocniczej służbie wojskowej.

We wrześniu 1939 r. jako ochotniczka broniła Warszawy, potem w konspiracji SZP, ZWZ i AK, była organizatorką i komendantką Oddziału AK „Dysk" (Dywersja i Sabotaż Kobiet). Osobiście uczestniczyła m.in. w akcji wysadzenia pociągu pod Radomiem 16 listopada 1942 r. i wykonała (by nie musiały robić tego młodsze podkomendne) dwa wyroki śmierci na konfidentach Gestapo.

Podczas Powstania Warszawskiego walczyła w Zgrupowaniu AK „Radosław" na Woli, Starówce i w Śródmieściu (dowodziła 42 kobietami). 23 września 1944 r. mianowana została na stopień majora Kedywu AK.

Przeszła przez kilka obozów jenieckich, a w Oflagu IX C Molsdorf została polską komendantką. Po wyzwoleniu przez armię amerykańską wstąpiła do 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdzie zabiegała o przyznanie kobietom praw żołnierzy. Pracowała w kuchni kolejowej w Londynie, jednak z powodu raka wątroby otrzymała zasiłek społeczny.

Odznaczona Krzyżem Walecznych (pięciokrotnie), Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Polonia Restituta (pośmiertnie). Spoczywa na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

eprasa.pl e983f26a32

Bankowość elektroniczna stała się naszą codziennością. Aby bezpiecznie z niej korzystać, nie trzeba już przechodzić skomplikowanych procesów weryfikacji. Z internetowych kont można korzystać **w prosty i bezpieczny sposób**, i na smartfonie, i na komputerze, jeśli sami też będziemy pamiętać o przestrzeganiu zasad bezpiecznego bankowania.

IKO – bezpieczna bankowość w smartfonie

Fot. materiały prasowe PKO Bank Polski S.A.

Barbara Michałowska

Dodatkowym wsparciem i ochroną naszych pieniędzy jest też możliwość zweryfikowania w aplikacji mobilnej IKO PKO Banku Polskiego tożsamości dzwoniącego pracownika banku. Dzięki temu użytkownik aplikacji łatwo i szybko sprawdzi, czy nie telefonuje do niego oszust podszywający się pod bankowego doradcę.

Masz wpływ na bezpieczeństwo

Sami klienci mają duży wpływ na to, czy obsługa finansów na telefonie będzie bezpieczna. Aby mieć pewność, że nie padniemy ofiarą oszustwa, powinniśmy pobierać aplikację IKO wyłącznie ze sklepów Google Play, App Store, Huawei AppGallery i aktualizować ją na bieżąco, ograniczyć operacje w IKO limitami, które można dowolnie zmieniać w serwisie internetowym iPKO, a także w razie zmiany numeru telefonu usunąć przypisaną do niego aplikację IKO. Jeśli jednak tego nie zrobimy oraz nie będziemy korzystać na tym numerze telefonu z IKO dłużej niż 12 miesięcy, aplikacja może zostać po tym czasie automatycznie usunięta ze względów bezpieczeństwa.

Największy bank na swojej stronie internetowej pkobp.pl oraz na profilach banku w mediach społecznościowych często informuje o zasadach bezpiecznego bankowania i aktualnych zagrożeniach czyhających na klientów. W przypadku pytań i wątpliwości zawsze można skontaktować się z infolinią PKO Banku Polskiego: 800 302 302.

Łatwe logowanie

Jest kilka sposobów, by zalogować się bezpiecznie do IKO. Tradycyjnie można to zrobić, wpisując PIN. Nowoczesnym i wygodnym sposobem jest logowanie się za pomocą odcisku palca. Aby to zrobić, nie trzeba wpisywać PIN-u, wystarczy, że przyłoży się swój palec do czytnika. W ten sposób mogą zalogować się użytkownicy wybranych telefonów z systemem Android w wersji 6.0 lub wyższej, jeśli czytnik linii papilarnych jest zgodny ze standardem określonym przez Google oraz na wybranych telefonach z systemem iOS (iPhone) z funkcją

eprasa.pl e983f26a32

Touch ID. Jeśli włączysz logowanie biometryczne na Androidzie, aplikacja wykorzysta funkcje twojego telefonu do logowania się do aplikacji IKO. Wtedy zalogujesz się odciskiem palca lub skanem twarzy. Odpowiednikiem logowania biometrycznego na systemie iOS są zaś funkcje Touch ID i Face ID. Również ten sposób logowania jest w pełni bezpieczny – masz pewność, że tylko ty możesz odblokować swoją aplikację.

Przyjazny login

W przypadku serwisu internetowego iPKO (i Inteligo) na komputery stacjonarne i laptopy nie musisz pamiętać swojego numeru klienta do logowania – możesz go zamienić na przyjazny login. Możesz to zrobić w aplikacji IKO – taki login powinien mieć od 8 do 50 znaków, w tym co najmniej jedną literę (jej wielkość nie ma znaczenia, ale nie można używać polskich znaków). Dozwolone jest stosowanie znaków specjalnych. Przyjazny login nie może być jednak taki sam jak hasło.

Aktualne dane pomagają

Warto raz na jakiś czas sprawdzić w aplikacji IKO, czy dane podane w banku są aktualne. Niektóre z nich, np. PESEL, nr dokumentu tożsamości, nr telefonu, ze względów bezpieczeństwa prezentowane są w formie zamaskowanej. Żeby je zobaczyć, wystarczy podać PIN do aplikacji. W aplikacji IKO możesz zmienić swój adres e-mail oraz włączyć albo wyłączyć zgodę marketingową. Jeżeli zechcesz zmodyfikować inne dane, zaloguj się do serwisu internetowego iPKO i kliknij zakładkę „Moje dane" znajdującą się w lewym górnym rogu ekranu. Tylko jeśli twoje dane są aktualne, możesz korzystać ze wszystkich możliwości swojego konta, a bank może w pełni zadbać o bezpieczeństwo twoich finansów.

Uważaj na fałszywych pracowników banku

W ostatnim czasie dużo słyszymy o oszustach telefonicznych podszywających się pod pracowników banku lub innych instytucji (tzw. spoofing). Przestępcy dzwonią z numeru telefonu, który wyświetla się jako prawidłowy numer z np. banku i podają się za jego pracownika. W takich rozmowach często, aby wyłudzić poufne dane, wykorzystują pretekst zabezpieczenia konta i informują o zablokowaniu rzekomego przelewu na dużą kwotę lub podejrzanej płatności kartą. Wykorzystując zdenerwowanie ofiary wyłudzają dane dostępowe do bankowości elektronicznej, dane kart płatniczych, kody BLIK, nalegają na zainstalowanie aplikacji lub przelanie pieniędzy na „konto techniczne". W istocie dane uzyskane w trakcie rozmowy pozwalają im okraść ofiarę, a zainstalowana na jej telefonie aplikacja służy wykradaniu np. kodów autoryzacyjnych.

Dlatego warto pamiętać o kilku zasadach: pracownik banku nigdy nie poprosi o zainstalowanie dodatkowego oprogramowania czy aplikacji ani też o zdalny dostęp do komputera. Nie poprosi też o podanie danych do logowania do bankowości elektronicznej, kodów autoryzacyjnych, pełnego numeru karty i kodu CVV/CVC czy kodów BLIK. Jeśli w trakcie rozmowy padnie taka prośba to powinna zapalić się nam „czerwona lampka", że mamy do czynienia z oszustem. Wtedy należy jak najszybciej rozłączyć i skontaktować się z infolinią swojego banku. Tam dowiesz się, czy naprawdę dzwonił do ciebie pracownik banku i w jakiej sprawie. Jeśli okaże się, że takiego kontaktu z banku nie było, to znaczy, że była to próba oszustwa.

W aplikacji IKO możesz sprawdzić tożsamość dzwoniących pracowników infolinii tak, by była pewność, że rozmowa telefoniczna jest bezpiecznie prowadzona z właściwą osobą. Jak to zrobić? Podczas rozmowy z pracownikiem banku powiedz, że chcesz zweryfikować jego tożsamość w aplikacji IKO. Po chwili dostaniesz powiadomienie „push" w aplikacji z danymi pracownika. Poproś go o imię, nazwisko, jego stanowisko oraz miejsce, z którego dzwoni. Jeśli dane są poprawne, potwierdź je w aplikacji i kontynuuj rozmowę. Jeśli pracownik banku odmówi weryfikacji lub poda błędne dane – rozłącz się i zadzwoń na infolinię banku.

PRACOWNIK BANKU NIGDY NIE POPROSI O PIN DO KARTY, O LOGIN ANI O HASŁO DO BANKOWOŚCI ELEKTRONICZNEJ, ANI O ZAINSTALOWANIE PROGRAMÓW CZY APLIKACJI.

Artykuł powstał we współpracy z PKO Bankiem Polskim S.A.

eprasa.pl e983f26a32

Kampania STRACHU

Ataki na infrastrukturę energetyczną Ukrainy przed sezonem zimowym, niszczenie budynków mieszkalnych, ludobójstwo, blokowanie eksportu ukraińskich zbóż – to czerwone linie, które Rosja już zdołała przekroczyć. Czy Putin **pójdzie dalej i naruszy „militarne tabu”** w sprawie broni atomowej? Czy sięgnie po tzw. brudną bombę? A może to tylko blef?

Marcin Krzeszowiec

Fot. Komsomolskaya Pravda / Russian Look / Forum

eprasa.pl e983f26a32

Dziewięć państw na świecie posiada łącznie około 12,7 tys. głowic jądrowych. Mniej więcej 90 proc. tego arsenału należy do Rosji (niemal 6 tys.) i USA (5,4 tys.). Chiny posiadają ok. 350 głowic, Francja 290, Wielka Brytania 225, Pakistan 165, Indie 160, Izrael 90 i Korea Północna 20.

Światowy potencjał jądrowy

Do użycia broni jądrowej niezbędne są środki jej przenoszenia. Nie wszystkie z tych państw posiadają pełne możliwości w tym zakresie, czyli tak zwaną triadę nuklearną, na którą składają się bombowce strategiczne, okręty podwodne i wyrzutnie rakietowe. Nie wszyscy posiadacze tej broni dysponują także rakietami dalekiego zasięgu, a bomby mają różną siłę rażenia.

Do tej pory broń jądrowa została wykorzystana tylko raz. Podczas II wojny światowej w sierpniu 1945 roku Amerykanie zrzucili dwie bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki. Efektem była śmierć kilkuset tysięcy Japończyków i decyzja cesarza Hirohito o bezwarunkowej kapitulacji, a wielka wojna dobiegła końca. Czy podobny scenariusz na zakończenie wojny chodzi po głowie Putinowi?

Dyskusje na temat użycia przez Rosję broni jądrowej, szczególnie tej taktycznej o mniejszej sile rażenia, stały się niepokojąco realne po 30 września, gdy Władimir Putin zatwierdził przyłączenie czterech ukraińskich obwodów: donieckiego, ługańskiego, chersońskiego i zaporoskiego do Federacji Rosyjskiej. W zestawieniu z ukraińską kontrofensywą, która sukcesywnie posuwała się naprzód od 29 sierpnia na wschodzie i południu kraju, rosyjskie groźby zaczęto brać coraz bardziej na poważnie.

„Po raz pierwszy od czasu kryzysu kubańskiego mamy bezpośrednie zagrożenie użycia broni jądrowej" – ocenił Joe Biden na początku października br. Prezydent USA stwierdził, że groźba użycia broni masowego rażenia przez Putina jest realna z powodu niepowodzeń rosyjskiej armii na ukraińskim froncie. Zdaniem Bidena, rosyjski przywódca „nie żartuje, kiedy mówi o użyciu taktycznej broni jądrowej, broni biologicznej lub chemicznej". Czy pomiędzy wojną na Ukrainie a kryzysem kubańskim można doszukać się paraleli?

Kryzys kubański

Kryzys kubański rozpoczął się, gdy amerykański samolot zwiadowczy U-2 wykrył, że Rosjanie rozmieścili na Kubie rakiety balistyczne średniego zasięgu. Zasięg pocisków obejmował Waszyngton i Nowy Jork. Kennedy wprowadził morską „kwarantannę" (blokadę) Kuby, a także zażądał demontażu sowieckich instalacji wojskowych, w tym wycofania rakiet przez ZSRR. Świat stanął na granicy wojny atomowej, gdy dwa największe mocarstwa postawiły w stan najwyżej gotowości swoje siły atomowe.

John F. Kennedy został 35. prezydentem USA na początku 1961 roku, a przywódca ZSRR Nikita Chruszczow postanowił przetestować świeżo wybranego amerykańskiego prezydenta. Test przerodził się w sytuację, gdy ryzyko użycia broni jądrowej stało się największe od czasu II wojny światowej. Ostatecznie przywódcy USA i ZSRR doszli do porozumienia, w którym Chruszczow zgodził się wycofać sowiecką broń z Kuby w zamian za gwarancje, że USA nie dokonają inwazji na Kubę, a także że wycofają amerykańskie pociski balistyczne Jupiter, które rozmieścili w Turcji, co faktycznie nastąpiło w 1963 roku.

Po kryzysie kubańskim zdecydowano o uruchomieniu „czerwonego telefonu" pomiędzy Moskwą a Waszyngtonem. Gorąca linia miała poprawić komunikację pomiędzy mocarstwami, by zapobiec podobnym wydarzeniom w przyszłości. Czy Władimir Putin chce dziś przetestować prezydenta Bidena, podobnie jak zrobił to jego poprzednik 60 lat temu?

Putin blefuje?

We wrześniowym orędziu Władimir Putin ogłosił częściową mobilizację. – Jeśli zagrożona jest terytorialna integralność naszego kraju, użyjemy wszelkich dostępnych nam środków, by bronić Rosji i naszych ludzi. To nie jest blef – podkreślił Putin. – Ci, którzy próbują szantażować nas bronią jądrową, powinni wiedzieć, że wiatr może obrócić się w ich stronę – dodał.

Opinia publiczna zadawała sobie pytanie, jak odczytywać słowa rosyjskiego prezydenta? Czy Putin blefuje, gdy zastrzega, że nie blefuje? I jak NATO powinno odpowiedzieć na takie groźby oraz na hipotetyczne użycie broni jądrowej na Ukrainie przez Putina?

Emerytowany czterogwiazdkowy amerykański generał i jednocześnie były dyrektor CIA David Petraeus stwierdził w rozmowie z ABC News, że NATO mogłoby zniszczyć wszystkie

> „PO RAZ PIERWSZY OD CZASU KRYZYSU KUBAŃSKIEGO MAMY BEZPOŚREDNIE ZAGROŻENIE UŻYCIA BRONI JĄDROWEJ" – OCENIŁ JOE BIDEN NA POCZĄTKU PAŹDZIERNIKA BR.

eprasa.pl e983f26a32

rosyjskie siły konwencjonalne na Ukrainie i na Krymie, a także zatopić flotę czarnomorską, jeśli Putin użyłby broni jądrowej w konflikcie ukraińskim. Takie posunięcie niewątpliwie byłoby wejściem w otwarty konflikt z Rosją.

Jednak artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego głosi, iż „strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub więcej z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim".

Istnieje hipotetyczny scenariusz, w którym rosyjski atak bronią jądrową na Ukrainie mógłby spowodować promieniowe, które rozprzestrzeniłoby się na terytoria państw Sojuszu Północnoatlantyckiego. Mało prawdopodobne, by taka sytuacja wypełniała znamiona „zbrojnej napaści".

Wzbudzanie na Zachodzie atmosfery paniki przyniosło niewielkie skutki, choć na straszenie wojną atomową dał się nabrać najbogatszy człowiek świata. Elon Musk ogłosił 3 października na Twitterze „plan pokojowy", który równie dobrze mogliby napisać moskiewscy dyplomaci. W komentarzu pod swoim autorskim planem dotyczącym zakończenia wojny na Ukrainie napisał, że „możliwym, choć mało prawdopodobnym rezultatem tego konfliktu jest wojna nuklearna".

Dmuchać na zimne

Rosyjska powódź kłamstw powoduje, że Zachód nie wierzy w scenariusze pisane cyrylicą, ale z drugiej strony musi temperować najgroźniejsze przekazy płynące z Kremla.

Gdy 27 października Putin zaprzeczył, iż zamierza użyć broni nuklearnej na Ukrainie, mówiąc, iż „nie ma do tego powodu ani politycznego, ani militarnego", do jego słów odniósł się prezydent USA. „Jeśli nie ma zamiaru, to dlaczego ciągle o tym mówi? Dlaczego mówi o możliwości użycia taktycznej broni jądrowej?" – pytał Biden w wywiadzie dla NewsNation.

Tym bardziej, co warto przypomnieć, że rosyjska doktryna wojenna mówi, iż „Federacja Rosyjska zastrzega sobie prawo do zastosowania broni jądrowej w odpowiedzi na wykorzystanie przeciwko niej i (lub) jej sojusznikom broni jądrowej i innych rodzajów broni masowego rażenia, jak również w przypadku agresji przeciwko Federacji Rosyjskiej z zastosowaniem broni konwencjonalnej, jeśli zagrożone jest istnienie państwa".

Rosyjski prezydent tłumaczył, że jego słowa o użyciu „wszelkich dostępnych środków, by bronić Rosji" nie odnosiły się do użycia broni jądrowej przez Kreml, ale były odpowiedzią na stanowisko Zachodu, który o tym wspominał. Za przykład wskazał Liz Truss, która mówiła w sierpniu, że byłaby gotowa do użycia broni jądrowej, jeśli zostałaby brytyjską premier, co miało rzekomo zaniepokoić Kreml.

Brudna bomba

Gdy straszenie BMR nie powiodło się, Kreml rozpoczął przygotowania do kolejnej „kampanii strachu". 23 października rozdzwoniły się telefony w USA, Francji, Wielkiej Brytanii i Turcji, szef rosyjskiego resortu obrony Siergiej Szojgu chciał bowiem ostrzec swoich odpowiedników w tych krajach, że Ukraina rzekomo przygotowuje się do użycia „brudnej bomby". Poinformował o tym także Chiny i Indie. Brudna bomba to broń, której celem jest rozsianie materiału radioaktywnego i tym samym promieniotwórcze skażenie terenu. Choć nie można wykluczyć, że Putin jej użyje, to prawdopodobnie będzie to kolejny rosyjski blef.

Nuklearny straszak

Straszenie bronią jądrową to stały repertuar Kim Dzong Una. W tym roku Korea Północna wystrzeliła bezprecedensową liczbę pocisków balistycznych, a w październiku jeden z takich pocisków średniego zasięgu przeleciał nad Japonią po raz pierwszy od 2017 roku. Tylko w tym roku do czerwca Korea Północna wystrzeliła 31 pocisków balistycznych. Poprzedni rekord padł w 2019 roku, gdy było to 25 rakiet. Taka seria prób rakietowych to prawdopodobnie przygotowania do siódmej próby nuklearnej. Do tej pory Korea Północna przeprowadziła sześć prób jądrowych w latach 2006-2017. Amerykanie nie chcą dopuścić, by armia Kim Dzong Una rozwinęła zdolności, które bezpośrednio zagroziłyby terytorium Stanów Zjednoczonych. Oczywiście reżim twierdzi, że już posiada międzykontynentalne pociski obejmujące swoim zasięgiem USA.

Trudno ocenić, czy bliżej szaleństwa jest przywódca Korei Północnej czy Federacji Rosyjskiej, ale jak dotąd wszystkie nuklearne groźby znajdują swoje miejsce na marginesie historii. I oby tak pozostało.

BRUDNA BOMBA TO BROŃ, KTÓREJ CELEM JEST ROZSIANIE MATERIAŁU RADIOAKTYWNEGO I TYM SAMYM PROMIENIOTWÓRCZE SKAŻENIE TERENU.

eprasa.pl e983f26a32

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Marzenia o Wielkiej Polsce

Z wielką nadzieją oczekuję zakupu książki Rafała Ziemkiewicza pt. „Wielka Polska" tutaj, za wielką wodą. Pojawiające się jednak publikacje największych polskich geopolityków lub uznanych publicystów skupiają się tylko na analizie doraźnej, powstałej po 2015 roku. W tych „profesjonalnych" wizjach nie biorą oni pod uwagę ważnego faktu, że podmiotem ich rozważań są Polacy znad Wisły. A przecież 20 milionów polskiej diaspory żyje poza granicami Polski. Ponad 100 lat temu Roman Dmowski w książce „Myśli nowoczesnego Polaka" zdefiniował Pax Polonica w prosty, lapidarny sposób: „Każdy ma obowiązek być czynnym obywatelem, znającym stan spraw politycznych swego kraju i wpływającym na ich bieg w miarę sił swoich. I wszyscy są za bieg tych spraw odpowiedzialni. [...] Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie". W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku wśród wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych rodzi się świadomość wartości wspólnego działania. Rodzą się podwaliny rozumienia polskiej racji stanu. Wokół tej myśli wybrzmiewały podobne pomysły, dekadę wcześniej w Milwaukee w Wisconsin redaktor naczelny „Kuryera Polskiego" Michał Kruszka w pierwszym numerze pierwszej gazety codziennej w Stanach Zjednoczonych przedstawił misję swojego medium: „«Kuryer Polski» to jedyna gazeta polska w Ameryce poświęcona interesom polskim w Stanach Zjednoczonych...". Wszystkie te organizacje miały w swoich założeniach dążenie do zdobycia niepodległości i wolności Polski drogą pomocy materialnej i drogą walki orężnej. Myśl tę wypowiedział głośno prezes Związku Narodowego Polskiego Marian Stęczyński na kongresie w Waszyngtonie w maju 1910 roku. Została ona zapisana w formie wniosku i uchwalona jednomyślnie w takim brzmieniu: „My, Polacy, mamy prawo do bytu samodzielnego narodowego i uważamy za swój święty obowiązek dążyć do osiągnięcia niepodległości politycznej naszej ojczyzny". W 1917 roku mistrz Ignacy Paderewski przedstawił prezydentowi Woodrowowi Wilsonowi memorandum w sprawie Polski wypracowane w latach poprzednich przez emigracyjnych intelektualistów. Tutaj w 1969 roku prof. Marian Kamil Dziewanowski napisał zupełnie nieznaną w Polsce książkę pt. „Józef Piłsudski, Europejski Federalista, 1918-1922" wydaną po angielsku przez Hoover Institution Press na Uniwersytecie Stanforda, w której przedstawia amerykańskim elitom ideę Międzymorza. Edmund Banasikowski jest autorem dokumentalnej książki pt. „Na zew ziemi wileńskiej" (1990 rok). To właśnie w tej książce Edmund Banasikowski jako pierwszy wspomina legendarną sanitariuszkę „Inkę" – Danutę Siedzikównę – oraz wprowadza pojęcie „żołnierze niezłomni". Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w roku 1989 wyróżnił go swoją nagrodą.
To tutaj, za oceanem w 2008 roku prof. Anna Cienciała wydaje pierwszą w USA książkę zatytułowaną: „Katyń: A Crime Without Punishment". Aby mówić o Wielkiej Polsce, nie można zostawić w tyle 20 milionów obywateli, którzy czują się Polakami i przez ostatnie 100 lat bezkrytycznie i bezwarunkowo wspierali naród i państwo polskie. Najwyższy czas, aby polskie elity wyzwoliły się z oparów magdalenkowego układu o niewłączaniu polskiej diaspory w polski krwiobieg. Polska powinna oddychać dwoma płucami: Polakami znad Wisły i polską diasporą.

eprasa.pl e983f26a32

Bronx po sztokholmsku

Przyzwyczajeni amerykańskimi filmami do obrazów z najniebezpieczniejszej do niedawna dzielnicy świata, nowojorskiego Bronxu, musimy zacząć się przyzwyczajać do strzelanin i śmierci w nieodległej Szwecji. Dzisiaj to Szwecja i jej stolica walczą o palmę pierwszeństwa na liście najniebezpieczniejszych miejsc świata. **To efekt szwedzkiej polityki z lat 90.** i niedawnego niemieckiego otwarcia europejskich granic dla milionów emigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Syryjskie, tureckie i arabskie gangi zabijają również dzieci.

Wojciech Kulecki

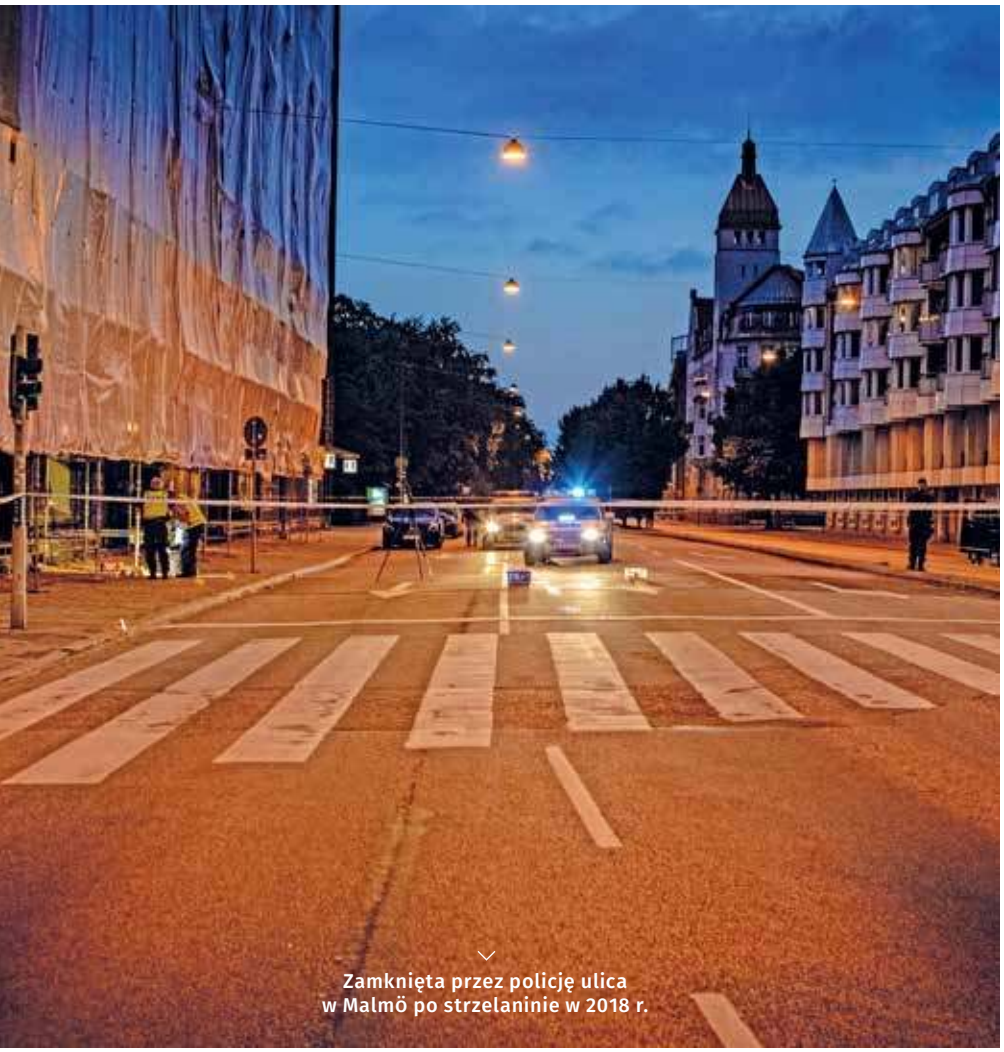

Zamknięta przez policję ulica w Malmö po strzelaninie w 2018 r.

Fot. Adobe Stock

Jeszcze dziesięć lat temu informacja o nastolatku postrzelonym na ścieżce rowerowej w centrum Szwecji wstrząsnęłaby opinią publiczną skandynawskiego królestwa. Szczególnie że rana była celowa. I śmiertelna – chłopak zmarł kilka godzin później w stołecznym szpitalu.

Policja przyznaje się do bezsilności

Dzisiaj śmiertelny atak na ulicach Sztokholmu wywołuje co najwyżej pytania, kto i za co zabił. Szwedzi zdążyli już przywyknąć do śmierci na ulicach. W końcu tylko w tym roku były już 54 ofiary strzelanin w – co przyznaje policja z koronowanymi lwami w herbie – wojnach gangów. Gangów, które podzieliły się wpływami w największych miastach królestwa Karola Gustawa i niewiele robią sobie z działań szwedzkiej policji. W końcu jednego są pewni – to policja słaba i raczej bojąca się wyciągać broń w społeczeństwie, którego lewicowe rządy przez ostatnie kilka dekad tak bardzo promowały pacyfizm i deformowały pojęcie rodziny, że młodzi ludzie szukający jakiejkolwiek wspólnoty zgadzają się nawet na udział w gangach. I zabijanie innych, podobnych im kolegów z sąsiednich dzielnic, a zdarza się, że nawet z tej samej szkoły.

– Jedną z branych pod uwagę w śledztwie hipotez jest konflikt gangów – mówi kilkanaście godzin później podczas konferencji prasowej Monika Carlsson, szefowa policji w Sandviken, kilkudziesięciotysięcznego miasteczka leżącego niespełna 190 km na północny zachód od Sztokholmu, gdzie na ścieżce rowerowej znaleziono ofiarę gangsterskiej kuli. – Na razie nikt nie jest podejrzany ani nie został zatrzymany. Trwa praca operacyjna – zaznacza. Do-

eprasa.pl e983f26a32

daje też, że dzień wcześniej mundurowi interweniowali w centrum Sandviken w związku z bójką. Wylegitymowano kilka osób, trwa dochodzenie, czy incydent ma związek ze strzelaniną.

– To 54. śmiertelna ofiara strzelanin na ulicach Szwecji w tym roku – przyznaje niechętnie, dodając, że rannych w tym czasie było grubo ponad dwukrotnie więcej.

Kilka miesięcy wcześniej w Södertälje pod Sztokholmem tygodniowy bilans wojny gangów stanowiły dwie ofiary i dwóch rannych. Sprawa nie byłaby głośna, gdyby nie to, że mieszkańcy opowiadali mediom, że arabskie gangi uzbrojone w broń palną patrolują ulice i dzielą się swoimi wpływami w poszczególnych dzielnicach. Zdarza się, że ofiarą nierzadkiej wymiany ognia między nimi padają przypadkowi przechodnie, których gangi biorą za kogoś innego, albo po prostu strzelają do nich na oślep. W taki sposób – od kul wystrzelonych z karabinu maszynowego – zginął w połowie roku 40-letni Szwed, zaś przy szkolnej świetlicy na oczach kolegów umierał 19-latek.

Skala nieznana wcześniej

Do szpitali coraz częściej zgłaszają się również ranni w takich strzelaninach. Sztokholmscy lekarze przyznają, że częściej niż złamaniami i wypadkami zajmują się ranami postrzałowymi, ciętymi i kłutymi, które są efektem celowych lub przypadkowych ataków gangsterów.

– Rozwój sytuacji jest więcej niż poważny – przyznaje Anders Thornberg, komendant główny szwedzkiej policji. – Przemoc ze strony przestępczości zorganizowanej osiągnęła skalę, jakiej wcześniej nie widzieliśmy. Będziemy zwalczać gangi wszelkimi środkami.

Jednak nawet dla Szwedów są to puste słowa. Wciąż pamiętają głośną strzelaninę w Eskilstunie, której ofiarami padła młoda kobieta i jej pięcioletnie dziecko, czy śmierć policjanta w Göteborgu, który zginął z rąk 17-latka z Afryki. Sprawca uciekł na elektrycznej hulajnodze, a broń, z której oddał strzały, została uznana za wojskową. Nastolatek został zatrzymany dwa dni później i równo rok temu, w listopadzie, został skazany na osiem lat więzienia.

Na pogrzebie policjanta, wcześniej żołnierza i uczestnika misji wojskowej w Mali, gdzie walczył z terrorystami, zgromadziły się prawdziwe tłumy. Afrykański nastolatek ma zapłacić odszkodowanie rodzinie zmarłego, ale zrobi to dopiero w 2029 roku – wcześniej będzie odsiadywał wyrok w jednym z najbardziej nowoczesnych i liberalnych systemów penitencjarnych w Europie.

Wtedy po raz pierwszy policja poddała analizie działające i rosnące w siłę „szwedzkie" gangi.

Z analizy wynika, że sprawcami strzelanin w Szwecji są głównie młodzi mężczyźni, często z Bliskiego Wschodu i Afryki. Większość z nich nie ukończyła szkoły podstawowej, a wielu wywodzi się z rodzin z kryminalną przeszłością. Większość posługujących się bronią przestępców to mężczyźni (97 proc.) przede wszystkim w wieku 18-24 lat, jednak zdarzają się również 15-latkowie.

Rekrutacja wśród Szwedów

Co więcej, z raportu policji wynika, że tylko w Sztokholmie zorganizowaną przestępczością zajmuje się 1,5 tys. osób. Przeciętna grupa przestępcza ma ok. 20 członków w wieku od 14 do 77 lat. Dwie trzecie z istniejących w 2021 roku 52 grup zdefiniowano jako lokalne, charakteryzujące się „widoczną przestępczością" oraz „mające wpływ na miejscową społeczność". Utrzymują się one z handlu narkotykami i wywierają presję na lokalnych przedsiębiorcach. Do działalności przestępczej rekrutują bawiących się na podwórkach nastolatków. Szefami większości grup są imigranci, którzy już otrzymali szwedzkie obywatelstwo albo starają się o nie. Większość trafiła do Europy legalnie – na podstawie szwedzkich programów migracyjnych lub przez Niemcy – dzięki zaproszeniu Angeli Merkel i otwarciu granic przez Niemcy.

SPRAWCAMI STRZELANIN W SZWECJI SĄ GŁÓWNIE MŁODZI MĘŻCZYŹNI, CZĘSTO Z BLISKIEGO WSCHODU.

SZEFAMI WIĘKSZOŚCI GRUP SĄ IMIGRANCI, KTÓRZY JUŻ OTRZYMALI ALBO STARAJĄ SIĘ O SZWEDZKIE OBYWATELSTWO.

eprasa.pl e983f26a32

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Środowisko naturalne

Marek Jan Chodakiewicz

Sprawy środowiska naturalnego były i są dla mnie jednym z priorytetów. Pan Bóg zostawia przyrodę nam jako strażnikom, abyśmy ją bronili i zachowali dla następnych pokoleń. Nazywa się to konserwowanie, czyli chronienie przyrody.

Oczywiście obecnie powstała gnostyczna alternatywa do chrześcijańskiego rozumienia natury: zielona ideologia. Naturę należy czcić jak boginię Gaję. A – jak twierdzą najbardziej ekstremalne ruchy społeczne, np. Extinction Rebellion – ludzkość powinna po prostu wymrzeć. To jest najlepszy sposób na ocalenie Ziemi.

Obserwuję takie trendy od dawna, ale w Polsce początkowo skoncentrowałem się na czymś innym. Po 1989 r. zajmowałem się głównie odkłamywaniem historii. Głównie w Polsce, gdzie byłem na stypendiach amerykańskich łącznie dwa i pół roku, badałem archiwa na potrzeby swego doktoratu.

Zdecydowałem, że należy obalić największe kłamstwa PRL-u, czyli czarną legendę Narodowych Sił Zbrojnych oraz łgarstwo propagandowe o Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Jak to się uda, runie cały mit PRL-u. W dużym stopniu to się powiodło, przynajmniej na razie.

Nie zarzucałem jednak myślenia o sprawach współczesnych, ale głównie rozważałem je po angielsku. Jednym z palących problemów, którym się zainteresowałem, było zanieczyszczenie środowiska naturalnego przez komunistów. W Polsce była to doszczętna katastrofa, chociaż potem widziałem dużo gorsze rzeczy w post-Sowdepii.

W marksizmie i leninizmie zanieczyszczanie środowiska naturalnego było wpisane w te ideologie. Największym niszczycielem środowiska była ta sama struktura, która zajmowała się jego „ochroną", czyli państwo. Cenzura i represje komunistyczne uniemożliwiały nawet otwarte rozmowy na temat tego problemu, nie mówiąc o jego rozwiązaniu.

> W MARKSIZMIE I LENINIZMIE ZANIECZYSZCZANIE ŚRODOWISKA NATURALNEGO BYŁO WPISANE W TE IDEOLOGIE.

Dopiero gdy powstała Solidarność, pojawili się dbający o przyrodę i środowisko naturalne ekolodzy. Solidarność pomogła uratować w ten sposób polską spuściznę i naturę. Pisałem o tym w „An Environmental Battleground: Eco-Politics in Poland" [Pole bitwy środowiska naturalnego: Eko-polityka w Polsce], w: O.P. Dwivedi and Joseph G. Jabbra (red.), Managing the Environment: An East European Perspective [Zarządzając środowiskiem: Perspektywa z Europy Wschodniej] (Ontario: de Sitter Publications, 1995), s. 64-90.

Po 1989 r. nastała wolność, a więc można było otwarcie zidentyfikować problem i się nim zająć. Pomogła nam zagranica, w tym: Niemcy, Szwecja i inni. Udostępnili nam nowe technologie, przysłali odpowiednie fundusze. Zresztą było to w ich interesie, ponieważ większość zanieczyszczeń przenosi się zwykle drogą powietrzną i wodną.

I taka współpraca międzynarodowa jest jak najbardziej pożądana. Nie są natomiast pożądane deindustrializacja Polski czy zamknięcie kopalni – chyba że zbuduje się w ich miejsce kasyna, gdzie Niemcy i Szwedzi będą przegrywali krocie i hazardem zrekompensują zlikwidowane miejsca pracy w przemyśle i górnictwie. Tak się nie stało. Nie dość, że miejsca pracy w tych dziedzinach gospodarki zniknęły, to zniknął też opał. Taki okrutny skutek tych działań wynika nie z racjonalnej polityki gospodarczej i społecznej, ale z ekstremalnej ideologii.

Jak wspomniałem, na Zachodzie dominuje zielona ideologia. W ramach Unii Europejskiej zielone stanowisko dyktuje nie to, żeby postawić na najbardziej wydajne i wydolne technologie, ale żeby przerzucić się na korzystanie z energii czerpanej ze słońca i wiatru, czyli instalowanie paneli słonecznych oraz wiatraków. Ani jedne, ani drugie nie generują wystarczającej ilości energii. Co więcej, te pierwsze zajmują niesamowitą powierzchnię,

eprasa.pl e983f26a32

na której trzeba je instalować. A te drugie są największymi mordercami ptaków na świecie.

Zarówno panele, jak i wiatraki trzeba nieustannie subsydiować w ramach zielonej ideologii. Tej samej ideologii, której nie przeszkadza marnowanie wielkich powierzchni ziemi na panele słoneczne ani masowe zabijanie ptaków przez wiatraki, nie mówiąc już o miernych rezultatach w uzyskiwaniu elektryczności.

Ta sama ideologia mówi, że nie można wykorzystywać najczystszej technologii generowania energii na świecie, czyli reaktorów jądrowych. Elektrownie atomowe to najlepszy sposób napędzania naszej cywilizacji i jednocześnie najbezpieczniejsze urządzenia produkujące energię na świecie.

Zagrożenie dla środowiska istnieje w teorii, ale w praktyce jest minimalne, o ile zachowuje się wszystkie zasady bezpieczeństwa. Skąd więc nasze uprzedzenia?

Na Zachodzie sprawa jest jasna: zielona ideologia, która paraliżuje wszelką działalność gospodarczą i wiele aspektów życia ludzkiego. Jej początki wywodzą się z potrzeby znalezienia przez ludzi substytutu religii.

Na przykład postawa Grety Thunberg do złudzenia przypomina średniowiecznych jurodiwych „świętych młodzieniaszków" natchnionych Duchem Świętym z całym misterium, mistycyzmem i histerią religijną. Zresztą to zadufanie i przekonanie o własnej nieomylności charakteryzuje niemal wszystkich „zielonych" i innych rozmaitych „futerkowców".

Pamiętajmy też, że przemysły: węglowy, gazowy i roponośny wspólnie jednoczyły się również przeciwko energii atomowej. W Kalifornii w latach dziewięćdziesiątych politycy Partii Demokratycznej, w tym sam gubernator „Moonbeam" Jerry Brown (ojciec), współpracowali z koncernem Getty Oil oraz indonezyjskimi spółkami węglowymi, aby zablokować inicjatywę kalifornijskich elektrowni atomowych.

Tym spiskiem kierował jako główny prawnik ojciec obecnego gubernatora tego stanu. A wtórowało mu Hollywood. W jednym z horrorów lewacka aktorka Jane Fonda straszyła Amerykanów, że nuklearna katastrofa elektrowni atomowej w USA będzie miała natychmiastowe skutki i że to będzie koniec świata.

Nigdy nic takiego się nie wydarzyło. Jednak cała antyatomowa kampania propagandowa naturalnie odbywała się z namaszczeniem i (hipokryzją) w celu ochrony środowiska. Tymczasem indonezyjski węgiel i inne produkty tego typu straszliwie zanieczyszczają przyrodę. No, ale politykom skutecznie udało się zniechęcić ludzi do pomysłu pozyskiwania energii nuklearnej.

Rezultat jest taki, że dziś w Kalifornii brakuje elektryczności. Cyklicznie gaśnie światło (brownouts), czyli niszczenie konkurencji jest jednym z powodów uprzedzeń w stosunku do energii atomowej.

Ale jest jeszcze inne zatrute źródło – sowiecka agentura. To ona stała za wszechobecnymi znaczkami z napisem: „Atomkraft? Nein danke", czyli „Energia atomowa? Nie, dziękuję", falowymi demonstracjami i stałymi kampaniami przeciw elektrowniom nuklearnym.

Sowieci potrafili zmanipulować ludzi na zachodzie Europy, aby ci pozbyli się nuklearnej energii na rzecz uzależnienia się od energii z Sowdepii. I tak jest do dziś. Tylko wojna na Ukrainie zmieniła trochę to równanie. Co będzie dalej? Czy odcięcie się od moskiewskiego „cyca" energetycznego jest zjawiskiem permanentnym dla Unii Europejskiej i każdego z jej krajów członkowskich? Zobaczymy.

Tymczasem w Polsce antynuklearne uprzedzenia pochodzą przede wszystkim ze wspomnień o katastrofie w Czarnobylu, doskonałym przykładzie sowieckiego „gównozjadztwa", gdzie komunistyczna niekompetencja doprowadziła do awarii reaktora i wycieku radioaktywnego w elektrowni atomowej. I jeszcze dochodzą do tego wieści o nielicznych wypadkach, takich jak Fukushima w Japonii, gdzie do awarii doszło pod wpływem trzęsienia ziemi i tsunami.

Ani tsunami, ani sowieckie „gównozjadztwo" Polsce obecnie nie zagrażają, więc trzeba brać się do pracy. A w międzyczasie należy ściągnąć amerykański gaz ziemny do kraju oraz zaplanować dystrybucję nadwyżek elektryczności na całą Europę tak, żeby uniezależnić ją od postsowieckiej energii. I w dalszym ciągu należy korzystać z polskiego węgla. Bruksela będzie się wściekać, ale co z tego? Chodzi o to, aby Polacy bezpiecznie i w cieple przetrwali nadchodzącą zimę. To liczy się bardziej niż fanaberie zielonego fanatyzmu.

Waszyngton, DC, 3 listopada 2022 r.

ELEKTROWNIE ATOMOWE TO NAJLEPSZY SPOSÓB NAPĘDZANIA NASZEJ CYWILIZACJI I JEDNOCZEŚNIE NAJBEZPIECZNIEJSZE URZĄDZENIA PRODUKUJĄCE ENERGIĘ NA ŚWIECIE.

eprasa.pl e983f26a32

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **8 LISTOPADA** zdarzyło się:

1917 – Rewolucja październikowa: władzę w Rosji przejęła Rada Komisarzy Ludowych z Włodzimierzem Leninem na czele. Lew Trocki został ministrem spraw zagranicznych, a Józef Stalin komisarzem do spraw narodowości.

1918 – Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski zostali zwolnieni z twierdzy w Magdeburgu.

„Jednego nikt mi nie odbierze. JA JESTEM JA! JA! JA!”

Fot. arch. prywatne

– Mistrzowie: Zbigniew Herbert i Przemysław Gintrowski, tworzyli w okresie szarej, siermiężnej komuny, tymczasem ich dzieła są aktualne w naszej pseudokolorowej rzeczywistości, w której pozornie mamy wszystko – tylko gdzieś nam się pogubiły nasze wartości – mówi bard i kompozytor **Norbert „Smoła” Smoliński** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

eprasa.pl e983f26a32

– 25 października br. zaśpiewałeś w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie pieśni z programu „Ślepcy" pochodzące z repertuaru Przemysława Gintrowskiego. Sala była pełna, bez jednego wolnego miejsca, otrzymaliście owacje na stojąco. Kiedy zamarzyłeś o takiej chwili po raz pierwszy?

– Pozwól, że na początku podzielę się swoją radością, że o programie „Ślepcy" rozmawiam właśnie z Wami, z „Tygodnikiem Solidarność". Pamiętam, jak w 2014 roku to właśnie Wam udzieliłem pierwszego wywiadu na temat debiutanckiego albumu zespołu Contra Mundum i jak wysyłałem Ci nasze pierwsze robocze demo. Społeczność Solidarności jest dla mnie niezwykle ważna i bardzo często dla niej grywam – czy to w Gdyni w czasie obchodów rocznicy masakry Grudnia 1970 roku, czy w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej, czy przed bramą Kopalni „Wujek" 16 grudnia, czy w Elblągu, gdzie mogłem oddać hołd śp. Zbyszkowi Godlewskiemu utrwalonemu w balladzie jako Janek Wiśniewski. Te wszystkie sprawy są mi bardzo bliskie, tym żyję i o tym chcę śpiewać. Wiarę w wielką Solidarność przekazał mi mój śp. Ojciec i ona jest we mnie do dziś.

Wracając do Twojego pytania – pierwsze moje spotkanie z twórczością Przemysława Gintrowskiego to był 1984 rok, pierwsza klasa liceum warszawskiego ogólniaka im. Władysława IV. Mój kolega z klasy – dzisiaj zacna postać, prezes Fundacji Pamiętamy, mecenas Grzegorz Wąsowski – przyniósł do szkoły pierwszą kasetę magnetofonową tria: Kaczmarski – Gintrowski – Łapiński. Doznałem wówczas olśnienia, zachwyciłem się tym repertuarem i od tamtego czasu nie przestałem go słuchać – trwa to już prawie 40 lat. Moja miłość do muzyki, a co za tym idzie – moja twórczość – rozwijała się dwutorowo – anglosaska muzyka hardrockowa, rockowa i metalowa i właśnie twórczość najsłynniejszego polskiego tria bardów – Kaczmarskiego, Gintrowskiego, Łapińskiego. Wiosną tego roku otrzymałem od Jacka Pechmana – twórcy kołobrzeskiego Festiwalu Twórczości Przemysława Gintrowskiego „Pamiątki", propozycję wystąpienia w Centrum Kultury im. Zbigniewa Herberta. Z dwoma muzykami lubelskimi – Marcinem Gałkowskim i Marcinem Fideckim – rozpoczęliśmy wówczas pracę nad repertuarem Gintrowskiego. Każda z płyt barda jest perłą, także wybór utworów był dla mnie niezwykle trudny. Musieliśmy go jednak dokonać. Powstał w ten sposób program „Ślepcy".

HERBERTOWSKIE STROFY „POTĘGI SMAKU" POWINNY STANOWIĆ NASZE CREDO NA TE TRUDNE CZASY.

– Skąd ten tytuł?

– Jego pomysłodawcą jest wspomniany Jacek Pechman. Tytuł ten ma kilka kontekstów – nawiązuje do człowieka, który stoi dziś na krawędzi cywilizacyjnej przepaści, wyalienowanego, pogrążonego w chaosie, zanurzonego w cyberprzestrzeni udawanego szczęścia i oderwanego od relacji międzyludzkich. „Ślepcy" to też młode pokolenie – roszczeniowe i ślepe na wartości, żyjące w dobie wyraźnie zauważalnej kulturowej równi pochyłej, gdzie bylejakość wygrywa z czymś wartościowym. Ci „ociemniali" ludzie bardzo potrzebują drogowskazów, które pozostawili po sobie Zbigniew Herbert i Przemysław Gintrowski. Program „Ślepcy" to właśnie spotkanie tych dwóch mistrzów – ponadczasowych, stojących ponad żywiołami, profetycznych, jakże bardzo aktualnych w dzisiejszej rzeczywistości – może nawet bardziej niż wtedy, kiedy powstawały ich utwory. Oni tworzyli w okresie szarej, siermiężnej komuny, tymczasem ich dzieła są aktualne w naszej pseudokolorowej rzeczywistości, w której pozornie mamy wszystko – tylko gdzieś nam się pogubiły nasze wartości. Premiera spektaklu „Ślepcy" odbyła się w lipcu na festiwalu „Pamiątki". Grafiki do tego programu stworzył Konrad Dakowicz. Są to fantastyczne animacje, oszczędne w formie, niezwykle symboliczne, odzwierciedlające to, co zawarte jest w wierszach i pieśniach mistrzów.

– Stworzyliście repertuar właściwie wiernie oddający sposób, w jaki wykonywał te utwory Przemysław Gintrowski.

– Tak, nie robiliśmy niepotrzebnych przeróbek, nie „ścigaliśmy się" z mistrzami Herbertem i Gintrowskim, bo byłoby to śmieszne. Uzupełniliśmy jedynie pieśni wspomnianymi już animacjami i recytacjami obszernych fragmentów utworów Herberta w wykonaniu aktora Przemysława Tejkowskiego.

– Z jakim przyjęciem spotkał się Wasz spektakl w Kołobrzegu?

– Otrzymaliśmy owacje na stojąco. Pojawił się pomysł wykonania tego repertuaru w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie. Organizatorem było Polskie Radio Rzeszów. Po naszym koncercie odbył się spektakl „Przesłuchanie człowieka. Rzecz o Przemysławie Gintrowskim" – genialnie wykonany przez Adriannę Kieś i wspomnianego Przemysława Tejkowskiego – również reżysera spektaklu. Masa wzruszeń. Publiczność przecierała oczy... Niesamowite emocje.

– Jakie utwory Przemysława Gintrowskiego wykonujecie w programie „Ślepcy"?

– Między innymi „Syn marnotrawny", „Kataryniarz", „Barbarzyńcy", „Autoportret Witkacego", „Ja", „Śmiech", „Karzeł", „Przesłuchanie anio-

eprasa.pl e983f26a32

ła", „Kraj", „Potęga smaku"... i wiele innych, do końca nie zdradzajmy wszystkiego. Ścisła czołówka.

– Z jednej strony mówisz o pokoleniu „ślepców" uciekających od głębszych treści, od świata wartości, a z drugiej strony jednak na Wasze koncerty przychodzą tłumy ludzi spragnionych prawdziwej poezji opowiadającej o najistotniejszych sprawach. Wasz koncert podczas warszawskich obchodów 10. rocznicy śmierci Przemysława Gintrowskiego trwał prawie 3 godziny...

– Tak, odbył się on 20 października, dokładnie w rocznicę śmierci mistrza, w Stowarzyszeniu Wolnego Słowa. Poniosło nas, zagraliśmy 24 utwory, koncert trwał 2 godziny 40 minut, wpadliśmy jakby w pętlę czasu, publiczność śpiewała razem z nami. Wiele osób miało łzy w oczach. Wzruszenie wynikało chyba także z tego, że tych utworów na żywo nie słyszeliśmy od wielu lat. Jak widać, jednak nie samą muzyką biesiadną żyje człowiek (śmiech). Cały czas mimo wszystko odradzamy się jako naród i na nowo budujemy swoje elity. Herbertowskie strofy „Potęgi smaku" powinny stanowić nasze credo na te trudne czasy. Zaniżanie poziomu polskiej kultury nie służy nikomu poza tymi, którzy chcieliby taki właśnie wizerunek naszego kraju kształtować. Polska kultura w jej wydaniu głębokim, patriotycznym, narodowym to temat dla wielu środowisk niewygodny.

– Doświadczasz tego?

– Tak, niejednokrotnie spotykam się z niechęcią, chociażby z tego powodu, że wykorzystuję muzykę rockową, która powinna przecież mówić o „tanich winach i łatwych dziewczynach", jako nośnik treści ważnych. Ale będę to robił nadal, ponieważ głęboko wierzę w sens tej pracy. „Jednego nikt mi nie odbierze. Ja jestem Ja! Ja! Ja!" – jak śpiewał Gintrowski.

– Tymi treściami dzielisz się także z najmłodszym pokoleniem, zapraszając dzieci do wspólnego śpiewania w ramach programu „Dziecięca ferajna".

– Tak, projekt rozwija się bardzo prężnie, dzieci są chętne do wspólnego śpiewania, uczę ich tego, że wspólnie tworzymy drużynę, mały oddział, który śpiewa o wielkich sprawach. Występujemy co roku na placu Krasińskich w rocznicę Powstania Warszawskiego, zawsze wywołując wiele wzruszeń wśród publiczności. Staram się także, aby byli z nami żywi świadkowie historii, którzy opowiedzą dzieciakom o II wojnie światowej. W tym roku były z nami więźniarki ocalałe z Auschwitz, które przebywały w obozie jako dzieci – pani Barbara Wojnarowska-Gautier i pani Maria Kisielewska-Podrez. Młodzież bardzo chętnie ich słuchała, zadawała pytania. Te spotkania stają się niejednokrotnie impulsem do rozpoczęcia poszukiwań historycznych już na własną rękę. Dzieci dzielą się ze mną później dokonanymi odkryciami, opowiadając, że dowiedziały się o przodku zesłanym na Sybir lub zamordowanym w Katyniu czy niemieckim obozie. Nie ma przecież w naszym kraju rodziny, która w jakikolwiek sposób nie byłaby naznaczona hekatombą wojny... No, chyba że te, co przyjechały tu na sowieckich czołgach.

ZANIŻANIE POZIOMU POLSKIEJ KULTURY NIE SŁUŻY NIKOMU POZA TYMI, KTÓRZY CHCIELIBY TAKI WŁAŚNIE WIZERUNEK NASZEGO KRAJU KSZTAŁTOWAĆ.

– Czyli to nieprawda, że dzieci nie interesują się niczym poza grami komputerowymi?

– Nieprawda. Dzieci mają ogromną wrażliwość i potrzebę poszukiwania prawdy, nie wolno tylko tego w nich niszczyć, ale trzeba na tę potrzebę z podobną wrażliwością odpowiedzieć. W tym roku członkowie „Dziecięcej ferajny" niesamowicie mnie zaskoczyli. Kiedy w rocznicę zamordowania przez Niemców św. Maksymiliana Kolbego odwiedziliśmy Auschwitz, dzieciaki z własnej inicjatywy w nocy pojechały z rodzicami pod bramy obozu i wykonały tam pieśń autorstwa Marcina Stycznia: „A Ojciec Kolbe nie mówi nic...".

– Zbliżają się rocznice stanu wojennego i Grudnia '70. Czy regionalne oddziały Solidarności mogą zapraszać Cię do swoich miejscowości z programem „Ślepcy"?

– Tak, jestem bardzo otwarty na współpracę, a występy dla ludzi Solidarności zawsze są dla mnie wielkim zaszczytem i głębokim przeżyciem.

– W jaki sposób można się z Tobą skontaktować?

– Pisząc na adres contramundum.management@gmail.com. Oprócz utworów Herberta i Gintrowskiego mam także gotowy materiał, który kłania się Państwa pokoleniu, wspomina ofiary okresu komunizmu i dotyka etosu Solidarności. Jeśli mają Państwo ochotę wysłuchać tego repertuaru, proszę śmiało do mnie pisać. Będę zaszczycony. Dziękuję za rozmowę i pozdrawiam Czytelników.

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl e983f26a32

Mix kultury: płyty

AGNIESZKA CHYLIŃSKA – NEVER ENDING STORY
WYD. TOP MANAGEMENT

Agnieszka jest jak kameleon. Fani odliczali godziny do premiery jej najnowszej płyty. Krytycy zawsze będą szukać dziury w całym, jednak warto w tym wszystkim znaleźć złoty środek i nie ulegać skrajnościom. Głos Chylińskiej nie stracił na mocy i wciąż najlepiej brzmi z przesterowanymi gitarami. Na szczęście elektroniczne dodatki nie przeszkadzają w odbiorze płyty. Poprockowa, solidna produkcja, a na pierwszym planie, jakże by inaczej, Chylińska.

RAFAŁ BRZOZOWSKI – ZIELONE I LOVE YOU
WYD. GRASH MUSIC

Wkraczając w nową dekadę życia, Brzozowski zrobił sobie prezent i zaprezentował siebie w swingowej odsłonie, porzucając popowe i elektroniczne brzmienia. Płyta – jak mówi sam wokalista – jest wypadkową jego osobistych przeżyć i młodzieńczych marzeń. Słychać inspiracje Frankiem Sinatrą, Tonym Bennettem, Herbiem Hancockiem czy Natem Kingiem Cole'em. Za warstwę liryczną odpowiada Maciek Jadowski, a za muzyczną Tomek Szczepanik, lider zespołu Pectus. Album na pewno znajdzie odbiorców i ma duży potencjał koncertowy.

BRODKA – SADZA
WYD. HARD RIVER

Pierwsza po wielu latach płyta w całości napisana po polsku. „Sadza" zdecydowanie różni się od „Grandy", która uznana jest przez słuchaczy za najlepszą płytę wokalistki. Produkcyjnie zderzamy się z ciekawym miszmaszem zahaczającym o lata 90. XX wieku. Jednak ekspresja wokalna Brodki nie powoduje we mnie żadnych emocji. A powinna, gdyż artystka próbuje mnie zahipnotyzować. Na nic te starania. Chociaż ofiary „Sadzy" na pewno się znajdą.

HEDORA – EIGHTY SEVEN
WYD. SICK PRO MUSIC

Ńemy i Prykson Fisk wykonali kawał dobrej roboty w warstwie produkcyjnej i lirycznej. Czysty rap, do którego chcę wracać i powtarzać kawałki bez końca. W końcu mam idealną odtrutkę na współczesny polski rap, który emocjonalnie i warsztatowo jest na poziomie ameby i nie zapowiada się na zmiany. I tu chciałbym się mylić, jednak szans na poprawę nie widzę. Na szczęście Hedora niszczy, kopie i gryzie wszelkie miałkie zjawiska, które są modne i bezwartościowe w najpopularniejszym obecnie gatunku muzycznym. POZYCJA OBOWIĄZKOWA! POLECAM!

Bartosz Boruciak

eprasa.pl e983f26a32

KULTURA

Czytaj też:

„Ukraina. Pod innym niebem”. Wojna oczami ukraińskich artystów 46

Chcę leczyć DUSZĘ I CIAŁO!

– Nie chcę rezygnować z moich aktywności. Chcę jednocześnie studiować medycynę oraz komponować, pisać i nagrywać nowe piosenki – mówi **Karolina Szczurowska**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, studentka medycyny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl e983f26a32

Na kanale YouTube artystki można zobaczyć klip do singla pt. „**Kwiatki**”. Jest to jeden z dwóch singli, który Karolina przygotowała na zakończenie muzycznej ery płyty „KARO”. Wokalistka wspomina: „Kwiatki to piosenka, którą napisałam, będąc w niesamowitej relacji, która ciągle trwa”.

– Od kogo chcesz otrzymać kwiaty?
– To ciężkie pytanie na sam początek rozmowy (śmiech). Na pewno od osoby, dla której napisałam piosenkę „Kwiatki”.

– Kto jest adresatem Twojej kompozycji?
– Myślę, że odbiorcy się domyślają, gdyż adresat występuje ze mną w teledysku.

– Przyznam Ci się, że nie oglądałem teledysku, tylko słuchałem utworu.
– To jest mój chłopak.

– Gdzie się poznaliście?
– Tę odpowiedź zostawię dla siebie. Mój chłopak zajmuje się czymś innym niż ja. Cieszę się, że wspiera mnie w aktywnościach zawodowych.

– Wkrótce będziesz miała 20 lat. Jakieś plany na przyszłość?
– Będę starała się częściej udzielać w mediach społecznościowych. Chcę sprawnie łączyć studia z muzyką. Teraz jestem na drugim roku studiów.

– Na jakim kierunku?
– Studiuję medycynę.

– Bardzo wymagający kierunek. Może być ciężko połączyć naukę z intensywną aktywnością w mediach społecznościowych.
– Będę próbować. To jest mój plan na życie i tego chcę się nauczyć. Przez kolejne lata nie chcę rezygnować z tych aktywności.

– O jakiej specjalizacji myślisz?
– Przez jakiś czas myślałam o okulistyce. Jednak ostatnio w mojej głowie narodził się nowy pomysł. To medycyna estetyczna.

– Próbowałaś już jakichś zabiegów?
– Nie. Myślę, że medycyna estetyczna będzie bardzo ciekawa. Nie chciałabym, żeby moja praca była monotonna. W pracy powinno się coś dziać. Bardzo lubię robić makijaż komuś i sobie. Bardzo się tym interesuję. Jednak moje studia trwają sześć lat i wszystko się może zmienić i na razie nie myślę o otwarciu własnej kliniki medycyny estetycznej. Jest jeszcze taki kierunek studiów jak kosmetologia i to mogłabym dodatkowo studiować.

CHCĘ, ŻEBY ODBIORCY SKUPILI SIĘ NA MOJEJ MUZYCE, GDYŻ TO W NIEJ JESTEM CAŁA.

– Jaki przedmiot na medycynie jest najtrudniejszy?
– Największą trudność sprawia mi anatomia. Dobrze mi idzie w przedmiotach związanych z biologią i chemią.

– A myślałaś o tym, żeby iść w endokrynologię?
– Pożyjemy, zobaczymy (śmiech). Jestem po pierwszym roku studiów, nie będę mocno wybiegać w przyszłość. Na razie jestem zadowolona z mojego toku nauczania.

– Miałaś jakieś poprawki?
– Miałam drugie terminy, ale nie było ich zbyt dużo. Na szczęście jestem na drugim roku (śmiech).

– Twoi najbliżsi znajomi pytają Cię o kwestie medyczne i robisz im za encyklopedię?
– Aż tak to nie. Ale jak znajomi piszą do mnie, że źle się czują, to staram się im pomóc i stawiam im diagnozy. Uwielbiam pomagać ludziom i chcę być w tym najlepsza. Nie chcę nikomu zrobić krzywdy.

– Miałaś jakieś dziwne sytuacje ze swoimi fanami?
– Fani chcieli, żebym im wysłała moje znoszone buty i skarpety (śmiech). Nie skorzystałam z tej propozycji (śmiech).

– To może jakaś linia butów sygnowana Twoim nazwiskiem?
– Na razie nie mam tego w planach, chociaż na pewno byłyby w kwiatki (śmiech).

– Jaki masz plan na politykę wydawniczą Twojej twórczości?
– Obecnie stawiam na single. Płytę wydałam w ubiegłym roku, więc to jeszcze nie jest czas na to, żeby w pośpiechu wydawać kolejny album. A single będę systematycznie publikować.

– Dobrze pamiętam, że byłaś w „The Voice Kids”?
– Zgadza się, byłam w pierwszej edycji, a później w „The Voice of Poland”.

– Korzystając z okazji, że współpracowałaś przed programem „The Voice of Poland” z Antkiem Smykiewiczem, czy podpytałaś go o jego doświadczenia z tym programem?
– Nawet o tym nie pomyślałam. Wtedy był to czas, kiedy skupi-

eprasa.pl e983f26a32

łam się totalnie na promocji mojej płyty. Nie miałam wówczas w planach wzięcia udziału w castingach do programu „The Voice of Poland".

– Udział w takich programach telewizyjnych jest dobrym pomysłem?

– Jeżeli idziesz tam z planem na siebie, to pewnie, że tak! Jest to świetna promocja i kanał, poprzez który możesz pokazać światu swój talent. Obserwując uczestników programów typu talent show, odnoszę wrażenie, że są oni coraz częściej świadomi tego, jak to wszystko wygląda i świetnie wykorzystują swoją szansę.

MARZĘ O TYM, ŻEBY PODPISAĆ KONTRAKT Z WYTWÓRNIĄ, ALE NA WŁASNYCH ZASADACH. W ZGODZIE ZE SOBĄ.

– Decyzja o wzięciu udziału w „The Voice of Poland" była spontaniczna? Nie była nastawiona na promocję Twojej twórczości?

– Było to totalnie spontaniczne! Promocja mojej płyty była już zakończona i chciałam nabrać dystansu do tego wszystkiego. Szukałam czegoś, gdzie mogłabym zdobyć kolejne fajne doświadczenia, i tak oto znalazłam się w „The Voice od Poland". Zgłosiłam się tam dosłownie na 3 minuty przed końcem castingu dzięki mojej mamie.

– Bałaś się, że nikt z jury się nie odwróci?

– Tak! To było bardzo stresujące. Na szczęście nie było finalnie tak źle i trafiłam do kolejnych etapów. Jednakże wychodzę z założenia, że to, co nam się trafia w życiu, dzieje się po coś i nawet gdybym nie przeszła dalej, byłoby to doświadczenie, które doprowadziłoby mnie gdzieś dalej.

– Dobrym przykładem jest obecna jurorka programu – Lanberry. Ostatecznie pokazała, że mimo niepowodzenia w programie można po kilku latach znaleźć się w fotelu jurorskim.

– To jest idealny przykład na to, że wszystko dzieje się po coś. Mimo że miała małe potknięcie w programie, nie poddała się. Ba, może i dostała większego motywacyjnego kopa, aby wrócić ze zdwojoną siłą i usiąść w fotelu jurora. Za Gosię trzymam mocno kciuki, bo jest to przezdolna artystka.

– Wiele osób, które uczestniczą w programach typu talent show, bierze też udział w corocznych krajowych eliminacjach do konkursu piosenki Eurowizji. Chciałabyś wysłać tam utwór albo masz w planach wzięcie udziału w preselekcjach?

– Dlaczego nie? Lubię ten konkurs. Obecnie nie mam utworu, który nadawałby się na Eurowizję, ale pomyślę o tym. Może uda się wysłać zgłoszenie do eliminacji tego konkursu w przyszłym roku. Raz już miałam podejście do preselekcji, niestety się nie udało.

CHCIAŁABYM NAGRAĆ UTWÓR Z IGOREM HERBUTEM, LIDEREM ZESPOŁU LEMON.

– Który numer zgłosiłaś do krajowych eliminacji?

– „Przebudzenie" z mojego debiutanckiego albumu.

– Numer, który chciałabyś wysłać na krajowe eliminacje, byłby w języku polskim czy angielskim?

– Raczej byłaby to mieszanka języka polskiego z angielskim. Chyba dobrze takie połączenia grają na Eurowizji.

– Myślisz, że Twój najnowszy singiel pt. „Kwiatki" nadawałby się na Eurowizję?

– Totalnie nie. To jest spokojna muzyka, typowy letni numer, który nie miałby szans na to, aby przebić się w tak kolorowym konkursie. Wolałabym wysłać jakiś elektroniczny, mocniejszy numer.

– Chciałabyś pójść w taneczną muzykę?

– Nie do końca. Nie chcę całkiem zdradzać, co to będzie, ale na pewno będzie to dojrzalsza muzyka. Materiał, który tworzyłam na pierwszy album, był materiałem, który powstawał od razu po programie „The Voice Kids". Moje poglądy, doświadczenie, jak i cały świat troszkę się zmieniły, chciałabym przekazać słuchaczom moje nowe odczucia.

– Kolejny zapowiedziany singiel jest już tą zmianą?

– Można tak powiedzieć. W tym numerze zmiany nastąpiły przede wszystkim w wizerunku oraz w warstwie tekstowej, która na pewno jest dojrzalsza.

– Kiedy będziemy mogli go usłyszeć?

– W listopadzie. Data nie jest jeszcze znana.

– Masz coś, czego nie mają Twoi rówieśnicy w branży muzycznej?

eprasa.pl e983f26a32

– Nie wiem, czego inni nie mają. Mogę tylko mówić we własnym imieniu. Cieszę się, że mam olbrzymie wsparcie od mojej rodziny. To jest moja wielka siła. W mojej muzyce przekazuję szczerość i prawdę. Piszę i wciąż chcę pisać sama moje utwory. Chcę mieć aktywny udział w mojej działalności muzycznej.

– Twoje piosenki brzmią tak, jakby były wymyślone w latach 90. XX wieku. Czy to zamierzona strategia?

– To jest moja koncepcja. I nie patrzę na moich rówieśników, którzy nagrywają utwory w zupełnie innych brzmieniach niż ja. Jednak muszę dodać, że wiele moich rówieśniczek nie tworzy swoich piosenek. Wiele piosenkarek otrzymuje już gotową piosenkę i brzmi ona tak, a nie inaczej. Niestety nie mogą nic z tym zrobić. U mnie wygląda to w inny sposób. Biorę do ręki ukulele albo siadam do pianina i sama komponuję moje piosenki. Dlatego od samego początku są one autorskie. Potem moją kompozycję pokazuję producentowi i razem siedzimy nad tym pomysłem i zastanawiamy się, w jaki najlepszy sposób wyprodukować piosenkę. Pierwotna wersja jest zdecydowanie inna od gotowej muzycznej produkcji. Jednak to nie jest ścieżka, którą zawsze będę podążać. Ostatnio miałam w planach być współautorką czyjegoś utworu i to była bardzo ciekawa opcja.

– Z kim obecnie chciałabyś nagrać piosenkę?

– U mnie to się cały czas zmienia. Nie mam jednej, konkretnej inspiracji.

– Polska?

– Chciałabym nagrać utwór z Igorem Herbutem, liderem zespołu LemON. Dodatkowo nie pogardziłabym duetem z Dawidem Podsiadłą.

– A poza Polską?

– Bardzo chciałabym współpracować z Jamesem Arthurem. Dorzuciłabym jeszcze Selenę Gomez.

– Jak funkcjonuje się dwudziestoletniej artystce na własną rękę? Twoje koleżanki z branży mają sztab ludzi. A Ty?

– Bardzo trudno jest działać na własną rękę. Wiąże się to z dużymi kosztami. Duża wytwórnia muzyczna nie wykłada dużych pieniędzy na twoje produkcje. Jednak nie ma się pewności, czy twoja twórczość będzie wypromowana w odpowiedni sposób. Na pewno bez wytwórni trudniej jest się przebić do show-biznesu. Jednak nie jest to niemożliwe. Działanie na własną rękę ma dużo plusów. To przede wszystkim ja ustalam zasady, a nie wytwórnia muzyczna. Marzę o tym, żeby podpisać kontrakt z wytwórnią, ale na własnych zasadach. W zgodzie ze sobą.

FANI CHCIELI, ŻEBYM IM WYSŁAŁA MOJE ZNOSZONE BUTY I SKARPETY (ŚMIECH). NIE SKORZYSTAŁAM Z TEJ PROPOZYCJI.

– Nie chciałabyś skupić się bardziej na mediach społecznościowych i potraktować muzyki wyłącznie jako dodatku do szeroko pojętej działalności artystycznej?

– Może powinnam nagrywać codziennie filmiki z życia studentki medycyny (śmiech). Kiedyś o tym intensywnie myślałam. Albo może relacje z moich praktyk?

– Byłaś już gdzieś na praktykach?

– Tak. W szpitalu w Krakowie. To były praktyki pielęgniarskie. Bardzo miło wspominam ten czas. Wiele rzeczy zobaczyłam i wielu rzeczy się nauczyłam. Było warto!

– Nie obawiasz się czasów, kiedy wokalistkami staną się wyłącznie influencerki?

– Powoli się to dzieje. Za muzykę biorą się ludzie, którzy nie mają o niej zielonego pojęcia.

– Boli Cię to?

– No co Ty (śmiech). Popularność w internecie jest ponad tym wszystkim. Nawet słoń może ci nadepnąć na ucho, ale jak masz mnóstwo odbiorców, to prędzej czy później będziesz miał kontakt z muzyką. Tak to działa.

– Zależy Ci na popularności?

– Ciężkie pytanie. To jest bardzo miłe, kiedy ktoś chce sobie z Tobą zrobić zdjęcie. Jednak do czasu. Później może się to stać przytłaczające. Zależy mi na takiej popularności, żeby ludzie walili drzwiami i oknami do mojej twórczości muzycznej. Chcę, żeby odbiorcy skupili się na mojej muzyce, gdyż to w niej jestem cała.

– Z której aplikacji korzystasz najczęściej? Mam na myśli media społecznościowe.

– Obecnie najlepiej jest promować się na TikToku i Instagramie.

– Jaki jest Twój plan na najbliższe lata?

– Chcę leczyć duszę i ciało moich słuchaczy.

eprasa.pl e983f26a32

POD PATRONATEM „TS”

„UKRAINA. POD INNYM NIEBEM”. Wojna oczami ukraińskich artystów

– Chcemy, żeby nasza wystawa była punktem wyjścia do szerszej dyskusji na temat tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą i na temat tego, jakie ma to znaczenie dla Polski, Europy i świata – mówi **Marcel Skierski**, *wicedyrektor Centrum Sztuki Współczesnej – Zamek Ujazdowski, kurator wystawy „Ukraina. Pod innym niebem”, w rozmowie z* **Agnieszką Żurek.**

Fot. arch. CSW (2)

Julia Zakharova
„Zasada dwóch ścian”

EKSPOZYCJA PREZENTUJE TWÓRCÓW KULTURY, KTÓRZY POPRZEZ SZTUKĘ SZUKAJĄ TEGO, CZYM UKRAINA POWINNA BYĆ.

– Otwierają Państwo wystawę „Ukraina. Pod innym niebem”. Co się na niej znajdzie?

– Inspiracją do jej stworzenia były oczywiście tragiczne wydarzenia za naszą wschodnią granicą. Okazało się – głównie dzięki mediom społecznościowym – że ukraińscy artyści od początku wojny zaczęli tworzyć wiele prac związanych z tym dramatem. Poprzez swoje dzieła dokumentowali otaczającą ich rzeczywistość, ale także protestowali przeciwko dziejącej się niesprawiedliwości. Ich prace to właśnie taki krzyk protestu i budzenia sumień. Nasza rola jako Centrum Sztuki Współczesnej to reagowanie na rzeczywistość artystyczną odzwierciedlającą najbardziej bieżące sprawy dziejące się wokół nas.

– W jaki sposób dotarli Państwo do tych artystów?

– Nasza wystawa pokazuje różne środowiska artystyczne, prezentowanych przez nas twórców często łączy niewiele poza ich narodowością. Wystawa ma trzech kuratorów. Jedna z kuratorek – Victoria Burlaka, jest Ukrainką, która uciekła do Polski przed wojną. Była ona dla nas dużym wsparciem, jeśli chodzi o kontakt z artystami z Ukrainy, jako osoba znająca język i mająca kontakty w tym kraju. My – ja i Beata Łupińska-Rytel, trzecia kuratorka wystawy – zapraszaliśmy oczywiście artystów do udziału w naszym projekcie, ale to Victoria Burlaka miała w docieraniu do nich niebagatelny udział. Udało nam się zgromadzić ponad 200 prac 32 artystów.

– W jakim wieku są artyści, których dzieła prezentują Państwo na wystawie?

– Reprezentują oni różne pokolenia i różne techniki twórcze. Ich wspólnym mianownikiem jest narodowość ukraińska i bunt przeciwko strasznej rzeczywistości, która ich dotknęła. Wyrażając swój sprzeciw, posługują się rozmaitymi środkami – od fotografii poprzez malarstwo po instalacje czy filmy.

– A fotografie i filmy dokumentalne?

– Nie. Na naszej wystawie raczej staramy się unikać dosłowności. Prezentowana przez nas ekspozycja nie jest przeznaczona wyłącznie dla odbiorców powyżej 18. roku życia – a tak musiałoby być, gdybyśmy postawili stricte na dokumentację tego, co dzieje się na Ukrainie, ponieważ dzieją się tam straszne, upiorne rzeczy. Wystawiane przez nas dzieła posługują się językiem sztuki, symbolu, metafory. Prace pozwalają bardziej domyślać się stojących za nimi treści, niż uderzają w nas brutalnością, z jaką mieliśmy do czynienia chociażby w przypadku zdjęć z Buczy. Nie operujemy dra-

eprasa.pl e983f26a32

stycznym przekazem, co nie znaczy, że wystawa nie jest bardzo mocna na poziomie emocjonalnym.

– Czy obok wystawy planowane są spotkania z twórcami bądź inne wydarzenia?

– Każdej wystawie prezentowanej w Zamku Ujazdowskim towarzyszy wiele wydarzeń edukacyjnych, także na pewno odbędą się oprowadzania kuratorskie, oprowadzania dedykowane poszczególnym grupom – dzieciom, osobom starszym. Planujemy także oprowadzania dla Ukraińców w ich języku. Pracujemy nad cyklem spotkań dyskusyjnych poświęconych sztuce, ale także całej sytuacji politycznej wokół Ukrainy. Chcemy, żeby nasza wystawa była punktem wyjścia do szerszej dyskusji na temat tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą i na temat tego, jakie ma to znaczenie dla Polski, Europy i świata.

– Wystawa ma być w Państwa założeniu apelem o przebudzenie Europy i świata wobec dramatu Ukrainy. Czy chcą Państwo zwrócić uwagę także na inne problemy współczesnej rzeczywistości?

– Na naszej wystawie splata się kilka wątków. Pierwszy z nich to dokumentacja i wyrażenie za pomocą języka artystycznego tego, co dzieje się na Ukrainie. Chcemy apelować do ludzkich sumień. Wydaje mi się, że Polaków nie trzeba specjalnie przekonywać do pomocy Ukrainie, bo to, co nasz kraj robi od pierwszego dnia wojny, to są niesamowite rzeczy. Nie do końca jest tak jednak na Zachodzie, dlatego też wszystkie materiały związane z naszą wystawą przygotowaliśmy w trzech językach – po polsku, po ukraińsku i po angielsku. Zależy nam na rezonansie naszej ekspozycji na Zachodzie i na tym, aby nasza wystawa była takim oknem, przez które obywatele państw zachodnich będą modli oglądać to, co dzieje się na Ukrainie, żeby nie mogli zapomnieć o tym, jaka krzywda spotyka Ukraińców ze strony rosyjskiego najeźdźcy. Bardzo ciekawym aspektem, który także pojawia się na naszej wystawie, jest kształtowanie się tożsamości Ukraińców bądź jej „doprecyzowywanie". Na ekspozycji prezentujemy twórców kultury, którzy poprzez sztukę szukają tego, czym Ukraina powinna być. Mamy tutaj różne punkty odniesienia – czy to nawiązania do sztuki ludowej, czy też próby inspirowania się sztuką zachodnią.

Roman Bordun
„The apartment after artillery shelling"
Irpień, lipiec 2022 r.

POŚRÓD PRAC PREZENTOWANYCH NA NASZEJ WYSTAWIE ZNAJDZIEMY WIELE ODWOŁAŃ DO NIECHCIANEGO DZIEDZICTWA RADZIECKIEGO SOCREALIZMU, Z KTÓRYM UKRAIŃSCY TWÓRCY CHCĄ ZERWAĆ.

– Jak określiłby Pan ukraińską wrażliwość estetyczną?

– Przede wszystkim Ukraina, jeżeli chodzi o sztukę, na pewno nie ma się czego wstydzić przed Zachodem. Jest to dzieło twórców, którzy mogą konkurować ze wszystkimi artystami na całym świecie. Nie jest to żadna sztuka prowincjonalna, ale niesamowici artyści tworzący na światowym poziomie. Widać, że szukają jakiegoś porozumienia z tym, co teraz uznajemy za sztukę najnowszą, z tym, jak się rozumie ją na Zachodzie. Z drugiej jednak strony sztuka ukraińska ma specyficzną, wschodnią wrażliwość, istnieje tam wiele odwołań do twórczości ludowej. Jednocześnie nad tym wszystkim rozciąga się duch zagrożenia ze strony Rosji. Dotyczy to nie tylko samej wojny, ale także okresu wcześniejszego. Pośród prac prezentowanych na naszej wystawie znajdziemy wiele odwołań do niechcianego dziedzictwa radzieckiego socrealizmu, z którym ukraińscy twórcy chcą zerwać. Wystawa jest duża, wątków znajdziemy tu sporo, zatem na pewno będzie co oglądać i o czym mówić.

Wystawę „Ukraina. Pod innym niebem" można zwiedzać od 4 listopada 2022 r. do 12 marca 2023 r.

eprasa.pl e983f26a32

TAKSÓWKARZ z Torunia

Fot. arch. E. Górskiej

Opozycyjna działalność w czasie komunistycznego reżimu kojarzona jest zazwyczaj z robotnikami z dużych, państwowych zakładów pracy. Tymczasem wcale nie gorzej w opozycji działali ludzie z tzw. prywatnej inicjatywy. Przykładem może być Solidarność toruńskich taksówkarzy, uchodzącej przed i w czasie stanu wojennego za jedną z najlepszych w kraju. Jej wiceprzewodniczący **Edward Staszkiewicz**, podobnie jak jego koledzy, nie kierował się pobudkami materialnymi.

Ewa Górska

eprasa.pl e983f26a32

Taksówkarze uchodzili za ludzi dobrze sytuowanych. Nie chodziło więc o realizację własnych postulatów, ale przede wszystkim o przeciwstawienie się totalitarnemu systemowi.

Nauka prawdziwej historii

Edward Staszkiewicz urodził się 23 lipca 1950 roku. Jest rodowitym torunianinem, z czego jest bardzo dumny. Drugim miastem, do którego czuje wielki sentyment, jest Gdynia, gdzie mieszkają jego dzieci. Już jako trzylatek razem rodziną przysłuchiwał się audycjom radiowym nadawanym przez Radio Wolna Europa czy Głos Ameryki. – Pamiętam, jak ojciec i dziadek cieszyli się ze śmierci Stalina – opowiada. Właśnie od dziadka młody Edward uczył się niezafałszowanej historii. Był on skarbnicą wiedzy o Katyniu, a wiadomo, że w tamtych czasach albo o tej zbrodni w ogóle nie uczono w szkołach, albo przypisywano sprawstwo Niemcom. Edward Staszkiewicz najpierw ukończył zasadniczą szkołę zawodową, a następnie, pracując w Technicznej Obsłudze Samochodów, kontynuował naukę w technikum wieczorowym.

Nie zabijajcie mi rodziny!

W roku 1969 otrzymał powołanie do wojska. Z jednej strony cieszył się, ponieważ miał stacjonować w rodzinnym mieście, ale z drugiej strony zdawał sobie sprawę, jaki charakter ma służba w Ludowym Wojsku Polskim. Postanowił nie zgłaszać się. Po dwóch tygodniach o szóstej rano został zabrany z domu przez Wojskową Służbę Wewnętrzną. W jednostce od razu skierowano go na przesłuchanie do oficera politycznego. Tam pytany o przyczynę uchylania się odpowiedział wprost, że nie chce służyć w obcym wojsku.

Przyszedł rok 1970. Żołnierzy stacjonujących w toruńskiej jednostce zaczęto przygotowywać do akcji tłumienia robotniczych protestów. Rozdano im broń i maski przeciwgazowe. Samochody do rozpędzania protestujących czekały w pogotowiu. Dziś pan Edward ze wzruszeniem wspomina, jak prosił swoich kolegów: „Nie strzelajcie! W demonstracjach mogą brać udział moi bliscy. Nie zabijajcie mi rodziny!". Czuł, że go rozumieli. Na szczęście w Toruniu wojsko nie wkroczyło do akcji, ponieważ nie doszło tu do demonstracji ulicznych. Wkrótce po tym któryś z kolegów doniósł o jego poglądach – „niesubordynowany" żołnierz znów znalazł się na dywaniku. Dowiedział się, że jeśli „nie przestanie siać destrukcji", grożą mu poważne sankcje z kompanią karną włącznie. Nie doszło do tego, jednak na każdym kroku spotykał się z dyskryminacją. Odmawiano mu np. prawa do przepustek. Radził sobie jakoś, „chodząc na lewiznę", czyli przeskakując przez płot. Tylko w ten sposób mógł spotkać się z rodziną.

Generalnie Edward Staszkiewicz okres spędzony w wojsku wspomina jako trudny. Nie dość, że był represjonowany i miał kłopoty z przełożonymi, to zawsze miał przeświadczenie, że to jest obca armia. Oburzały go słowa przysięgi, w których była mowa o wierności Związkowi Radzieckiemu. Nigdy ich nie wypowiedział, jako jeden z nielicznych także nie otrzymał awansu. Prawie wszyscy z jednostki otrzymywali dodatkowe „belki", on rozpoczął i skończył służbę jako szeregowy.

> EDWARD STASZKIEWICZ OKRES SPĘDZONY W WOJSKU WSPOMINA JAKO TRUDNY. NIE DOŚĆ, ŻE BYŁ REPRESJONOWANY, TO ZAWSZE MIAŁ PRZEŚWIADCZENIE, ŻE TO JEST OBCA ARMIA.

W taksówce z Wolną Europą

Po opuszczeniu jednostki kontynuował pracę w Technicznej Obsłudze Samochodów. Postanowił usamodzielnić się i założyć rodzinę. Swoją przyszłą żonę poznał w Motozbycie. W 1971 roku na świat przyszedł ich syn Piotr, który obecnie mieszka w Gdyni. W tamtych czasach w Polsce kończyła się produkcja samochodu marki Warszawa. Wtajemniczeni (a do nich należała żona pana Edwarda) dowiedzieli się, że można nabyć nowy samochód tej marki na raty. Mieli po 22 lata, a w tamtych czasach zakup nowego samochodu był nieosiągalny dla większości ludzi. Z wydziału komunikacji otrzymał nr boczny 242, który ma do dziś.

Nigdy nie krył się ze swoimi poglądami. Podczas jazdy często słuchał Radia Wolna Europa lub Głosu Ameryki. Robił to także, przewożąc pasażerów. – Niektórzy nie komentowali tego, inni byli zadowoleni – wspomina pan Edward. – Poznałem także osoby, które na koniec kursu wręczały mi „Robotnika", nielegalne czasopismo wydawane przez Wolne Związki Zawodowe. Nikt jednak z tej organizacji nie próbował się ze mną skontaktować, choć ja chętnie nawiązałbym współpracę.

Druga połowa lat 70. przynosiła narastającą destabilizację gospo-

eprasa.pl e983f26a32

darczą. Zaczynało brakować żywności w sklepach. A rodzina się powiększała. W 1979 roku państwu Staszkiewiczom urodziła się córeczka Daria. Nie mogli jednak liczyć na żadne świadczenia pracownicze, nie dostawali nawet wczasów rodzinnych, bo choć żona pana Edwarda pracowała w państwowym zakładzie, to przecież głowa rodziny należała do prywatnej inicjatywy.

Taksówkarze solidarni

Przyszedł rok 1980. Rozpoczęły się protesty na Wybrzeżu. W Toruniu potężny strajk zorganizowali pracownicy Towimoru, zakładu produkującego podzespoły dla statków. Edward Staszkiewicz wraz z kolegami: Sławomirem Osakowskim, Aleksandrem Przytarskim, Marianem Jaśkowcem i Bogdanem Jankowskim pomagali strajkującym, dowożąc im żywność i koce. Po zakończeniu strajku założyli regionalny oddział NSZZ „S". Zorganizowali spotkanie związkowe w kinie Echo, na którym zjawiło się prawie 90 proc. przedstawicieli taksówkarskiego fachu. – Toruńska Solidarność jako związek regionalny została zarejestrowana w Warszawie, a pomagał w tym Zbigniew Bujak – wspomina. Dostaliśmy nawet jako związek oddzielny pokój w siedzibie Zrzeszenia Transportu Prywatnego. Do Solidarności przystąpiło około 60 proc. toruńskich taksówkarzy. To był i tak sukces, bo przedstawiciele tego zawodu niechętnie zapisywali się do jakichkolwiek organizacji.

NIGDY NIE KRYŁ SIĘ ZE SWOIMI POGLĄDAMI. PODCZAS JAZDY CZĘSTO SŁUCHAŁ RADIA WOLNA EUROPA LUB GŁOSU AMERYKI.

W marcu usłyszeli o bulwersujących wydarzeniach w Bydgoszczy. Toruńscy członkowie Solidarności postanowili zorganizować w obronie bydgoskich działaczy dwugodzinny strajk, w którym wzięła udział większość taksówkarzy. – Cały Stary Rynek obok ratusza był wprost zawalony samochodami – wspomina Edward Staszkiewicz. – Zapanowała atmosfera jedności i cieszyliśmy się, że tak dużo osób nas popiera, nawiązaliśmy kontakty z ludźmi, na których mogliśmy liczyć w nadchodzących trudnych czasach. Wszystkim towarzyszyła obawa o przyszłość, zastanawialiśmy się, jak długo przetrwają obecne struktury.

Wsparcie dla internowanych i struktur podziemnych

O wprowadzeniu stanu wojennego pan Edward dowiedział się rankiem. Zaraz później przyszła obawa o aresztowanie. Nie chciał być internowany, uzgodnił z żoną, że kiedy przyjdą po niego, przeskoczy z balkonu swojego mieszkania na sąsiedni i ucieknie.

Z SZEŚCIOMA KOLEGAMI ZE STRUKTUR NIELEGALNEJ JUŻ WTEDY „S" POSTANOWIŁ POMAGAĆ TYM, KTÓRYM NIE UDAŁO SIĘ UNIKNĄĆ ARESZTOWANIA. DOWOZILI ICH RODZINY DO POTULIC, STRZEBIELINKA I FORDONU, W KTÓRYCH BYLI INTERNOWANI, ABY UMOŻLIWIĆ WIDZENIA.

Na szczęście nikogo z taksówkarzy nie internowano. Wtedy z sześcioma kolegami ze struktur nielegalnej już wtedy „S" postanowił pomagać tym, którym nie udało się uniknąć aresztowania. Dowozili ich rodziny do Potulic, Strzebielinka i Fordonu, w których byli internowani, aby umożliwić widzenia. Oczywiście dostarczali też żywność. Wszystko to robili nieodpłatnie.

Członkowie taksówkarskiej Solidarności pomagali także samym rodzinom internowanych. W kościele Najświętszej Marii Panny u proboszcza ks. Nowakowskiego zorganizowano dla nich punkt pomocy. Zwożono tam m.in. żywność i lekarstwa. Punkt prowadziła Gertruda Przybylska, zajmowała się także dystrybucją darów. Wskazywała rodziny, do których miało trafić zaopatrzenie. Do taksówkarskiej „S" zaczęli docierać także ludzie z podziemia. – Dostawaliśmy propozycje, by udzielić pomocy w transporcie czy przerzucie papieru. A nam przecież o taką współpracę od dawna chodziło – opowiada pan Edward. – Szybko wciągnęliśmy się w te podziemne ak-

eprasa.pl e983f26a32

cje. Woziliśmy ulotki, papier, maszyny drukarskie. Pracowało nas przy tym dwunastu i bardzo mocno wspieraliśmy podziemne struktury. Toruńska „S" taksówkarzy uchodziła za najlepiej zorganizowaną w Polsce i mającą najściślejsze kontakty z podziemiem.

– Nawiązałem też współpracę z Brukselą – dodaje pan Edward. – Przerzucałem dostarczane mi z Gdańska papier i maszyny drukarskie. Wszystko to trzymałem we własnym garażu, a następnie rozwoziłem. Pewnego razu w transporcie znalazły się parówki w puszkach. Byłem zdziwiony, sądziłem, że to pomyłka. Okazało się, że w tych puszkach były małe książeczki konspiracyjne. Bardzo dobrze czułem się w tej pracy. Pomagałem w drukarniach, oferowałem pomoc wszędzie tam, gdzie mogłem się przydać.

Pewnego razu, a był to akurat dzień kolportażu, Edward Staszkiewicz zauważył, że przed jego domem na obserwację przyszli przedstawiciele bezpieki. Na szczęście udało mu się powiadomić kolegę, który tego dnia przejął jego obowiązki. Sam postanowił zakpić z inwigilujących go funkcjonariuszy. Wiedząc, że będzie śledzony, załadował dwie torby z niepotrzebnymi papierami. Umieścił je w bagażniku i taksówka ruszyła. Pan Edward pojechał na Dworzec Wschodni, skąd zabrał pasażera. Był to zwyczajny podróżny, nie mający niczego wspólnego z opozycją. Miał jednak ze sobą torbę, więc śledzący uznali go za jednego z kolporterów. Kiedy tylko wysiadł z taksówki, rzucili się w jego stronę. – Widziałem, jak z trudem biegną za nim po schodach i myślałem: dobrze wam tak – wspomina z uśmiechem. – Nie wiem, jak sprawy potoczyły się dalej, ale tego dnia nie byłem już śledzony.

Innym razem, gdy wracał z kolegą ze spotkania, został otoczony przez trzy samochody bezpieki. Zataczały one wokół jego auta koło, coraz ciaśniej, tak jakby zamierzały zmusić go do zderzenia z jadącą przed nim ciężarówką. Przeżył chwile grozy, na szczęście okazało się, że to była jedynie próba nastraszenia go.

PEWNEGO RAZU W TRANSPORCIE ZNALAZŁY SIĘ PARÓWKI W PUSZKACH. BYŁEM ZDZIWIONY, SĄDZIŁEM, ŻE TO POMYŁKA. OKAZAŁO SIĘ, ŻE W TYCH PUSZKACH BYŁY MAŁE KSIĄŻECZKI KONSPIRACYJNE.

OTRZYMYWALI INFORMACJE, CO, KIEDY I SKĄD TRZEBA ZABRAĆ, A NASTĘPNIE ZAJMOWALI SIĘ PRZEWOZEM LUDZI I SPRZĘTU. BRALI UDZIAŁ W WYPUSZCZANIU BALONÓW, W KTÓRYCH ZNAJDOWAŁY SIĘ NADAJNIKI RADIOWE.

Taksówkarze wspólnie z uniwersytetem

Wraz z kolegami brał udział najpierw w powstaniu Radia Solidarność, później telewizji o tej samej nazwie. Programy przygotowywali profesjonaliści, pracownicy Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika PAN na czele z Janem Hanaszem, ówczesnym kierownikiem pracowni astrofizyki. Autorem części tekstów radiowych był Wiesław Cichoń. Pan Edward i jego koledzy z podziemia mieli z nimi bezpośredni kontakt. Otrzymywali informacje co, kiedy i skąd trzeba zabrać, a następnie zajmowali się przewozem ludzi i sprzętu. Brali udział w wypuszczaniu balonów, w których znajdowały się nadajniki radiowe. Odbywało się to w miejscowości Nieszawka. Podobno jeden z balonów znalazł się aż na Białorusi.

Działacze podziemia wykazywali się niezwykłą pomysłowością w ukrywaniu nielegalnych materiałów. Pan Edward, będąc poza domem, ukrywał je w bibułkach papierosowych, które w razie czego mógł połknąć. Natomiast w mieszkaniu chował je w klamkach drzwi.

W Toruniu działała Wszechnica Związkowa, której wykłady odbywały się w Domu Katechetycznym u księdza Stanisława Kardasza. Pan Edward i jego koledzy wozili pre-

eprasa.pl e983f26a32

legentów, wśród których znajdowali się m.in. Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki i Jadwiga Staniszkis. Część wykładów odbywała się w domu pana Edwarda. Taksówkarze słuchali m.in. Antoniego Stawikowskiego i Wiesława Cichonia. Ten ostatni instruował zebranych w ważnych kwestiach prawnych, m.in. jak zachować się podczas aresztowania czy zatrzymania.

W 1983 roku taksówkarze toruńscy postanowili zamanifestować swoją wiarę i wierność tradycjom katolickim. Zaplanowali stworzenie własnego sztandaru, na którym będzie widniał święty Krzysztof. – Taka inicjatywa byłaby nie do pomyślenia za czasów komunistów, którzy usunęli nawet anioła strzegącego bram miasta – wspomina pan Edward. – O wyhaftowanie postaci świętego na sztandarze poprosiliśmy siostry zakonne z Jabłonowa. Matką chrzestną wykonanego już dzieła zgodziła się zostać Anna Walentynowicz, a dzień poświęcenia sztandaru, którego dokonał ks. Kardasz, stał się prawdziwym świętem nie tylko działaczy podziemia, ale i pracowników uniwersytetu oraz zwykłych torunian.

Solidarność we krwi i w sercu

Delegacja toruńskich taksówkarzy uczestniczyła w uroczystościach pogrzebowych zamordowanego kapelana Solidarności ks. Jerzego Popiełuszki. Po pogrzebie Marian Terlecki zaproponował Edwardowi Staszkiewiczowi współpracę przy tworzeniu filmu dokumentalnego, którego zmarły męczeńską śmiercią ksiądz miał być bohaterem. Zdjęcia miały być realizowane z samochodu pana Edwarda. Pojawił się jednak problem. W miejscu, w którym zginął ksiądz Popiełuszko, stanął krzyż. Systematycznie dyżurowali przy nim milicjanci, pilnując, aby nikt nie robił tam zdjęć i nie filmował. Pan Edward postanowił zaobserwować, jak często pojawiają się oni przy samym krzyżu. Liczył, że zdążą zrealizować urywek nagrania, potem wycofają się i znowu będą wracać w to samo miejsce, aż materiał zostanie ukończony. Tak się też stało. Na widok milicjantów odjeżdżali, a ci nawet nie podejrzewali, że tu właśnie kręcony jest film. Otrzymał on tytuł „Ksiądz Jerzy", a zrealizowany został w 1985 roku w Video Studio Gdańsk.

W 1984 roku Edward Staszkiewicz został oficjalnie powołany do Regionalnej Komisji Wykonawczej, gdzie zajmował się kolportażem i transportem. Musiał poszerzyć grono współpracowników o kolegów posiadających większe samochody, ponieważ np. beli papieru nie sposób było przewieźć w taksówce osobowej. Papier załatwiali, nielegalnie oczywiście, pracownicy zakładów papierniczych i celulozowych. – Ukrywaliśmy je w piwnicy nieukończonego domu Mariana Jaśkowca – wspomina pan Edward.

Przyszedł rok 1989, ale nie oznaczało to końca działalności. Edward Staszkiewicz wraz z kolegami organizował poparcie dla niezależnych kandydatów do Sejmu i Senatu z województwa toruńskiego. Jeździli z nimi, oczywiście nieodpłatnie, na spotkania przedwyborcze. Wszyscy ogromnie się później cieszyli z odniesionego zwycięstwa wyborczego. – Do tej pory mam kontakt z osobami, którym wtedy pomogłem – opowiada pan Edward. – Spotykamy się nieraz, a są to zazwyczaj bardzo miłe spotkania.

Już w wolnej Polsce Edward Staszkiewicz został prezesem Stowarzyszenia Transportu Prywatnego. Pełnił tam także funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej „S". Po dwóch latach ciężko zachorował. Przebyte ogromne stresy dały o sobie znać i w 1990 roku przeszedł poważny zawał serca. Prawie pół roku przeleżał w szpitalu, później przeszedł rehabilitację. Na szczęście udało mu się powrócić do sprawności. Zrezygnował z prezesury, ale współuczestniczył w tworzeniu struktur Porozumienia Centrum oraz nowej Solidarności.

DZIAŁACZE PODZIEMIA WYKAZYWALI SIĘ NIEZWYKŁĄ POMYSŁOWOŚCIĄ W UKRYWANIU NIELEGALNYCH MATERIAŁÓW. PAN EDWARD, BĘDĄC POZA DOMEM, UKRYWAŁ JE W BIBUŁKACH PAPIEROSOWYCH, KTÓRE W RAZIE CZEGO MÓGŁ POŁKNĄĆ. NATOMIAST W MIESZKANIU CHOWAŁ JE W KLAMKACH DRZWI.

eprasa.pl e983f26a32

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Pozytywna zmiana w Stanach

Wyrok Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych w kwestii aborcji już przyniósł pozytywne skutki. Jeśli nic się nie zmieni, to do końca tego roku 60 tysięcy aborcji nie zostanie przeprowadzonych. A to oznacza, że tyle żyć zostanie uratowanych.

Dane te, na które zapewne można, a nawet trzeba brać poprawkę, nie są przedstawiane przez środowiska pro-life, ale pro-choice. To właśnie z – niewątpliwie inspirowanych ideologicznie i propagandowo – raportów instytutów badawczych związanych z głównymi organizacjami świadczącymi „usługi" aborcyjne wynika informacja, że z miesiąca na miesiąc przeprowadzanych jest w Stanach Zjednoczonych mniej aborcji. Od czerwca do sierpnia przeprowadzano niemal o 5,5 tysiąca aborcji miesięcznie mniej.

Ten spadek związany jest z faktem, że w kolejnych stanach (obecnie jest ich już trzynaście) ustawodawcy wprowadzają całkowity zakaz aborcji i likwidują kliniki aborcyjne. I choć w sąsiadujących z nimi stanach, gdzie aborcja pozostaje legalna, odnotowywany jest wzrost liczby aborcji, to w innych – nieco dalszych stanach – już tak nie jest. Wzrost ten nie jest zaś na tyle duży, by można było uznać, że kobiety, które chcą dokonać aborcji, rzeczywiście udają się do innych miejsc. O wiele bardziej prawdopodobne jest raczej to, że – korzystając z pomocy bardzo rozwiniętych struktur ruchów pro-life i organizacji religijnych – decydują się na urodzenie dzieci.

Zwolennicy dostępu do aborcji informację te interpretują negatywnie, sugerując, że oznacza ona, iż ogromna większość kobiet decydujących się na aborcję to kobiety pochodzące ze środowisk ubogich, dla których podróż do innego stanu, gdzie aborcja jest legalna, nie jest możliwa. –Podróżowanie w celu uzyskania pomocy w stanie dopuszczającym aborcję nie było realistyczną opcją dla znacznej części osób – przekonuje Alison Norris z projektu WeCount. – Jeśli ten trend utrzyma się przez następne 12 miesięcy, zakładamy, że ponad 60 000 osób potrzebujących opieki aborcyjnej nie będzie w stanie jej uzyskać – dodaje. A tłumacząc to z języka pro-choice na język pro-life, oznacza to, że tyle właśnie żyć ludzkich (trochę więcej, bo oczywiście część z ciąż to ciąże bliźniacze) uda się uratować rocznie dzięki decyzji Sądu Najwyższego.

Zdroworozsądkowo trzeba też jednak powiedzieć, że decyzja ta – choć istotna – nie oznacza końca sporu o aborcję w Stanach Zjednoczonych. Kolejne wypowiedzi Joe Bidena jednoznacznie wskazują, że to właśnie kwestia aborcji stanie się jednym z głównych tematów nadchodzących wyborów uzupełniających do Kongresu i Izby Reprezentantów, i że Demokraci tego tematu nie odpuszczą. Będą próbowali zmienić pewne zapisy z poziomu federalnego, ale – co też istotne – bez zmiany w Sądzie Najwyższym (a ta nie jest prosta) nie będą mogli łatwo tego dokonać.

eprasa.pl e983f26a32

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

STRAJK OSTRZEGAWCZY pracowników MOPS i DPS w Legnicy

Fot. Wojciech Obremski

Pracownicy MOPS i DPS w Legnicy nie doczekali się reakcji na swoje żądania płacowe, dlatego 3 listopada zorganizowali dwugodzinny strajk ostrzegawczy. To ostatni krok przed strajkiem protestacyjnym. W akcji wzięło udział ponad 80 proc. obecnych w pracy, a w niektórych ośrodkach nawet 100 proc. pracowników.

– Nie otrzymaliśmy odpowiedzi z biura prezydenta w sprawie wyznaczenia mediatora. Nadal też nie ma żadnej propozycji rozwiązania sporu zbiorowego i dlatego przystąpiliśmy do strajku protestacyjnego – mówiła Aneta Mazur, szefowa NSZZ „Solidarność” w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Legnicy.

Pracownicy protestowali, skandując takie hasła jak: „Panie prezydencie, gdzie się płaci wyrazami uznania?”, „Odpowiedzialna praca – żenująca płaca”, „Praca nie hańbi, co innego wynagrodzenie”, „Coraz więcej zadań i kwalifikacji, bez docenienia i gratyfikacji”.

W strajku ostrzegawczym wzięli udział pracownicy socjalni, asystenci rodziny, pracownicy działów świadczeń, dodatków mieszkaniowych, ośrodek pomocy terapeutycznej, zespoły interwencji kryzysowej i do spraw pieczy zastępczej, 5 żłobków, schronisko dla bezdomnych i punkt opieki nad matką i dzieckiem, dział pomocy instytucjonalnej, DPS przy ulicy Grabskiego i Kubusia Puchatka, dom dziennego pobytu, klub seniora i pracownicy siedziby głównej przy ul. Poselskiej.

W sumie w MOPS i DPS w Legnicy 272 osoby otrzymują wynagrodzenie na poziomie płacy minimalnej. Ich sytuacji finansowej nie poprawiła marcowa podwyżka o 200 zł brutto. Związkowcy domagają się podwyżki w wysokości 1,2 tys. zł brutto od stycznia tego roku i kolejnych 400 zł od stycznia 2023 roku. Nie satysfakcjonuje ich deklaracja prezydenta, który zapowiedział podwyżkę około 8-procentową od 1 stycznia 2023 roku.

„S” PODPISAŁA POROZUMIENIE Z POWIATEM ŻARSKIM

20 października 2022 roku po negocjacjach ze starostą żarskim Józefem Radzionem, przedstawiciele NSZZ „Solidarność” z Domów Dziecka w Żarach, Centrum Obsługi Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych powiatu żarskiego, Domów Pomocy Społecznej w Lubsku i Miłowicach, Powiatowego Urzędu Pracy w Żarach, Starostwa Powiatowego w Żarach, Powiatowej Komisji Koordynacyjnej w Żarach i Regionu Zielonogórskiego podpisali porozumienie z powiatem żarskim, które dotyczy podwyżek płac dla pracowników zatrudnionych w jednostkach prowadzonych przez powiat żarski.

Jak poinformował Bogusław Motowidełko, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, i Krzysztof

eprasa.pl e983f26a32

Fot. M. Żegliński

„Żądamy podwyżek o 20 proc. dla pracowników budżetówki, a na przyszłość rozwiązań systemowych, żebyśmy nie musieli chodzić do polityków i prosić się o jałmużnę”.

Edyta Odyjas, przewodnicząca MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury, 21 października 2022 r

Sobczak, przewodniczący Powiatowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Żarach, strony uzgodniły, że zaplanowana przez zarząd powiatu żarskiego 19 września 2022 roku podwyżka płacy zasadniczej w wysokości 600 złotych brutto, w przeliczeniu na pełen etat, będzie przysługiwała od 1 stycznia 2023 roku każdemu pracownikowi zatrudnionemu w jednostkach organizacyjnych podległych powiatowi żarskiemu.

PEREGRYNACJA IKONY MATKI BOSKIEJ ROBOTNIKÓW SOLIDARNOŚCI

W dniu 28 października w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Katowicach odprawiona została uroczysta Msza Święta rozpoczynająca peregrynację obrazu Matki Boskiej Robotników Solidarności po Regionie Śląsko-Dąbrowskim. W nabożeństwie uczestniczyli członkowie związku wraz z pocztami sztandarowymi. Przed Mszą przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Dominik Kolorz odczytał Akt zawierzenia Matce Boskiej Robotników „S”.

– Modlimy się wspólnie o błogosławione owoce tej peregrynacji. Aby odrodziły się ideały Solidarności, byście tak jak błogosławiony ks. Jerzy zawsze zło zwyciężali dobrem – powiedział w czasie nabożeństwa metropolita katowicki abp Wiktor Skworc.

Peregrynacja ikony Matki Boskiej Robotników Solidarności stanowi modlitewne przygotowanie do Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę. Obraz peregrynuje po tym regionie Związku, który w kolejnym roku będzie organizatorem pielgrzymki.

KONFEDERACJA WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH UKRAINY PRZYJĘTA DO ETUC

Grono członków Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (ETUC) poszerzyło się o trzy nowe związki zawodowe – dwa ukraińskie i jeden mołdawski. Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy (CVPU), a także Federacja Związków Zawodowych Ukrainy (FPU) oraz Narodowa Konfederacja Związków Zawodowych Mołdawii (CNSM) zostały przyjęte pod koniec października do ETUC.

„Jesteśmy teraz członkami dużej rodziny europejskich związków zawodowych i dzięki ich wsparciu przybliżymy Ukrainę do pełnego członkostwa w UE!” – przekazali przedstawiciele Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy.

Z CVPU od wielu lat współpracuje NSZZ „Solidarność”. Po wybuchu wojny na Ukrainie ta współpraca jeszcze bardziej się zacieśniła. Przypominamy, że szefowie NSZZ „Solidarność” Piotr Duda i Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy Michaił Wołyniec w lipcu tego roku podpisali memorandum o współpracy obu związków. W memorandum Solidarność i CVPU zobowiązały się wspierać w ścisłej współpracy aspiracje Ukrainy do integracji europejskiej, pracować na rzecz integracji uchodźców z Ukrainy na polskim rynku pracy, zachęcając jednocześnie do wstępowania do związków zawodowych, oraz będą dążyć do wykluczenia z międzynarodowej rodziny związkowej tych organizacji, które wspierają wojnę przeciwko Ukrainie.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

10.11.1980 – NSZZ „Solidarność” zostaje zarejestrowany przez Sąd Najwyższy (w drodze kompromisu przyjęto oryginalny statut z aneksem zawierającym fragmenty konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz zapis o kierowniczej roli partii);

10.11.1983 – w rocznicę rejestracji „S” przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie odbywają się demonstracje;

15.11.1989 – Lech Wałęsa przemawia w Kongresie USA, rozpoczynając swoje wystąpienie słowami: „My, naród...” i zostaje odznaczony Medalem Wolności.

eprasa.pl e983f26a32

Nie chcemy co roku prosić o regulację płac

– Nie ma systemowych rozwiązań dotyczących waloryzacji uposażeń i wynagrodzeń w sferze budżetowej. Takich rozwiązań systemowych się domagamy – przekonuje Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „Solidarność", mówiąc o konieczności wprowadzenia przez rząd podwyżek dla szeroko rozumianej sfery budżetowej.

Barbara Michałowska

MARSZ GODNOŚCI

Fot. M. Żegliński

Bartłomiej Mickiewicz

Zdaniem KK NSZZ „Solidarność" propozycje rządu nie chronią społeczeństwa przed ubóstwem energetycznym, nie chronią firm energochłonnych przed upadłością, a w kontekście wysokiej inflacji nie gwarantują podwyżek dla szeroko rozumianej sfery finansów publicznych. Nie dają też jasnej odpowiedzi, co dalej z emeryturami stażowymi. Dlatego Solidarność 17 listopada organizuje manifestację pod hasłem: Marsz Godności.

Trzy najważniejsze postulaty

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" ogłosiła, że podczas manifestacji w Warszawie Solidarność będzie się domagać przede wszystkim:

- systemowego powstrzymania wzrostu cen energii uzyskiwanej ze wszystkich rodzajów surowców i nośników;
- zapewnienia godziwego (systemowego) wzrostu wynagrodzeń pracowników w szeroko rozumianej sferze finansów publicznych;
- przyjęcia ustawy dotyczącej tzw. emerytur stażowych.

Godziwe płace dla całej sfery finansów publicznych

Solidarność uważa, że proponowany przez rząd poziom podwyżek w roku 2023 w zestawieniu z inflacją nie gwarantuje zachowania siły nabywczej wynagrodzeń w szeroko pojętej sferze finansów publicznych. Chodzi tu nie tylko o państwową sferę budżetową, ale również wszystkie obszary finansowane z pieniędzy publicznych, w tym przez samorządy.

Związek domaga się podwyżek jeszcze w tym roku oraz 20-procentowej podwyżki w roku 2023 dla pracowników państwowej sfery budżetowej, oświaty, ochrony zdrowia, cywilnych pracowników sądów, prokuratur, służb mundurowych, wojska, pracowników jednostek samorządowych, m.in. pracowników socjalnych, domów pomocy społecznej, administracji samorządowej. Żąda również odmrożenia wskaźnika naliczania zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych.

O powodach dołączenia do Marszu Godności pracowników szeroko rozumianej sfery budżetowej mówi Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „Solidarność":

– Idziemy na manifestację dlatego, że w związku z ostatnio ogłoszoną inflacją (ponad 17 procent) regulacja w wysokości 7,8 procent nie pozwala na zachowanie dotychczasowego poziomu życia pracowników szeroko pojętej sfery budżetowej.

Przewodniczący przekonuje, że każdy obywatel pracujący w prywatnej firmie w związku z inflacją może udać się do swojego pracodawcy i negocjować regulację czy podwyżkę własnej płacy. – My jako sfera budżetowa zawsze spotykamy się z informacją, że nasi bezpośredni pracodawcy nie mają wpływu na wysokość naszych zarobków. Na finanse jednostek sfery budżetowej mają wpływ pieniądze, które zapisane są w budżecie państwa. W związku z tym występujemy jako Solidarność w całej szeroko rozumianej sferze budżetowej po to, żeby rząd dokonał regulacji naszych płac, zachowując poziom życia, jaki mieliśmy do tej pory – mówi.

Dodaje, że sfera budżetowa protestować musi praktycznie co roku już od wielu, wielu lat. – Nie ma systemowych rozwiązań dotyczących waloryzacji uposażeń i wynagrodzeń w sferze budżetowej. Takich rozwiązań systemowych się domagamy, przede wszystkim po to, żebyśmy nie musieli w każdym roku prosić o regulacje płacowe – kończy przewodniczący Mickiewicz.

eprasa.pl e983f26a32

Wszyscy na Marsz!

17 listopada na Marsz Godności organizowany przez NSZZ „Solidarność” ze swoimi postulatami przyjadą do stolicy zarówno górnicy, nauczyciele, strażacy, hutnicy, jak i pracownicy pomocy społecznej, sądów, prokuratur, funkcjonariusze służb mundurowych oraz przedstawiciele wielu innych zawodów. Związek zapowiada, że będzie to **największa manifestacja** od lat.

Marcin Krzeszowiec

W czwartek, 17 listopada, o godzinie 12.00 członkowie NSZZ „Solidarność” zgromadzą się pod siedzibą Komisji Europejskiej w Warszawie, by zamanifestować swoje postulaty. Uczestnicy Marszu spotkają się u zbiegu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej pod siedzibą KE, a następnie udadzą się ulicą Marszałkowską pod Sejm. Następnie Marsz Godności przejdzie Alejami Ujazdowskimi pod Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Ostatnim punktem na mapie Marszu będzie Ambasada Rosji, gdzie związkowcy udadzą się ulicą Belwederską.

Solidarność domaga się od rządu realizacji trzech głównych postulatów, tzw. 3xP: powstrzymania wzrostu cen energii, podniesienia wynagrodzeń w sferze finansów publicznych oraz przyjęcia ustawy dotyczącej emerytur stażowych. Dwie tury rozmów z rządem – 22 września w Zakopanem z szefami resortów i 5 października w Warszawie z premierem Mateuszem Morawieckim – nie doprowadziły do porozumienia w tych sprawach. I choć związkowcy doceniają otwartość na dialog ze strony rządu, to jednocześnie podkreślają, że chcą, by politycy Zjednoczonej Prawicy wsłuchiwali się w ich argumenty, a nie tylko informowali, jakie ustawy mają zamiar wprowadzić.

Warto mieć na uwadze, że Komisja Krajowa jednogłośnie zdecydowała o zorganizowaniu 17 listopada ogólnopolskiej manifestacji w Warszawie, a 3xP to nie jedyne żądania związkowców. NSZZ „Solidarność” zapowiada, że będzie to największa manifestacja od lat, ze swoimi postulatami do stolicy przyjadą bowiem górnicy, nauczyciele, strażacy, hutnicy, pracownicy pomocy społecznej, sądów, prokuratur, funkcjonariusze służb mundurowych i przedstawiciele wielu innych zawodów.

Solidarność Służby Więziennej domaga się 1000 dodatkowych etatów w jednostkach podstawowych, oświatowa Solidarność żąda realizacji Porozumienia z 7 kwietnia 2019 roku i powiązania wynagrodzenia nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce, a pracownicy sądownictwa i prokuratury są zbulwersowani proponowaną przez rząd podwyżką płac o 7,8 proc.

Z kolei pracownicy zrzeszeni w Sekretariacie Ochrony Zdrowia w szczególny sposób podczas Marszu będą wspierać postulaty pracowników pomocy społecznej. Sekcja Pracowników Pomocy Społecznej NSZZ „S” postuluje bowiem, aby finansowanie zadań i wynagrodzeń pracowników sektora pomocy społecznej pochodziło z budżetu państwa, a ich pensje były powiązane ze średnią krajową.

„S” DOMAGA SIĘ OD RZĄDU REALIZACJI TRZECH GŁÓWNYCH POSTULATÓW, TZW. 3XP: POWSTRZYMANIA WZROSTU CEN ENERGII, PODNIESIENIA WYNAGRODZEŃ W SFERZE FINANSÓW PUBLICZNYCH ORAZ PRZYJĘCIA USTAWY DOTYCZĄCEJ EMERYTUR STAŻOWYCH.

Wszyscy pracownicy oczekują rozwiązań systemowych, gwarantujących stabilność i skuteczną walkę z kryzysem inflacyjnym i energetycznym. I wszyscy zgromadzą się na jednym Marszu, by wspólnie zakrzyknąć: „Solidarność żąda 3xP!”.

eprasa.pl e983f26a32

„S” w policji szykuje się do protestu

Funkcjonariusze i pracownicy cywilni policji przygotowują się do protestu. W audycji „Głos pracownika” o przyczynach tej decyzji mówiła **Iwona Adamczyk-Rosinka**, przewodnicząca Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników i Funkcjonariuszy Policji.

Przewodnicząca Adamczyk-Rosinka podkreśliła, że w ostatnim czasie do Związku dołączyło wielu nowych członków. Do 20 września br. Organizacja Międzyzakładowa skupiała tylko pracowników Policji, ABW i Straży Granicznej. Natomiast po tym terminie przyłączyli się również funkcjonariusze.

Obecnie OM NSZZ „Solidarność” Pracowników i Funkcjonariuszy Policji przygotowuje się do protestu. – Będziemy oflagowywać nasze komendy z uwagi na to, że nasza sytuacja od dekad kompletnie się nie zmienia. Trudno uznać za krok naprzód prace dotyczące modernizacji policji, o której tak często mówi się w kontekście zarówno pracowników, jak i funkcjonariuszy. Modernizacja, która przyniosła nam wzrost wynagrodzenia o 320 złotych na okres czterech lat, nie jest w stanie zmienić tej sytuacji. Pracowników i funkcjonariuszy policji nie stać na utrzymanie się i realizowanie podstawowych opłat, a odpowiedzialność na tych stanowiskach jest olbrzymia. Pracownicy cywilni pracują na wielu ważnych dla policji stanowiskach, a funkcjonariusze służą na rzecz bezpieczeństwa obywateli. Borykanie się z codziennymi problemami powoduje, że jesteśmy zdecydowani na podjęcie kroków zmierzających do protestu – podkreśliła przewodnicząca.

Jeden z postulatów związkowców dotyczy projektu ustawy o policji. – Nie jesteśmy ujęci (jako pracownicy cywilni – przyp. red.) w ustawie o policji. Wszystkie organizacje związkowe zrzeszone obecnie w Międzyzwiązkowym Komitecie Protestacyjnym przedstawiły projekt ustawy, ale MSWiA postanowiło przygotować swoją odrębną ustawę. Ta ustawa jest pomyłką. Jest tam wiele zapisów rygorystycznie traktujących pracownika służb mundurowych, ale w zamian nie dające nic. Dlaczego nie możemy znaleźć się w ustawach macierzystych swoich służb? – pytała Iwona Adamczyk-Rosinka.

– W ramach Komitetu Protestacyjnego będziemy podejmować działania zmierzające do tego, aby poprawić sytuację nie tylko materialną, ale tak naprawdę bytową pracowników Policji, Straży Pożarnej i Straży Granicznej, jak również funkcjonariuszy. Pracownicy zatrudnieni w sektorze bezpieczeństwa wewnętrznego są niedoceniani i źle opłacani. Na razie została podjęta decyzja o akcji informacyjnej: oflagowujemy się, będziemy wydawać ulotki oraz znaczki. To na razie początek. O tym, co dalej, będziemy na bieżąco informować na naszych stronach internetowych i przede wszystkim dalej próbować rozmawiać ze stroną rządową. Problem w tym, że druga strona nie podejmuje tego dialogu, do czego jest zobowiązana – tłumaczyła Adamczyk-Rosinka.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl e983f26a32

KARUZELA BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

CO ROBIĄ SAMOZWAŃCZY „EKOLODZY" W PUSZCZY KARPACKIEJ?

Nie ustaje temat Puszczy Karpackiej i utworzenia Turnickiego Parku Narodowego. Lewicowi ekolodzy nie zamierzają odpuścić leśnikom. Cały ruch aktywistów spaja Inicjatywa Dzikie Karpaty.

Mówiąc w skrócie, ekologiczni aktywiści domagają się zaprzestania wycinki drzew w Puszczy Karpackiej, utworzenia tam rezerwatu przyrody oraz powołania wspomnianego Turnickiego Parku Narodowego. W tym celu organizują protesty w lasach, przeszkadzając drwalom w pracy czy blokując wywóz drewna. Jak podały w sierpniu media, policja wkroczyła do jednego z nielegalnych obozów „ekologów" z tzw. Kolektywu Wilczyc w Nadleśnictwie Stuposiany. Na miejscu znaleziono narkotyki w ilościach handlowych, broń gazową oraz kusze. Natomiast sam las został zdewastowany i zanieczyszczony. Zdaniem rzecznika Lasów Państwowych Michała Gzowskiego nie mamy tu do czynienia z proekologicznymi protestami, a zwykłym ekoterroryzmem. Warto zadać jeszcze pytanie, kto sponsoruje działalność tych ludzi, skoro mogą sobie pozwolić na takie koczowanie w lasach i delektowanie się używkami.

„W latach 70. i 80. wielu ludzi kupowało na tych terenach działki, aby móc żyć w naturalnym miejscu, w otoczeniu lasów. Teraz widzimy, że część właścicieli chce ograniczyć prawa innym, powołując się na ekologię. Nie złapałem nikogo za rękę, ale są relacje leśników, że aktywiści wbijają gwoździe w drzewa, co stanowi ogromne zagrożenie dla drwali. Taki gwóźdź może sprawić, że pilarka się odbije i zabije człowieka. To jest zwykły ekoterroryzm. Byłem niedawno na szkoleniu i miałem do czynienia z różnymi pseudoekologami. Czystej postaci dogmatyzm w stylu marksistowskim. Oni wiedzą wszystko o ochronie środowiska, a leśników to najlepiej pozamykać do więzień. Jako Stowarzyszenie staramy się chronić przyrodę, np. opiniując różne projekty, ale oni po prostu posuwają się do działalności terrorystycznej" – komentuje sprawę Stefan Traczyk, prezes Zarządu Stowarzyszenie Leśników i Właścicieli Lasów.

Do najbardziej rozpoznawalnych przedstawicieli Inicjatywy Dzikie Karpaty należy dr Antoni Kostka, geolog, który reprezentuje również Fundację Dziedzictwo Przyrodnicze. Jest bardzo aktywny i często udziela wywiadów różnym lewicowym mediom. W wielu wpisach atakuje Lasy Państwowe, twierdząc, że jest to „kapitalistyczna korporacja", która zarabia na wycince publicznych lasów. Jego stosunek jest jednoznacznie negatywny, na co wskazują inne sformułowania, np. „państwo w państwie" albo „największy obszarnik współczesnej Europy". Jak pochwalił się w lutym 2020 roku, wraz z innymi obrońcami przyrody wybrał się do Brukseli, aby odbyć spotkanie z unijnym komisarzem Fransem Timmermansem i domagać się stanowczej reakcji ze strony Komisji Europejskiej. Swoją skargę aktywiści opatrzyli wiele mówiącym sloganem: „Nie ma ochrony przyrody bez praworządności".

eprasa.pl e983f26a32

PRAWO

PAMIĄTKA RODZINNA a licytacja zajętej ruchomości

W wyniku różnych perypetii urząd skarbowy odebrał mojemu synowi rodzinną pamiątkę, która teraz ma zostać zlicytowana za jego długi podatkowe. Nie mogę jednak na to pozwolić, dlatego mam pytanie, czy mogę tę rzecz odkupić jeszcze **przed jej sprzedażą**? A jeśli tak, to jaka jest procedura?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Na samym początku odpowiem, że możliwość kupienia takiej rzeczy poza sprzedażą egzekucyjną jest możliwa. Na ten temat szerzej mówi ustawa z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz.U. z 2022 r. poz. 479 ze zm.). Według zapisów ustawy zajęta ruchomość, której wartość szacunkowa została oznaczona, może być sprzedana przez zobowiązanego, na jego wniosek, za zgodą organu egzekucyjnego, z wyłączeniem ruchomości, której sprzedaż wymaga zezwolenia, koncesji albo jest działalnością regulowaną, oraz z wyłączeniem takiej, której posiadanie jest uzależnione od spełnienia warunku określonego odrębnymi przepisami, organ egzekucyjny sprzedaje podmiotowi spełniającemu ten warunek. Tym samym o ile Pańska „pamiątka rodzinna" nie leży w kręgu przedmiotów wyłączonych ze sprzedaży, istnieje taka możliwość.

Jakie są natomiast warunki, aby taka sprzedaż mogła dojść do skutku? Otóż jak wskazałem powyżej, w pierwszej kolejności zobowiązany, czyli Pański syn, musi złożyć wniosek, w którym wskaże niezbędne elementy. A są to dane podmiotu nabywcy, w tym imię i nazwisko lub nazwę oraz odpowiednio adres miejsca zamieszkania lub siedziby, numer telefonu i adres elektroniczny, jeżeli posiada, oraz numer rachunku bankowego w przypadku wpłaty zaliczki, oznaczenie ruchomości, która ma być sprzedana, proponowaną cenę nabycia ruchomości, zwaną dalej „proponowaną ceną nabycia". Muszę dodać, że nie może to być też cena przypadkowa, wymyślona tylko dla potrzeb tej transakcji, musi bowiem być równa co najmniej cenie odpowiadającej wartości szacunkowej ruchomości. Przepisy dopuszczają możliwość wskazania połowy wartości szacunkowej ruchomości lub 1/3 wartości szacunkowej ruchomości w przypadku, gdy sprzedaż tej ruchomości przez organ egzekucyjny w pierwszym i drugim terminie licytacyjnym lub przetargu ofert nie doszła do skutku. Ponadto wniosek musi zawierać termin i sposób zapłaty proponowanej ceny nabycia i – co ważne – jeżeli wartość szacunkowa zajętej ruchomości przekracza 5000 zł, podmiot, który zamierza ją nabyć, wpłaca na rachunek organu egzekucyjnego zaliczkę w wysokości 1/10 wartości szacunkowej. Z innych niezbędnych elementów wymagane jest oświadczenie nabywcy o zamiarze nabycia zajętej ruchomości po proponowanej cenie nabycia oraz dowód wpłaty zaliczki, o której mowa powyżej. Wniosek niespełniający wymagań ustalonych przepisami ustawy pozostawia się bez rozpoznania. Organ egzekucyjny wydaje postanowienie w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż przez zobowiązanego zajętej ruchomości w terminie 14 dni od daty złożenia wniosku.

W przypadku gdy nabywca nie daje rękojmi zapłaty w całości ceny nabycia tej ruchomości w terminie i w sposób wyznaczony przez organ egzekucyjny lub zachodzi przypuszczenie, że w ramach sprzedaży zajętej ruchomości dokonywanej przez organ egzekucyjny uzyska się cenę nabycia wyższą niż ustalona we wniosku, wówczas organ egzekucyjny nie wyraża zgody na sprzedaż przez zobowiązanego zajętej ruchomości. Na takie postanowienie o niewyrażeniu zgody na sprzedaż przez zobowiązanego zajętej ruchomości przysługuje zobowiązanemu i nabywcy zażalenie.

eprasa.pl e983f26a32

WYROK EUROPEJSKIEGO TRYBUNAŁU PRAW CZŁOWIEKA dotyczący prawa związków zawodowych w zakresie doboru członków

Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPCz) to organ sądownictwa międzynarodowego ustanowiony w ramach Rady Europy (organizacja zrzeszająca obecnie 46 państw, założona 5 maja 1949 r.). Jego najważniejszym zadaniem jest stanie na straży przestrzegania przez państwa Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, którą potocznie określa się jako Europejską Konwencję Praw Człowieka (EKPC).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Stroną EKPC są poszczególne państwa, natomiast zawiera ona postanowienia dotyczące praw człowieka, a zatem w praktyce do Trybunału sprawy wnoszą obywatele państw objętych konwencją i skarżą w nich właśnie te państwa. Polska ratyfikowała Konwencję w roku 1993 (Dz.U. z 1993 r., nr 61, poz. 284), w związku z czym także nasz kraj związany jest jej postanowieniami. W konsekwencji rozstrzygnięcia Trybunału, nawet dotyczące innych państw, nie są obojętne dla polskiego porządku prawnego. Jeżeli bowiem organ ten przyjmie określoną wykładnię danego postanowienia Konwencji, to postanowienie to musi być interpretowane tak samo we wszystkich państwach objętych Konwencją.

Z perspektywy związków zawodowych bardzo interesujące orzeczenie ETPCz zapadło 5 maja 2022 r. w sprawie Vlahov vs. Chorwacja (nr 31163/13), a które dotyczyło wykładni art. 11 Konwencji, który normuje wolność zgromadzania się i stowarzyszania się, w tym prawo tworzenia związków zawodowych i przystępowania do nich.

Przedmiotem sprawy była zasadniczo ocena, czy związki zawodowe mają obowiązek przyjmować w swoje szeregi każdą osobę, która wyrazi chęć przystąpienia. Innymi słowy, czy prawo koalicji oznacza prawo żądania od związku zawodowego przyjęcia zainteresowanych członkostwem.

Trybunał uznał, że co do zasady takiego obowiązku nie ma, że związki zawodowe mają prawo decydować o tym, kto jest przyjmowany w ich szeregi. Organ ten zauważył, że nie można w szczególności zmuszać członków danego związku do tego, żeby musieli oni „dopuszczać" do organizacji, którą założyli, osób, z którymi się nie zgadzają, z którymi nie dzielą wspólnych wartości czy przekonań. Jak zostało podkreślone „Prawo wstępowania do związku «w celu ochrony [własnych] interesów» nie może być interpretowane jako przyznające ogólne prawo wstępowania do wybranego związku, niezależnie od prawa danego związku do decydowania o swoim członkostwie zgodnie z zasadami związkowymi".

DECYZJA O ODMOWIE PRZYJĘCIA W POCZET CZŁONKÓW ZWIĄZKU NIE MOŻE MIEĆ CHARAKTERU DYSKRYMINUJĄCEGO (NP. OPARTEGO NA KRYTERIUM RASY CZY PŁCI).

Należy jednak powyższe twierdzenia uzupełnić o pewne zastrzeżenia, które poczynił Trybunał. Wskazał on po pierwsze, że decyzja o odmowie przyjęcia w poczet członków nie może mieć charakteru dyskryminującego (np. opartego na kryterium rasy czy płci). Ponadto inaczej należy ocenić sytuacje, w których przepisy krajowe dopuszczają istnienie tylko jednego związku zawodowego, np. w danej branży, gdyż wówczas odmowa przyjęcia nowej osoby oznaczałaby pozbawianie jej prawa koalicji. Wreszcie, jeżeli związek określił własne reguły decydujące o przyjęciu lub odmowie przyjęcia kandydata (które nie mogą mieć charakteru dyskryminującego, ale także arbitralnego czy nierozsądnego), wówczas w razie ich spełnienia kandydat ma prawo żądać członkostwa.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl e983f26a32

SPORT

Jakub Świerczok podczas meczu Polska – Rosja; Wrocław, 1 czerwca 2021 r.

Fot. Aleksiej Witwicki / FORUM

DYSKWALIFIKACJA Jakuba Świerczoka

28 października Azjatycka Konfederacja Piłkarska postanowiła oficjalnie zdyskwalifikować Jakuba Świerczoka na **4 lata** z powodu stosowania niedozwolonych środków. 29-letni polski napastnik japońskiej Nagoyi Grampus został tymczasowo zawieszony z tego powodu 10 grudnia ubiegłego roku.

Łukasz Bobruk

Wtedy to, jak podaje jego klub na oficjalnej stronie: „W teście antydopingowym przeprowadzonym po ćwierćfinałowym meczu azjatyckiej Ligi Mistrzów z Pohang Steelers [przegranym 0:3 – przyp. red.] w próbce A pobranej od Jakuba Świerczoka wykryto zakazaną substancję, a także kolejną w próbce B". Chodziło mianowicie o trimetazydynę (TMZ), którą stosuje się w leczeniu dławicy piersiowej i innych schorzeń, które są związane z sercem. Substancja ta pozwala zwiększyć przepływ krwi do serca, ogranicza wahanie ciśnienia krwi, a co najważniejsze, przyspiesza regenerację u sportowca.

W specjalnym oświadczeniu, które opublikował w mediach społecznościowych, napisał m.in.: „Nigdy nie stosowałem dopingu i po długotrwałym i kosztownym dochodzeniu ustaliłem, że pozytywny wynik testu był spowodowany przez zażywany przeze mnie suplement diety. To właśnie ten suplement był zanieczyszczony trimetazydyną. Dla jasności, trimetazydyna nie była wymieniona jako składnik suplementu diety i nie było powodu, aby podejrzewać, że suplement, który pochodził od renomowanego producenta, zawierał trimetazydynę. [...] Ponadto dobrowolnie poddałem się i przeszedłem pozytywnie test na wariografie, który potwierdził, że nie zażyłem świadomie trimetazydyny" –dodał.

eprasa.pl e983f26a32

Jakub Świerczok urodził się 28 grudnia 1992 roku w Tychach. Przygodę z piłką rozpoczął w wieku 10 lat w sekcji piłkarskiej Miejskiego Ośrodka Sportów Młodzieżowych w rodzinnym mieście. Rok później został z niej wyrzucony z powodu spóźnienia się o 2 dni na pierwszy powakacyjny trening. Wrócił do niej po trzech latach spędzonych w MK Górniku Katowice. W 2007 roku trafił do młodzieżowej drużyny Cracovii, skąd rok później na pół sezonu został wysłany do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Krakowie, po czym wrócił do „Pasów". Z tego klubu za 15 tysięcy złotych kupiła go Polonia Bytom, gdzie początkowo grał tylko w Młodej Ekstraklasie, a w pierwszym zespole zadebiutował już po spadku „Królowej Śląska" z naszej najwyższej ligi. Runda jesienna 2011 była znakomita w wykonaniu Świerczoka, gdyż ten w 18 meczach I Ligi strzelił 12 goli. Zimą zainteresowały się nim mocniejsze kluby, takie jak Wisła Kraków czy niemiecki FC Kaiserslautern. Jakub zdecydował się na wyjazd za granicę.

21 stycznia 2012 roku zadebiutował w zespole „Czerwonych Diabłów" w domowym spotkaniu Bundesligi z Werderem Brema. Mecz zakończył się bezbramkowym remisem i, jak się okazało, był jedynym, w którym Świerczok zagrał od pierwszego do końcowego gwizdka. Łącznie wiosną w sezonie 2011/2012 zanotował 6 występów, ale nie zdołał trafić do siatki. Jeszcze w tej samej rundzie został zesłany do rezerw, które grały na czwartym poziomie rozgrywkowym. Tam w 9 spotkaniach zdobył 3 gole. Po czym zdecydowano, że dla utrzymania formy i regularnej gry lepiej będzie, jak Jakub zostanie wypożyczony. I tak oto latem 2012 roku ponownie wylądował w Piaście. Tam zdążył zagrać jedno spotkanie ligowe, po czym w spotkaniu reprezentacji U-21 doznał zerwania więzadeł krzyżowych. Kontuzja okazała się na tyle poważna, że przerwała jego grę aż do końca sezonu.

Latem 2013 roku Świerczok wrócił do Kaiserslautern, lecz pech chciał, że uraz więzadeł odnowił się. I to na tyle poważnie, że pierwszy mecz po kontuzji zagrał dopiero na początku maja następnego roku w barwach rezerw klubu z południowo-zachodnich Niemiec. Występował tam do końca 2014 roku, a po rozegraniu 14 spotkań i strzeleniu 5 goli rozwiązał umowę. Zimą wrócił do Polski, a jego nowym klubem został Zawisza Bydgoszcz. W barwach „Niebiesko-Czarnych" zdobył swoje pierwsze bramki w Ekstraklasie, a konkretnie 4. Potrzebował na to 14 występów. Jednak nie zdołał uratować Zawiszy przed spadkiem. Dokonał tej sztuki sezon później w ekipie Górnika Łęczna, gdzie w 31 meczach siedmiokrotnie wpisywał się na listę strzelców. Następny sezon spędził jednak na zapleczu ekstraklasy, gdzie grając w GKS Tychy, został wicekrólem strzelców tej klasy rozgrywek. Jego 16 goli w 30 spotkaniach pomogło „Trójkolorowym" uratować I Ligę. W jeszcze lepszej formie strzeleckiej był w Zagłębiu Lubin. W rundzie jesiennej 2017 trafiał do siatki 16 razy w 21 występach, co zaowocowało debiutem reprezentacyjnym u Adama Nawałki (0:0 z Urugwajem w Warszawie w listopadzie 2017 roku) oraz kolejnym transferem zagranicznym.

GRUDZIEŃ 2025 ROKU – WTEDY ZGODNIE Z WYROKIEM AFC MA ZAKOŃCZYĆ SIĘ CZTEROLETNIE ZAWIESZENIE JAKUBA ŚWIERCZOKA.

Tym razem Świerczok wyjechał do Bułgarii, a jego nowym klubem był hegemon tamtejszych rozgrywek–Łudogorec Razgrad. Z tą drużyną trzy razy został mistrzem kraju, a także po raz pierwszy grał w europejskich pucharach i strzelał tam gole. W lidze bułgarskiej rozegrał 59 spotkań i zdobył 24 bramki, zaś w Lidze Mistrzów i Lidze Europy łącznie wystąpił w 23 meczach i dziesięciokrotnie pokonał bramkarzy rywali. Mierzył się z takimi rywalami, jak Bayer Leverkusen, Inter Mediolan czy AC Milan.
W marcu 2020 roku on i jego dziewczyna (obecnie żona, była piłkarka ręczna Alina Wojtas) byli na ustach całej Bułgarii, gdy pomogli 73-letniej kobiecie, która zemdlała w pobliżu swojego domu w Razgradzie, odsuwając ją od drogi i wzywając pogotowie ratunkowe. Latem tego samego roku postanowiono go ponownie wypożyczyć do Piasta. Gliwicki klub skończył sezon na 6. miejscu w lidze, a Jakub w 23 spotkaniach strzelił 15 goli, co dało mu tytuł wicekróla strzelców Ekstraklasy. To zaowocowało kolejnymi powołaniami do reprezentacji Polski.

Do trzech meczów za kadencji Adama Nawałki Świerczok dorzucił 3 kolejne. 1 czerwca zeszłego roku we Wrocławiu zdobył jedyną bramkę dla Biało-Czerwonych w zremisowanym 1:1 starciu z Rosją. U Paulo Sousy zagrał jeszcze towarzysko przeciw Islandii (2:2) i na Euro 2020 przeciw Szwecji (2:3). Po turnieju Piast wykupił go z Łudogorca za milion euro, po czym sprzedał go do klubu z Nagoi za 2 miliony. Wydawał się wówczas znakomitym zakupem – w 21 spotkaniach zdobył dla klubu z prefektury Aichi 12 bramek i wygrał Puchar Ligi.

Lecz niestety nadeszły problemy z dopingiem i skończyło się to, co dobre w jego karierze. Świerczok ogłosił, że będzie odwoływał się od wyroku AFC w Trybunale Arbitrażowym ds. Sportu w Lozannie (CAS). Czy to pomoże mu szybciej niż w grudniu 2025 roku wrócić na boisko? Przekonamy się w swoim czasie.

eprasa.pl e983f26a32

Damian Jonak ZNÓW W RINGU

Już 18 listopada na kibiców sportów walki czekają pięściarskie emocje w nowej hali sportowej Grupa Azoty Arena w Puławach. Na gali Tymex Boxing Night 23 walczyć będą m.in. Łukasz Maciec, Damian Jonak, Sasha Sidorenko, Michał Soczyński, Michał Leśniak i Stanisław Gibadło. „Tygodnik Solidarność" jest jednym z patronów medialnych wydarzenia.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

– Dwa dni przed inauguracją futbolowego mundialu w Katarze zapraszamy fanów boksu do Puław na ciekawie zapowiadającą się 23. galę naszej grupy organizowaną już niejako tradycyjnie we współpracy z MB Promotions i Queensberry Polska – mówi Mariusz Konieczyński, prezes Tymex Boxing Promotion.

Po ostatniej lipcowej walce w Anglii o pas WBA International w wadze super średniej Łukasz „Gruby" Maciec (28-5-1, 5 KO) w jednym z pojedynków wieczoru w Puławach spotka się z mieszkającym w Polsce, ofensywnie boksującym Ukraińcem Oleksandrem Ivanovem (17-6, 8 KO). Niedawno w Mrągowie niejednogłośnie po dobrym występie przegrał na punkty z Kamilem Gardzielikiem.

– Gratką dla kibiców z Lubelszczyzny będą pojedynki z udziałem zawodników z tego regionu: wspomnianego Łukasza Maćca i Michała Soczyńskiego. Pochodzą oni – odpowiednio – z Lublina i Dorohuska. Obaj mają wielu fanów i zapewne będą mogli liczyć na solidny doping w hali Grupa Azoty Arena – dodał Mariusz Konieczyński.

Łukasz Maciec kilka razy boksował jako zawodowiec w Lublinie i innych miastach województwa lubelskiego, walczył też w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Finlandii i we Włoszech, zaś ani razu w Puławach.

Solidne grono sympatyków ma od wielu lat jeden z najbardziej doświadczonych polskich bokserów Damian Jonak. Pięściarz od dawna jest członkiem NSZZ „Solidarność" i zawsze walczy z logo Związku na plecach. Po zakończonej zwycięstwem trylogii z Andrew Robinsonem na Tymex Boxing Night 21 „Śląskie uderzenie" w Bytomiu tym razem Jonak „zaboksuje" w Puławach. Wkrótce ogłoszone zostanie nazwisko jego rywala.

– W jesienny wieczór rozgrzejemy kibiców nie tylko wymienionymi walkami, ale też pozostałymi w karcie walk Tymex Boxing Night 23. I znów nie zabraknie starcia polsko-polskiego o dużym ładunku emocjonalnym! Ważny pojedynek czeka naszą Sashę Sidorenko, której ostatnio się nie powiodło, ale dalej nasze wspólne cele skierowane są ku walce o mistrzostwo świata. Ale spokojnie, krok po kroku – przyznał prezes Tymex Boxing Promotion.

Aleksandra Sidorenko, była mistrzyni Europy, na początku roku na Tymex Boxing Night 20 w Dzierżoniowie przegrała na punkty z Serbką Jeleną Janicijević (4-1-1, 2 KO). Teraz wraca ze zdwojoną siłą i z ogromną motywacją do zwyciężania. Niebawem poznamy nazwisko jej zagranicznej przeciwniczki.

– Twardymi, charakternymi i nieustępliwymi bokserami są także Michał Leśniak i Staszek Gibadło, którzy również wystąpią 18 listopada na naszej ostatniej gali w 2022 roku. W ostatnich miesiącach i oni poczynili spore postępy, więc poprzeczka musi iść w górę. Zresztą w naszej grupie nie ma zawodników, którzy marudzą przy proponowanych im nazwiskach rywali – stwierdził Mariusz Konieczyński.

Transmisję gali będzie można obejrzeć w TVP Sport.

SOLIDNE GRONO SYMPATYKÓW MA OD WIELU LAT JEDEN Z NAJBARDZIEJ DOŚWIADCZONYCH POLSKICH BOKSERÓW DAMIAN JONAK. PIĘŚCIARZ JEST CZŁONKIEM NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" I ZAWSZE WALCZY Z LOGO ZWIĄZKU NA PLECACH.

eprasa.pl e983f26a32

KRZYŻÓWKA

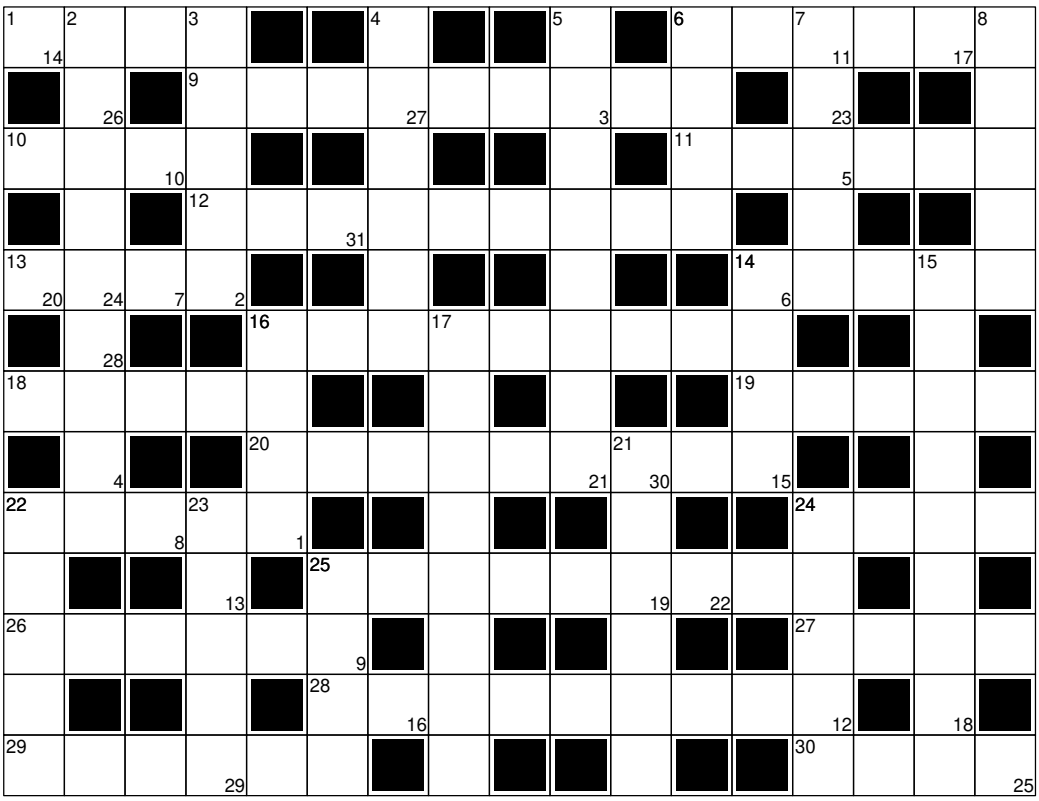

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 31 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

Poziomo:

1 zejście statku z linii kursu **6** figiel, żart **9** część boiska w bezpośrednim sąsiedztwie bramki **10** jadłospis **11** nozdrza konia **12** pamiętnik prababci **13** grzanka **14** kompres **16** gryzoń o popielatym futrze **18** wiszące łóżko plecione ze sznurów **19** bohater filmowy w czarnej masce **20** obmawia innych **22** zwrotny samochód wojskowy **24** buduje żeremia **25** znęcanie się **26** choroba oczu, glaukoma **27** piłkarze z Chorzowa **28** sądzenie, przypuszczenie **29** wielka flota wojenna **30** wspólnota rodowa

Pionowo:

2 kilogramy na minusie **3** języczek broni palnej **4** Pazura, aktor **5** goleń **6** niepomyślny zbieg okoliczności **7** z iksem w równaniu **8** tablica nad sklepem **14** płuca pustyni **15** trudne, karkołomne ćwiczenie **16** salto akrobaty **17** karb, rowek **21** roślina oleista **22** żartobliwie o starym, źle utrzymanym statku **23** pryska z ogniska **24** zabawa dziecięca **25** z łasiczką na obrazie

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl e983f26a32

Cezary Krysztopa

Na Marsz Niepodległości!

Pamiętam Marsz Niepodległości, podczas którego policja zamknęła maszerujących na kilku ulicach i wezwała do rozejścia się, grożąc atakiem. Pamiętam, jak tłumy ludzi usiłowały uciekać jednocześnie w kilku kierunkach. Jak usiłowałem zasłonić kobietę z wózkiem, zanim jeden z nurtów tłumu nas rozdzielił. Pamiętam, jak schowałem się za betonowym murkiem przy (wtedy) hotelu Forum, żeby mnie nie zadeptano.

Pamiętam dziwnych ludzi, którzy później robili zamieszanie, wybiegających z okolic policyjnych kordonów. Pamiętam ręce, które wyciągały się z boku, żeby wciągnąć gdzieś na chodnik pojedynczych maszerujących. Pamiętam chłopaka, któremu pomagałem gasić spodnie. Twierdził, że poparzyła go raca rzucona od strony policjantów. Pamiętam, jak zadymy na każdym Marszu Niepodległości kończyły się niedługo po tym, jak przestawały nad miastem latać drony nagrywające materiały do głównych wydań programów informacyjnych.

Od kilku lat na Marszach jest raczej spokojnie. Niestety rok, w którym na „zakazanym" Marszu policyjna gumowa kula o mało nie pozbawiła oka naszego zasłużonego w solidarnościowych bojach fotoreportera, pana Tomka Gutrego, przypomniał najgorsze czasy. Trzeba jednak przyznać, że poza tym naznaczonym covidowym szaleństwem okresem atmosfera na Marszach jest zupełnie inna. Ludzie czują się bezpieczniej. Jest jeszcze więcej rodzin z dziećmi, obcokrajowców.

Niezależnie od tego, czy będzie miło, czy też może takim czy innym zrządzeniem losu miło być przestanie, o ile nie zatrzymają mnie jakieś istotne sprawy, ja w Marszu Niepodległości będę chodził. Będę chodził, ponieważ to najbardziej autentyczne wydarzenie roku, w ramach którego Polacy mogą zamanifestować wspólnotę narodową. Wydarzenie mające wręcz wymiar formacyjny. Wydarzenie, które łączy różne środowiska i pokolenia. Wydarzenie, którego podniosła atmosfera (tak, jak na każdym dużym zgromadzeniu czasem trafi się jakiś wariat, większość maszerujących zobaczy go dopiero w relacjach „wiodących telewizji", bo pośród stu tysięcy innych na ulicy nawet nie zwróci na niego uwagi) przyprawia o ciarki. Kto raz złapie tego bakcyla, tuż po Marszu zacznie odliczać czas do kolejnego.

Ale będę tam również po to, by pokazać, że nie dam się zagonić do klatki poprawności politycznej. Będę po to, żeby dać do zrozumienia możnym tego świata, że nie wszystko da się załatwić pieniędzmi, sztucznymi ideologiami czy propagandą „wiodących mediów", że istnieją wartości, które im się wymykają, że wszystkich jeszcze nie kupili. Nie wszyscy jeszcze stoją przed ich automatami z gotowymi „światopoglądami" w pozłotkach – „idź wyprostowany wśród tych co na kolanach / wśród odwróconych plecami i obalonych w proch".

A że znów nazwą mnie faszystą? A czort z nimi tańcował.

Wy też przyjdźcie.

eprasa.pl e983f26a32

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl e983f26a32

MARSZ GODNOŚCI

WARSZAWA
17 LISTOPADA
GODZ. 12.00

NSZZ
Solidarność

ŻĄDA 3xP

Powstrzymania wzrostu cen energii!

Podniesienia wynagrodzeń w sferze finansów publicznych!

Przyjęcia ustawy dot. emerytur stażowych!

WWW.MARSZGODNOSCI.PL

eprasa.pl e983f26a32